

# Taternik

1-2

1966

[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)



SPIS TREŚCI

Do czytelników . . . . .	1
Aklimatyzacja i Tatry ( <i>J. Nyka</i> ) . . .	2
Wspomnienie o Zygmuncie Klemensiewiczu, 1886—1963 ( <i>S. K. Zaremba</i> ) . . .	3
Polacy w Rejonie Dombajskim, 1958 i 1959 ( <i>W. Szymański</i> ) . . . . .	7
Różne góry, różne lata . . . . .	9
Buczynowa po raz pierwszy ( <i>Z. Jurkowski</i> ) . . . . .	13
Dzień, który trwał 50 godzin ( <i>R. W. Schramm</i> ) . . . . .	15
Jan Gąsienica Tomków — 45 lat działalności górskiej ( <i>M. Jagiello</i> ) . . . . .	18
Wielki Filar Narożny ( <i>A. Zawada</i> ) . . .	19
Stulecie zdobycia Matterhornu ( <i>B. Chwaściński i S. Kuliński</i> ) . . . . .	23
Schiara znaczy „pierścień” ( <i>T. Łaukajtyś</i> ) . . . . .	25
Sierpień u stóp Schiary ( <i>J. Nyka</i> ) . . .	29
Samotnie na najwyższy szczyt Korsyki ( <i>M. Kolański</i> ) . . . . .	31
Shisha Pangma — ostatni z najwyższych ( <i>L. Wroblewski</i> ) . . . . .	33
Po zimie i przed zimą ( <i>A. Paczkowski</i> ) .	35
Przejścia zimy 1965/66 ( <i>J. Kurczab</i> ) . .	36
Międzynarodowy obóz w Tatrach ( <i>Z. Jurkowski</i> ) . . . . .	37
Obóz zimowy w Dolinie, Wielickiej ( <i>A. Kuś</i> ) . . . . .	39
Jaśka kamień nagrobny ( <i>J. Długoszowa</i> ) ,	40
Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego ( <i>B. Uchmański</i> ) . . . . .	41
Taternictwo jaskiniowe 1964/65 ( <i>J. Śmiałek</i> ) . . . . .	43
Skalne drogi w Tatrach . . . . .	45
Itineraria tatrzańskie . . . . .	50
Z Hindukuszu . . . . .	51
Wypadki, ratownictwo . . . . .	53
Karta żałobna . . . . .	55
Z życia Klubu Wysokogórskiego . . . .	57
Sprzęt i ekwipunek . . . . .	59
Z piśmiennictwa . . . . .	62
Film górski . . . . .	65
Notatki, ciekawostki . . . . .	67
Sprostowania i uzupełnienia . . . . .	70

Przednia okładka: Tatry — Mięguszowieckie Szczyty i Cubryna w zimie

Fot. Halina Vogel

Obok: Mnich — Wariant R. Płyty podprowadzające pod ekapy

Fot. Joachim Wachowicz



# Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 42

Warszawa, 1966

nr 1-2 (190-191)

## Do Czytelników

„Taternik” jest najstarszym z aktualnie wychodzących polskich pism sportowych i jednym ze starszych w ogóle. 25 sierpnia 1906 roku Ogólne Zgromadzenie Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskie zobowiązało zarząd do rozpoczęcia wydawania własnego periodyku, mającego na celu „pracę koło rozwoju turystyki polskiej i szerzenie wśród ogółu zamiłowań do taternictwa”. Pierwszy numer wyszedł z druku z dniem 1 marca 1907 roku, tak więc w roku przyszłym nasze pismo święcić będzie piękny jubileusz 60-lecia istnienia — pod tym samym tytułem i z niemal niezmiennym charakterem.

Jako wiano ST PTT „Taternika” przejął w r. 1935 Klub Wysokogórski, który do r. 1965 włącznie był jego wydawcą. Klub odnosił się do swego organu z dużym pietyzmem i uwagą, nigdy jednak nie dysponował odpowiednimi środkami, by mógł ustawić redakcję na poziomie odpowiadającym pełnym potrzebom. Fakt, że całość prac redakcyjnych i technicznych wykonywała jedna osoba, że brakowało funduszy na honoraria autorskie — ujemnie rzutowało zarówno na zawartość pisma, jak i przede wszystkim jego regularność. Były nawet okresy — przypomnijmy wiosenne Plenum ZG KW z r. 1963 — kiedy ze względów oszczędnościowych poważnie rozważano ewentualność zawieszenia na pewien czas wydawania organu Klubu, a nawet jego likwidacji.

W końcu r. 1964 dyrektor Wydawnictwa „Sport i Turystyka”, Alfred Górny, wysunął myśl, by Klub Wysokogórski przekazał wydawanie „Taternika” Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”. Projekt znalazł uznanie w ZG KW, poparł go Przewodniczący GKKT, Włodzimierz Reczek, przychylnie też rozpatrzył go Zarząd Główny RSW „Pra-

sa”. Z dniem 22 czerwca 1966 r. zawarta została umowa, na mocy której pismo zostało przekazane przez Klub Wysokogórski i Wydawnictwo „Sport i Turystyka” (jego długoletniego realizatora) Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” (Wydawnictwo „Prasa Sportowa”), wstępującej wstecz od 1 stycznia 1966 r. w prawa wydawcy „Taternika”. W myśl ustaleń, periodyk utrzyma bez zmiany dotychczasowy charakter, pozostanie też organem Klubu Wysokogórskiego, który będzie miał pewien wpływ na obsadzanie stanowisk redakcyjnych a także kierunek prac pisma.

RSW „Prasa” jest głównym w Polsce wydawnictwem prasowym i jednym z większych w Europie. Redakcję „Taternika” zamierza oprzeć na zasadach przyjętych dla innych pism tego rodzaju, zasadach gwarantujących ich racjonalny rozwój i odpowiadającą wymogom pracę. Rokuje to nadzieję, że „Taternik” będzie odtąd wychodził regularniej, w pojedynczych już numerach i z wzbogaconą treścią, w czym oczywiście liczy na wzmoczoną aktywność zespołu autorskiego, od lat wokół pisma skupionego.

Przechodząc pod opiekę nowego wydawcy, Redakcja poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania dotychczasowemu realizatorowi — Wydawnictwu „Sport i Turystyka”, które przez szereg lat z wyrozumieniem borykało się z wszystkimi kłopotami pisma. Wyrazy szczególnej wdzięczności należą się dyrektorowi Wydawnictwa, mgrowi Alfredowi Górnemu — również czynnemu taternikowi — oraz red. mgr Elżbiecie Stokłosej, która nad pismem sprawowała bezpośredni nadzór wydawniczy.

Redakcja



## Aklimatyzacja i Tatry

Aklimatyzacja alpinistów i aeronautów na dużych wysokościach jest zagadnieniem znany i posiadającym już bogatą literaturę. Także „Taternik” pisywał nie raz na ten temat. Natomiast ten sam problem w odniesieniu do gór średniej wielkości — jak Alpy lodowcowe, Dolomity, czy nawet nasze Tatry — praktycznie biorąc nie został do niedawna przez naukę w ogóle dostrzeżony. Ostatnio zwróciły na niego uwagę przygotowania do Olimpiady 1968 r., która ma się, jak wiadomo, odbyć w Mexico City, leżącym na poziomie 2300 m n.p.m., co się równa dokładnie wzniesieniu wierzchołka naszej Świny. Przed trenerami i naukowcami stało zadanie wypracowania metod właściwego przygotowania zawodników do startu na tej wysokości. Wzięto się energicznie do badań, których rezultaty — często jeszcze bardzo rozbieżne — zaczynają się już ukazywać w periodykach sportowych i lekarskich całego świata.

I tak np. kilku uczonych radzieckich przeprowadziło laboratoryjnie badania grupy sportowców w warunkach niedoboru tlenu (zawartość tlenu w powietrzu obniżono do 15%). Jak podaje pismo „Teoria i Praktyka Fizycznej Kultury” nr 4/1965 — stwierdzono ścisłą współzależność między zdolnością adaptacji do pracy w tak zmienionych warunkach a poziomem ogólnego wytrenowania sportowców. Obniżanie się stanu funkcjonalnego organizmu przejawiało się na ogół „dyskoordynacją funkcji układu somatycznego i wegetatywnego” badanych osób. „Logkaja Atletika” (nr 5/1965) pisze o doświadczeniach przeprowadzonych na biegaczach radzieckich. Przeniesieni na wysokość 2592 m n.p.m. osiągali oni w biegu na 800 m czas średnio o 31 sekund gorszy od swoich najlepszych wyników. Widoczna zmiana nastąpiła dopiero po 20 (!) dniach aklimatyzacji, ale i wtedy jeszcze od poziomu wyników z nizin dzieliło ich w tej samej konkurencji 14 sekund. W celu ukształtowania w organizmach sportowców zmian przystosowawczych (utrwalonej adaptacji), prowadzacy obserwacje A. Frołow postuluje rozpoczęcie aklimatyzacji przedolimpijskiej już w r. 1965. Do podobnych rezultatów doszedł uczonej angielski, G. Pugh, który przewiduje kilkumiesięczny okres aklimatyzacji, i to stopniowej, od obozów na wysokości 800 m poczynając. Odmiennego zdania są natomiast lekarze rumuńscy. Jak donosi „Sportowiec” nr 1/1965, w wyniku obserwacji pięściarzy trenujących w masywie Babel (2200 m) stwierdzają oni, iż wyniki uzyskiwane na nizinach, w górach można osiągnąć już po 10 dniach pobytu, jednak pod warunkiem bardzo intensywnego treningu. Podobną opinię reprezentują także

specjaliści polscy. Wyniki badań amerykańskich zreferowało pismo „Sport za Rubieżom” (nr 10/1965). Na podstawie doświadczeń poczynionych w obozach sportowych położonych na poziomie 400 i 2300 m n.p.m. wysuwa się tam projekt przeprowadzania treningów i aklimatyzacji zawodników na wysokości większej niż ta, na jakiej czeka ich start olimpijski.

Szerokie prace badawcze prowadzone są na świecie wśród narciarzy. Omawia je obszernie J. Harmata w „Informacjach dla Instruktorów Narciarstwa” (nr 1/1966). Francuzi — jak stwierdza — najszerzej korzystają z doświadczeń poczynionych przez własne ekspedycje wysokogórskie, nie rezygnują jednak też z eksperymentów nad sportowcami. I tak np. urządzone na wysokości 3300 m zgrupowanie młodych narciarek wykazało, iż uprawianie tego sportu „w sensie zawodniczym bez przejścia pośrednich obozów adaptacyjnych jest właściwie niemożliwe”. Zawodniczki bez zaprawy trzeba było zwozić niżej z objawami zaburzeń w pracy serca, dróg oddechowych, szokami nerwowymi itp. Autor stwierdza dalej, że symptomy choroby wysokościowej w sposób widoczny występują już na wysokości ok. 2000 m n.p.m., a u osób wrażliwych nawet i niżej. „Te objawy, to ocieżalność, senność, nieregularność tętna, osłabiony refleks, dekoncentracja, czasem jednak także odwrotnie — stany podniecenia, jakiejś euforii, bezkrytyczna ocena sytuacji. (...) Z występowaniem takich objawów trzeba się liczyć w wyższych partiach Tatr.”

Wielce interesująca dla nas jest cytowana przez J. Harmatę opinia specjalistów amerykańskich, którzy wyrażają sugestie, że zaniedbania aklimatyzacyjne prawdopodobnie częściej, niż to się może przypuszczać, stają się przyczyną nieszczęśliwych wypadków w górach. Wymowną ilustrację tej tezy stanowi narciarstwo brytyjskie, pod względem procentu urazów i wypadków plasujące się na pierwszym miejscu wśród wszystkich dyscyplin sportowych kraju. Jakże jest tego podłoże? — to przede wszystkim, że Anglicy wybierają się w góry bez aklimatyzacji, podczas krótkich wypadów na kontynent, w Alpy lub Pireneje. A przecież i nasza sytuacja nie jest inna. I my przyjeżdżamy nieraz w Tatry na weekend, i to z poziomu średnio licząc 100—150 m n.p.m. (Warszawa 100 m, Kraków 220 m, GOP 260 m). A jakże często w grę wchodzi dodatkowo brak ogólnego treningu, przepracowanie i niehigieniczny tryb życia w mieście! Z faktu tego — konkluduje J. Harmata — winni sobie zdawać sprawę wszyscy udający się w Tatry, a zwłaszcza osoby „w sile wieku”. Spraw tych nie wolno lekceważyć, gdyż nikt przecież nie zareczy,



że i u nas nie mają one związku przyczynowego z wypadkami, których od tej strony nikt właściwie nie badał.

Tak więc uwaga taternicy, a zwłaszcza uczestnicy obozów alpejskich! Mowa jest o narciarzach, biegaczach, bokserach, ale każde stwierdzenie w równym stopniu odnosi się do nas, alpinistów średnich wysokości, bo himalaistę żyją tymi sprawami na codzień. Problem interesujący i ważny. Miejmy nadzieję, że najbliższe miesiące będą dorzucały

nowe ustalenia i wnioski, które nam — chociaż nie pojedziemy do Mexico City — bardzo się przydadzą. A gdyby kogoś interesował sam mechanizm powstawania zaburzeń wysokościowych w organizmie i ich fizjologiczne tło — niechaj sięgnie do książki J. Hajdukiewicza „Dhaulagiri zdobyty” i przeczyta dodatek na s. 191 i dalszych. Mocno polecamy.

J. Nyka

## Wspomnienie o Zygmuncie Klemensiewicz

1886—1963

Stanisław Krystyn Zaremba

Przed wielu laty wyobrażano sobie, że tylko rodowity góral może posiadać ten tajemniczy i niezawodny instynkt, bez którego nie można znaleźć drogi w pustkowiach tatrzańskich. A właściwie to nie było tak strasznie dawno temu: jeszcze na początku bieżącego stulecia święcie w to wierzono. W r. 1904 wierzyli w to, razem z innymi, trzej maturzyści: Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys i Jerzy Maślanka. Skoro chcieli się wybrać na Mięguszowiecki, potrzeba im było przewodnika, ale na prawdziwego przewodnika brakowało przecież pieniędzy... Szczęśliwie się tak złożyło, iż znacznie taniej podjął się ich poprowadzić niejaki Wojtuś Czarniak. Blachy przewodnickiej wprawdzie nie posiadał, ale był niezaprzeczenie góralem — i to bardzo pewnym siebie. Wybrano się więc razem przez Liliowe, Zawory i Koprową Przełęcz, docierając bez przygód do Wielkiego Stawu Hińczowego. Górowały nad nim trzy szczyty, ale — i tu właśnie zaczęła się tragedia — Wojtuś Czarniak nie wiedział, który z nich był sławnym Mięguszowieckim. Odesłano go więc w niełasce, a młodzi ludzie na wszelki wypadek weszli na wszystkie trzy szczyty, sami wynajdując drogę. Dopiero później upewnili się, że byli na Mięguszowieckim, na Mięguszowieckim Pośrednim i na Mięguszowieckim nad Czarnym.

Od tego epizodu — o którym opowiedział Klemensiewicz z właściwym sobie humorem jakieś ćwierć wieku później podczas pogadanki taternickiej w Zakopanem<sup>1</sup> — zaczęło się chyba nowoczesne taternictwo. Obalenie jednego przesądu zagrażało innym: Janusz Chmielowski — który przecież wprowadził do Tatr nowoczesną technikę alpejską —

orzekł był, iż południowa grań Kościelca jest nie do przebycia. Zważyli w to Klemensiewicz i Kordys i przebyli ją w następnym roku (1905); ma się rozumieć, że o przewodnikach już nie było mowy.

Klemensiewicz, Kordys i Maślanka nazwali swą trójkę „Himalaja Klubem”<sup>2</sup>, dając tym wyraz swoim nieograniczonym ambicjom górskim. Żadnemu z nich nie było dane wybrać się w Himalaje, ale przecież z ich właśnie szkoły, pośrednio lub bezpośrednio, wyszli ci polscy taternicy, którzy później odznaczali się w Himalajach i innych egzotycznych górach.

Wiele klasycznych dróg tatrzańskich przebył Klemensiewicz jako pierwszy, przeważnie w towarzystwie członków „Himalaja Klubu”. Wystarczy wspomnieć grań Widel (1906) czy wschodnią grań Zabiego Konia (1907). Kilku pierwszych przejść dokonał także w towarzystwie Stefani Wieniewskiej, która później została jego żoną. Chadzał także sam, dokonując m. in. pierwszego wejścia na Niebieską Przełęcz od północy (1907). W okresie, kiedy taternictwo zimowe było jeszcze w powijkach — w r. 1909 — mógł się poszczycić wraz z Maślanką pierwszymi wejściami zimowymi na takie szczyty, jak Batyżowiecką, Złobisty czy Granaty Wielkie. Wysoką sprawność sportową utrzymywał jeszcze w latach międzywojennych dokonując pierwszych wejść m. in. na Czeską Turnię od południowego wschodu i Baranie Rogi północną granią (1923).

Szczególnie wielki wpływ na następne pokolenia taternicze miały jego wspaniałe napisane „Zasady taternictwa” (1913, por. Taternik 2/1914 i 1—2/1964 s. 35). Nie było



w owych czasach kursów ani szkół taternictwa. Kandydat mógł czasami nauczyć się czegoś od bardziej doświadczonych przyjaciół czy znajomych, jeśli naturalnie zechcieli go zabrać na wycieczkę. Zasadniczo jednak trzeba było uczyć się fachu taternickiego wspólnie z rówieśnikami, postępując ostrożnie poprzez drogi łatwe, nieco trudne itd., aż do nadzwyczaj trudnych. Można się sprzeczać na temat tego, który system jest lepszy, nie ulega jednak wątpliwości, iż mozolne



zdobywanie umiejętności taternickiej na własną rękę dawało ogromne i wszechstronne przygotowanie.

Na tle takich stosunków można sobie wyobrazić, jakie znaczenie miały „Zasady taternictwa”, aż po r. 1957 jedyna tego rodzaju książka w języku polskim (w r. 1937 wyszło zmienione wznowienie). Były one naszym nieocenionym doradcą i nauczycielem, naszym głównym — obok własnego doświadczenia — źródłem wiedzy o górach i taternictwie. Z trudnych do wyjaśnienia powodów, bo książka nie była jeszcze wyczerpana, nie łatwo udawało się ją zdobyć w ciągu pierwszych kilku lat po wojnie światowej. Tym większy skarb stanowiła dla szczęśliwego posiadacza. Różne maksymy z niej wyjęte, jak np. powiedzenie, że „pogoda jest dla taternika tylko miłym dodatkiem”, stały się obiegowymi przysłowiami taternickimi.

Jest rzeczą jasną, iż w napisanych przeszło pół wieku temu „Zasadach taternictwa” można się dzisiaj dopatrzeć tu i ówdzie przestarzałych sądów. Z natury rzeczy nie mogło w nich być mowy o wynalezionych później pomocach technicznych. Sąd, który chyba najwcześniej zaczął wzbudzać wątpliwość w czytelnikach, dotyczył użyteczności młotka. Autor głosił pogląd, że nie warto zabierać na wspinaczki takiego ciężkiego przedmiotu, który można zastąpić kamieniem. Sam zdaje się zmienić zdanie dopiero po przygodzie, jaka zdarzyła nam się obu podczas przejścia północnej ściany Galerii Gankowej. Prowadziliśmy na przemian, i właśnie Klemensiewicz kilkanaście metrów nade mną starał się wbić hak asekuracyjny, zgodnie z własnym zaleceniem z pomocą kamienia, kiedy kamień pękł wpół, a jedna z połówek poleciała w moją stronę. Ugodziła co prawda tylko lewą rękę, ale spowodowała krwawiącą ranę, którą trzeba było się zająć. W rezultacie wspinaczka przedłużyła się o parę godzin, a deszcz, który zaczął padać pod wieczór, opóźnił schodzenie po eksponowanych i oślizgłych trawkach po drugiej stronie, zmuszając nas do zancowania w skałach ponad piargami Doliny Czeskiej. Całą noc szalała wspaniała burza. Byliśmy jednak względnie susi, a to dzięki cienkiej płachcie-kopercie, którą mój towarzysz nosił zawsze w wewnętrznej kieszeni umieszczonej w plecach marynarki (jeden z jego praktycznych wynalazków; na wspinaczki chodziło się wówczas w marynarkach z lodenu lub podobnego sukna).

Nie ulega jednak wątpliwości, że i dzisiaj młody taternik mógłby się wiele nauczyć z „Zasad taternictwa”. Ważne były nie tylko ściśle techniczne wskazówki, dziś już w części przestarzałe, ale w ogóle całe nastawienie na rzetelną znajomość fachu taternickiego i na te różne pozornie nieuchwytnie cnoty, bez których można wprowadzić jakiś czas udawać taternika, ale nie można mieć szans powodzenia w wyprawach na wielką skalę.

Wspomniana już praktyczność Klemensiewicza miała liczne związki z jego karierą naukową. Był bowiem w latach międzywojennych wysoce cenionym profesorem fizyki na Politechnice Lwowskiej. Z różnych drobnych ulepszeń wyposażenia zapamiętałem m. in. wyrabiany przez niego na własny — i niekiedy przyjaciół — użytek znakomity smar narciarski, który jednocześnie mógł zastępować łój kozłowy do nóg, miał własności dezynfekujące i kto wie, czy nie był także jadalny. Dyscyplina naukowa przejawiała się również w całej działalności pisarskiej Klemensiewicza, obejmującej m. in. udział w zespolu redakcyjnym „Taternika”, a w latach 1911—1912 naczelną redakcją tego pisma<sup>3</sup>. Jego dokładność w sprawdzaniu i komuni-



kowaniu faktów służyła za wzór późniejszym redaktorom. Należałoby tu również wspomnieć o napisanym przez niego przewodniku narciarskim po Huculszczyźnie. Klemensiewicz był bowiem jednym z najwybitniejszych pionierów narciarstwa górskiego w Polsce, a w szczególności w Beskidach Wschodnich, gdzie wiele szczytów zwiędził na nartach jako pierwszy, zapuszczając się aż w Alpy Rodniańskie (zob. jego artykuł „Przez śnieżne wierchy Karpat“ w I tomie „W skałach i lodach świata”, 1959, s. 59—87). Przez cały okres międzywojenny był prezesem Karpackiego Towarzystwa Narciarzy.

Skoro już mowa o prezesurach należy jeszcze nadmienić, że przez pewien czas piastował godność prezesa poprzedniczki obecnego Klubu Wysokogórskiego, znanej pod archaiczną nazwą Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego (ówczesny skrót STTT, lub ST3)<sup>4</sup>. Nie można się więc dziwić, że jego autorytet wśród młodzieży taternickiej był ogromny; czułem się onieśmielony, kiedy go poznałem osobiście w r. 1927. Okazał się jednak dostępnym i przyjaznym, a niebawem dane mi było odbywać z nim liczne wycieczki tatrzańskie. Był wtedy — i jeszcze długo potem — w pełni sił taternickich, zdobywając np. w r. 1926 wspólnie z W. Smoluchowskim obie ściany Widel.

Tęsknota do szerszych pól działalności alpinistycznej, wyrażająca się w nazwie „Himalaja Klubu”, nie pozostała platoniczną. Już w r. 1908 wybrali się trzej członkowie Klubu w Dolcimy, przebywając m. in. sławny

wtenczas z trudności „Schmittkamin” na Cinque Dita (Fünffingerspitze). W następnym roku odbył Klemensiewicz, w towarzystwie wielkiego fizyka i wybitnego taternika Mariana Smoluchowskiego, wycieczki w Berner Oberland, zwiedzając m. in. Finsteraarhorn i Jungfrau i zdobywając po raz pierwszy doświadczenie lodowcowe. I wojna światowa zastała go we Francji, dając mu w pełni wykorzystaną sposobność zwiedzenia Alp Delfinackich — w osobliwych bardzo warunkach, gdyż alpinistów w górach prawie nie było, a dostępny przewodnik Coolidge'a podawał opisy wielkich dróg w kilku wierszach. Do Delfinatu później wielokrotnie wracał — po raz ostatni w r. 1953. Późniejszych wypadów w inne grupy Alp nie będę wylizczał; może jednak warto wspomnieć, że odbył szereg wycieczek zimowych, przeważnie na nartach, w grupach Mont Blanc i Arlbergu.

II wojna światowa zagnała nas obu do Persji; spotkaliśmy się w Teheranie. W mundurach, bez właściwego ekwipunku górskiego, odbyliśmy szereg wycieczek w góry Elburs. Wejście w maju 1943 na panujący nad Teheranem Toczał (Totchal, 3967 m) nie przedstawiało trudności, choć wymagało noclegu pod gołym niebem. Dość trudne były za to wspinaczki, które udało nam się odbyć mimo braku liny na turystycznie dziewicze okoliczne turnie. Nie obyło się także bez wycieczek narciarskich; nie pamiętam już skąd wytrzasnęliśmy deski...

Lata 1944—1955 spędził Klemensiewicz w Londynie. Prócz wypadów w Alpy wybrał się w r. 1955 na stronę hiszpańską Pi-

Poludniowa ściana La Meije (3987 m) w Alpach Delfinatu

Fot. Zygmunt Klemensiewicz





renejów. Wobec nieistnienia porządných map i przewodników, wycieczki przypominały pierwsze przejścia, a ogromna rzadkość schronisk zmuszała nas niekiedy do biwaków; jedynie wejście na najwyższy i wskutek tego najpopularniejszy Pico de Aneto (Pico d'Aneto, 3404 m) odbyło się w warunkach podobnych do alpejskich. Ale także góry Wielkiej Brytanii zwiedzał Klemensiewicz pilnie. W Szkocji bywał głównie na nartach. W angielskim Lake District spędził część sezonu, odbywając szereg trudnych wspinaczek. Główną jednak areną jego działalności górskiej na Wyspach Brytyjskich były miniaturowe, nawet w skali tatrzańskiej, góry północnej Walii, zwane Eryri, a przezwane przez Anglików — „Snowdonia”. Skała jest tam niesamowicie mocna, a że góry wyrastają niemal od poziomu morza, na szczytach wznoszących się niewiele ponad tysiąc metrów można znaleźć drogi, które w Tatrach nie uchodziłyby za specjalnie krótkie. Niezapomniane są liczne wspinaczki — niektóre nadzwyczaj trudne — które tam razem odbyliśmy.

Wróciwszy do Polski w r. 1956, wbrew ubytkowi sił, pozostał Zygmunt Klemensiewicz wierny górom do samego końca. W 54 lata po pierwszym przejściu grani Kościelca

powtórzył ją z córką i zięciem. Jeszcze w 1961 r. odbywał wycieczki narciarskie. Parafrazując Cyserona mógł być o sobie powiędzić: jestem człowiekiem gór i nic co dotyczy gór nie jest mi obce.

<sup>1</sup> Autor powtarza tę opowieść tak, jak ją zapamiętał z ust prof. Z. Klemensiewicza. Różni się ona w szczegółach od tego, co w „Taterniku” 4—6/1928 s. 105 napisał R. Kordys. Ważna dla nas jest naturalnie tylko anegdotyczna strona całej relacji.

<sup>2</sup> Klub ten, całkowicie prywatny, powstał w roku 1904, w publikacjach występuje też pod nazwą „Kółka Taterników” (zob. „Taternik” 4—6/1928 s. 107—112). W r. 1906 jego twórcy weszli do zarządu Sekcji Turystycznej TT, a w roku następnym wysunęli się na jej czoło, przekształcając ją w odpowiadający potrzebom czasu klub ściśle taternicki.

<sup>3</sup> Z „Taternikiem” był Klemensiewicz związany od początku jego istnienia. 9 III 1907 r. Zarząd ST TT porucił mu redagowanie pisma — wspólnie z K. Pankiem (red. naczelny) i R. Kordysem. Pierwszym artykułem Klemensiewicza w „Taterniku” było zamieszczone w numerze 2 (s. 20—23) omówienie przewodnika J. Chmielowskiego.

<sup>4</sup> Z. Klemensiewicz był prezesem ST TT w latach 1909—1911. Przedtem i potem pełnił w niej szereg innych funkcji. W r. 1928, w 25-lecie powstania Sekcji, otrzymał członkostwo honorowe. Uczestniczył też aktywnie w pracach Klubu Wysokogórskiego, zajmując różne stanowiska w jego władzach. Żywo udzielał się jeszcze na Walnym Zjeździe KW w r. 1960.

(Przypisy Redakcji)



# Polacy w Rejonie Dombajskim 1958 i 1959

Wojciech Szymański

Przeglądając zeszyt 1—2/1964 „Taternika” zwróciłem uwagę na dwa artykuły: „Rejon Dombajski” Z. Rubinowskiego (s. 3—6) i „Polacy w Rejonie Dombajskim” J. Krajskiego (s. 29—31). W obu tych artykułach znajduje się tylko jedna wzmianka — u Rubinowskiego — o poprzedniej działalności polskiej w tej części Kaukazu. Brzmi ona: „Wprawdzie w r. 1959 wspinająca się tu dziesięcioosobowa grupa KW, jednakże na łamach *Taternika* nie pozostał żaden widomy ślad jej działalności.”

W rzeczywistości w rejonie Polany Dombajskiej działały dwie grupy alpinistów z Klubu Wysokogórskiego — pierwsza w r. 1958, druga w 1959. Pełne sprawozdanie z poczynań drugiej z nich, której byłem kierownikiem, zostało przesłane przeze mnie do redakcji „Taternika” z datą 31 VII 1959. Nie wątpię, że kol. Władysław Manduk, który był kierownikiem grupy 1958, przesłał analogiczne sprawozdanie dotyczące działalności jego obozu. Nie widząc obu tych omówień w druku sądziłem, iż redaktorzy uznali ten rejon za zbyt mało interesujący sportowo, by zajmować jego opisem cenne łamy „Taternika”. Przyznałem im w duchu rację i uważałem, że śmiesznością z mojej strony byłoby monitowanie sprawy. Jak się jednak okazuje, miejsca dla Polany Dombajskiej w naszym piśmie nie zabrakło. Pozwalam sobie wobec tego na przedstawienie czytelnikom danych o działalności po trosze już zapomnianych grup z lat 1958 i 1959. Jest to celowe tym bardziej, że wyniki osiągnięte wtedy — zwłaszcza biorąc pod uwagę pięcioletni okres dzielący je od wyjazdu z r. 1963, okres, w którym nastąpił tak zasadniczy skok rozwojowy naszego alpinizmu — trzeba uznać za co najmniej „dostateczne”.\*

## Sierpień 1958

Skład grupy: Władysław Manduk (kierownik), Janusz Chalecki, Maciej Gryczyński, Jerzy Kolankowski, Leszek Krok, Jan Majchrowicz, Jerzy Michalski, Waldemar Michalski, Barbara Morawska, Jerzy Niewodniczański, Zofia Nowak, Waclaw Nowyk, Wanda Osińska, Piotr Szmurło, Wojciech Szymański, Eugeniusz Temlak, Jerzy Wehr, Halina Wyżanowicz (nie uczestniczyła w działalności

\* W tej samej sprawie nadesłał do redakcji list Jerzy Kolankowski, Szczegółami, które podaje, uzupełniamy niniejszy artykuł, dla odróżnienia drukując je kursywą. (Red.).

sportowej), Zbigniew Zitzman i Maria Żukowska.

Wyjazd z Warszawy 30 VII, przyjazd do Piatigorska 4 VIII, tegoż dnia dojazd samochodem do obozu alpinistycznego „Biała Kaja” na Polanie Dombajskiej. 6 i 7 VIII ćwiczenia na lodowcu.

8 VIII wejście treningowe na **Sulachat** (3459 m) — wszyscy uczestnicy wyjazdu (19 osób) z instruktorem radzieckim J. W. Kaunowem. 10 VIII wejście treningowe na **Sofrudzu** (3785 m) przez przełęcz tej samej nazwy — wszyscy uczestnicy z instruktorem M. Anfieriewem. Droga śnieżna o trudnościach 1B. Od wyjścia z bazy do powrotu 12 godz. (czas lepszy niż uzyskiwane do tej pory).

13 VIII wyjście pod Dombaj-Ulgen grupy w składzie: J. Chalecki, M. Gryczyński, J. Majchrowicz, J. Michalski, J. Niewodniczański, W. Szymański i E. Temlak z instruktorem radzieckim J. W. Kaunowem. Biwak na „baranich łbach” pod Dombajskim Siodłem. Następnego dnia (14 VIII) wejście na **Dombaj-Ulgen Główny** (4040 m) drogą o trudnościach 3B. Zejście tą samą trasą. Czas od opuszczenia biwaku do powrotu do bazy 13½ godz.

*W tym samym dniu (14 VIII) grupa w składzie J. Kolankowski, L. Krok, W. Manduk, W. Michalski i W. Nowyk z instruktorem N. W. Siemionowem wchodzi na Mały Dombaj-Ulgen (3800 m) od Dombajskiego siodła (trudności 2B). Trzecia grupa — B. Morawska, Z. Nowak, W. Osińska, M. Żukowska, P. Szmurło, J. Wehr, Z. Zitzman i instruktor M. Anfieriew — dokonuje wejścia na główny wierzchołek Dzuguturluczat (3921 m), drogą o trudnościach 2B.*

16 VIII wyjście pod Mały Dombaj-Ulgen grupy w składzie: J. Chalecki, M. Gryczyński, J. Majchrowicz, J. Michalski, J. Niewodniczański, W. Szymański i E. Temlak z instruktorem J. W. Kaunowem. Biwak założono po przejściu Przełęczy Czuczchurskiej, za pierwszym „zandarem” północnej grani. Następnego dnia (17 VIII) osiągnięto szczyt **Małego Dombaj-Ulgen** (3800 m), granią o trudnościach 4A. Zejście w kierunku zachodnim nieco łatwiejszą drogą (2B). Horarium wejścia: wymarsz z biwaku godz. 4.30, szczyt 13.25, w bazie godz. 18.

*W tym samym dniu (17 VIII) grupa w składzie J. Kolankowski, L. Krok, W. Manduk, W. Michalski i W. Nowyk z instruktorem N. W. Siemionowem wchodzi na szczyt Biała Kaja (3651 m), trudności 3A.*





Widok ze szczytu Sofrudżu na Amanauz i Dżuguturluczat

Fot. Zofia Ngiwak

### Lipiec 1959

Skład grupy: Wojciech Szymański (kierownik), Henryk Bednarek, Janusz Chalecki, Zygmunt Ciesielski, Stanisław Kubiacyk, Jan Majchrowicz, Władysław Malinowski, Cezary Mielczarek, Andrzej Sobolewski i Jan Weigel.

Wyjazd z Warszawy 26 VI przez Kijów. 29 VI przejazd autobusem z Piatigorska do obozu „Bielala Kaja“ na Polanie Dombajskiej. 30 VI ćwiczenia skalkowe. 1 VII trening na lodowcu Alibek.

2 VII cała grupa wraz z dwójką alpinistów radzieckich (M. Garfowa i E. Liskow) dokonała wejścia treningowego na Ercog (3867 m) przez **Dżałowczat** (3870 m). Droga wiodła lodowcem i śnieżną granią, zejście tą samą trasą. Trudności: 2A, podwyższone przez znaczne zaśnieżenie.

8 VII cała grupa wraz z alpinistami radzieckimi wyszła na lodowiec Amanauz z zamiarem przebycia dwóch dróg w tym rejonie. Zabiwakowano pod zachodnim lodowcem Dżuguturluczat (tzw. noczowka Abałakowa). 9 VII dokonano cała grupa (12 osób) wejścia północną ścianą na **Dżuguturluczat** (3921 m) — piękną całkowicie śnieżną drogą o trudnościach 3A (II lub III przejście). Schodzono wprost granią zachodnią, dokonując prawdopodobnie I w ogóle jej przejścia. Warunki atmosferyczne były złe. Tegoż dnia po południu grupa zeszała na lodowiec Amanauz, gdzie rozbiła namioty, w których do 10 VII oczekiwała zła pogoda.

11 VII cała grupa wraz z M. Garfową i E. Liskowem dokonała wejścia wschodnią

granią na **Amanauz-Uzłowaja** (3700 m) przez przełęczkę Popowa. Wyjście z biwaku godz. 3.15, szczyt — 14.30, powrót na przełęczkę — 21. Tu nocleg w płachtach biwakowych. Droga na przełęczkę śnieżno-lodowa, grań skalna. Skala trudności 4B (tzw. białego żandarma obchodziliśmy z lewej strony, przy obejściu z prawej trudności są mniejsze). 12 VII zejście z przełęczki Popowa na lodowiec Amanauz i do bazy.

14 VII zespół w składzie J. Chalecki, W. Malinowski, C. Mielczarek i A. Sobolewski wyszedł z bazy na Przełęcz Ptryszką, gdzie założył biwak. Następnego dnia (15 VII) alpinści weszli wschodnią granią na szczyt **Ptyz** (3520 m). Skala trudności: 3B. Zejście tą samą drogą. Czas wejścia 2 godz., zejście do biwaku — 5 godz. Tegoż dnia zespół w składzie H. Bednarek, S. Kubiacyk, J. Majchrowicz i W. Szymański dokonał trawersowania szczytu **Bielala Kaja** (3851 m). Wejście granią północną w skalę 3B, zejście granią południową w skalę 3A. Czas przejścia: wymarsz z obozu godz. 3, wierzchołek — godz. 11, zejście ze szczytu — godz. 12, powrót do obozu — godz. 18.40. (Normalny czas przejść grup radzieckich wynosił w owym czasie 3 dni).

Ekipa polska opuściła Dombajską Polanę 17 VII i 21 VII przybyła do Warszawy.

Warto dodać na zakończenie, iż obydwie omówione wyżej wyjazdy stanowiły pierwszy polski rekonesans w tej części Kaukazu i że wprowadziły liczną grupę taterników po raz pierwszy w teren wysokich gór lodowcowych. Faktu tego nie wolno przeoczyć dokonując analizy i oceny osiągniętych przez nie w Rejonie Dombajskim wyników.



# Różne góry, różne lata

## Zillertaler Alpen, 1964

W dniach od 24 VIII do 20 IX 1964 r. przebywałam prywatnie w Austrii, gdzie odbyłam kilka interesujących wspinaczek. W Wiedniu zapisałam się do ÖAV-Sektion Austria. Dawało mi to zniżkę w schroniskach tego towarzystwa (50%) oraz prawo do korzystania ze zniżek kolejowych (20—30%). 4 IX wyruszyłam w rozległą grupę lodowcową Zillertaler Alpen, do schroniska Berliner Hütte, gdzie wzięłam udział w kursie kierowników grup młodzieżowych ÖAV. W ramach zajęć kursowych uczestniczyłam w wejściach na Rossruggspitze i Berliner Spitze.

W dniach od 7 do 13 IX brałam udział jako gość w kursie szkoleniowym ratowników górskich, którym kierowali Andreas Hörtnagl i dr Helmut Scharfetter. Program kursu obejmował: 1. wykłady i ćwiczenia z zakresu pierwszej pomocy (m. in. sztuczne oddychanie, transport rannego, pokazy sprzętu ratowniczego); 2. ćwiczenia na lodowcu (poruszanie się w lodzie, asekuracja ze „śrub”, wyciąganie partnera ze szczeliny); 3. ćwiczenia w skale (m. in. opuszczanie nieprzycmonego partnera, przedłużanie liny przy opuszczaniu, podciąganie rannego, zjazd oraz podciąganie w szelkach Grammingera z pomocą windy); 4. kilka wspinaczek skalnych i lodowo-śnieżnych (Zsigmondyspitze, Grosser Möseler, Turnerkamp). W niektórych zajęciach kursu brał udział sam Wastl Mariner (zob. „Taternik” 3—4/1964, s. 126). A oto pełny wykaz dróg, które w Austrii w r. 1964 przebyłam:

**Rossruggspitze** (3304 m) — częściowo ścianą i wschodnią granią, II, zejście północną grzędą — 5 IX 1964, partnerzy Toni Schlechter i Heinz Sailer.

**Berliner Spitze** (3254 m) ścianą zachodnią, II — 6 IX 1964, partnerzy Toni Schlechter i Heinz Sailer.

**Zsigmondyspitze** (3087 m) południowo-wschodnim kantem, trudności V, zejście zjazdem — 8 IX 1964, partner Helmut Scharfetter.

**Grosser Möseler** (3478 m) lodową i firnową ścianą o nachyleniu 40°, zejście granią i skalną grzędą — 10 IX 1964, partner Helmut Scharfetter.

**Turnerkamp** (3118 m) północną ścianą 500 m wysokości, trudności IV, 5—6 godzin, przy stałe pogarszającej się pogodzie. Zejście południowo-zachodnią ścianą. 12 IX 1964, partner Hans Hagerle.

**Hochfernerspitze** (3463 m) północną ścianą 1000 m wysokości, wyłącznie lodowo-śnieżną, o nachyleniu 40—45° i kilku pionowych lodowych progach. 3½ godz. Podejście od strony włoskiej od zostawionych tam aut 2 godz. Zejście południową grzędą na stronę włoską do Wiener Hütte. 14 IX 1964, partner Helmut Scharfetter.

**Fußstein** (3381 m) wprost północną ścianą 400 m wysokości, teren kombinowany, trudności skalne V+, czas przewodnikowy 4—5 godzin, nasz ok. 7 godzin (w trudnościach deszcz ze śniegiem i grad). W zejściu południową ścianą (3—4 godz.) mgła i lawina kamienna. 17 IX 1964, partner Helmut Scharfetter.

Ogólnie biorąc, w sierpniu warunki atmosferyczne były korzystne. Natomiast we wrześniu pogoda zawiodła, typowe były deszczowe poranki i popołudnia, z przejaśnieniami w godzinach południowych. Ze strony alpinistów i działaczy austriackich spotkałam się z wielką życzliwością i uczynnością. W kraju wielu cennych materiałów i informacji o nieznanym mi dotąd grupach górskich udzielił mi Zdzisław Kirkin-Dziedzielewicz, któremu za tę pomoc serdecznie dziękuję.

Wanda Błaszkwicz

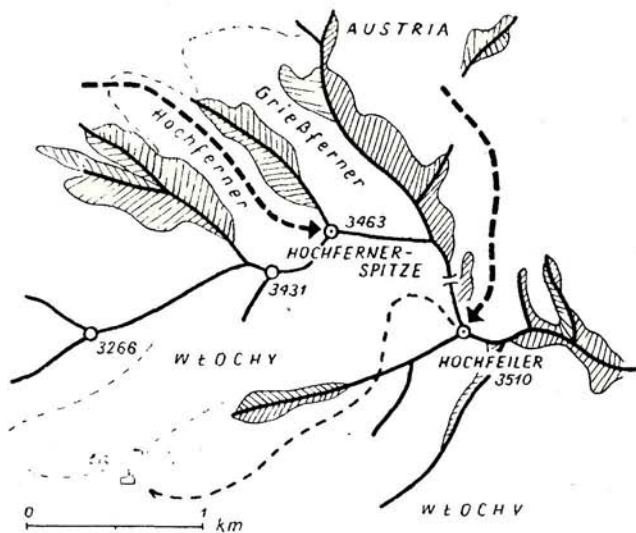
## Zillertaler Alpen, 1965

W sierpniu 1965 r. w Zillertaler Alpen ponownie bawili alpinści z Polski, dokonując kilku interesujących wejść. Ponieważ grupa ta — i słusznie — zyskuje jak widać na popularności, warto ją bliżej zaprezentować czytelnikom.

Wznosi się ona na południowy wschód od Innsbrucka, na pograniczu Austrii i Włoch, między przełęczami Brenner (1371 m) i Birnlücke (2667 m). Grzbiet liczy 56 km długo-

ści, a wysokość wielu szczytów przekracza 3000 m. Wyższe partie są dość silnie załozdzone. Najbardziej interesujące jest pograniczne gniazdo szczytów Hochfeiler (3510 m) — Olperer (3476 m) — Grosser Möseler (3478 m) — Grosser Löffler (3378 m). Ma ono skalne i lodowe drogi wspinaczkowe o trudnościach od II—VI, a wysokość ścian waha się w granicach 300—1200 m. Tu właśnie w r. 1965 dokonywali przejść Polacy.





**Hochfeiler** (3510 m, po włosku Gran Pilastro). Jego północna ściana ok. 450 m wysokości jest jedną z najstromejszych ścian firnowo-lodowych w Alpach Wschodnich (górnę 300 m ma nachylenie 60–62°, trudności V. Przeszli ją 7 VIII 1965 w czasie 8 godzin M. Bernadt, T. Kozubek i A. Pańkowi, po biwaku rozbitym na morenie w pobliżu

ściany. W nocy zeszli oni do schroniska Wiener Hütte. (Rifugio di Gran Pilastro).

**Grosser Mösel** (3478 m). 7 VIII 1965 J. Lisowski i W. Wilsz weszli północno-wschodnim skalnym żebrzem na północno-zachodnią grań i nią na szczyt (III/II, 3 godz.).

**Olperer** (3476 m). Północno-zachodnią flanką lodową (droga Marinera) weszli 22 IX 1965 r. Wanda Błaszkwicz, Z. Kirkin-Dziedzielewicz i F. Scharfetter (Austriak). Trudności w skali IV, warunki były ciężkie, niemal że zimowe; w partii lodowych uskoków (80°) asekuracja z śrub lodowych. Schodzono granią północną (II/III, 1–2 godz.).

Cywilizacja nie wtargnęła jeszcze zbyt daleko w głąb Zillertaler Alpen, toteż nie ma tu jeszcze nie tylko kolejek linowych, ale nawet dróg do schronisk, do których zaopatrzenie transportuje się na jucznych koniach i mułach. Schroniska, jak zwykle w Alpach Wschodnich, są otwarte tylko w sezonie letnim, do 30 IX. Liczne łąki górskie z czystymi jeziorkami i strumieniami umożliwiają jednak wygodne biwakowanie. Do najbardziej atrakcyjnych wspinaczkowo należy okolica na zachód od Olperera, posiadająca niezwykle urozmaiconą rzeźbę i granitowe ściany do 900 m wysokości.

*Zdzisław Kirkin-Dziedzielewicz*

## Prokletije i Karanfil

Stołeczny Klub Tatrzański PTTK urządził w okresie 4 IX — 4 X 1965 wycieczkę w góry Jugosławii. 25-osobowa grupa (kierownik A. Niesiołowski) została podzielona na 3 podgrupy: turystyczną, alpinistyczną (10 osób) i krajoznawczą. Na początku udano się w pasmo Prokletije na granicy albańskiej, dokonując wejścia na szczyt Djeravica (Dżerawica, 2656 m). W pobliskiej grupie Karanfil część uczestników weszła na trójwierzchołkowy masyw tej nazwy (2484 m) oraz na Djamnije Brdo (2220 m, L. Wróblewski samotnie) i Očnjak (ok. 2180 m, J. Zaunar i A. Żelichowski drogą w skali IV). Grupa Karan-

fil jest mało znana Polakom (tego lata działo tu 3 taterników z Krakowa, studiujących w Jugosławii). Istnieją tu szerokie możliwości dokonywania pierwszych wejść — od łatwych do najtrudniejszych. Punktem wypadowym jest schronisko Grbaja kuća. Następnie grupa udała się w Alpy Julijskie, gdzie z powodu złej pogody ograniczono działalność do wejścia na szczyt Kriz.

W Jugosławii korzystano z pomocy miejscowych klubów turystyczno-alpinistycznych. Całość kosztów uczestnicy wycieczki pokrywali z własnych środków.

*Lech Wróblewski*

## Na skalnych drogach Riły (1963)

Tereny wspinaczkowe Bułgarii, choć rozległe, rzadko są odwiedzane przez naszych taterników. Można to tłumaczyć ich skałkowym charakterem — inna sprawa, że skałki te liczą nieraz po kilkaset metrów wysokości.

Jednak i w Bułgarii znajdują się fragmenty gór, nie ustępujące naszym Tatrom Wysokim. Do takich należy zbudowany ze skał krystalicznych Malowiszki Dział w północno-zachodniej części Riły. Jego opis znajdzie czytelnik w „Taterniku” nr 2–3/1959 s. 14 oraz w „Wierchach” r. 1959 s. 189–190.

Oprócz znanej u nas północno-wschodniej ściany Malowicy istnieje tu grupa szczytów, która zarówno swym kształtem i dzikością, jak i wielkością urwisk przypomina ciekawsze partie Tatr Wysokich. Wznoszą się w niej m. in.: Orłowiec (2650 m) i Zlija Zyb (2650 m) w grani głównej oraz wysunięty ku południowi Dwugław (2605 m) z największą w Riłę południową ścianą, wreszcie turnie Iglata i Pietlite.

Do r. 1963 najlepszym sukcesem polskim w Riłę było dwukrotne przejście północno-wschodniej ściany Malowicy (2131 m), Va,



190 m wysokości („Taternik” 1—2/1963 s. 58). W powszechnej pogoni taterników za podwyższeniem rekordów polskich we wszystkich dostępnych Polakom grupach górskich i myśmy w czasie obozu Koła Krakowskiego KW w sierpniu 1963 r. podnieśli rekord trudności w Rile.\* Weszliśmy 20 VIII 1963 r. południowo-wschodnią ścianą („Sławijanski Tur”) na Zlija Zyb (ok. 200 m wysokości, Vb), a następnie 21 VIII 1963 r. tzw. Czarną Ścianą (wschodnią) na Dwugław (230 m wysokości, VIa th) — obie drogi Stanisław Kopec i Jerzy Wala.

Pierwsza z tych dwóch dróg jest klasyczna, nadzwyczaj eksponowana, miejscami nieco krucha, trudności przeważnie V i VI. W dole prowadzi ona kaniem ściany, następnie trawers i przez pionową ściankę do przewieszających się rys, stąd przez małą depresję i pionowym kominem na wierzchołek.

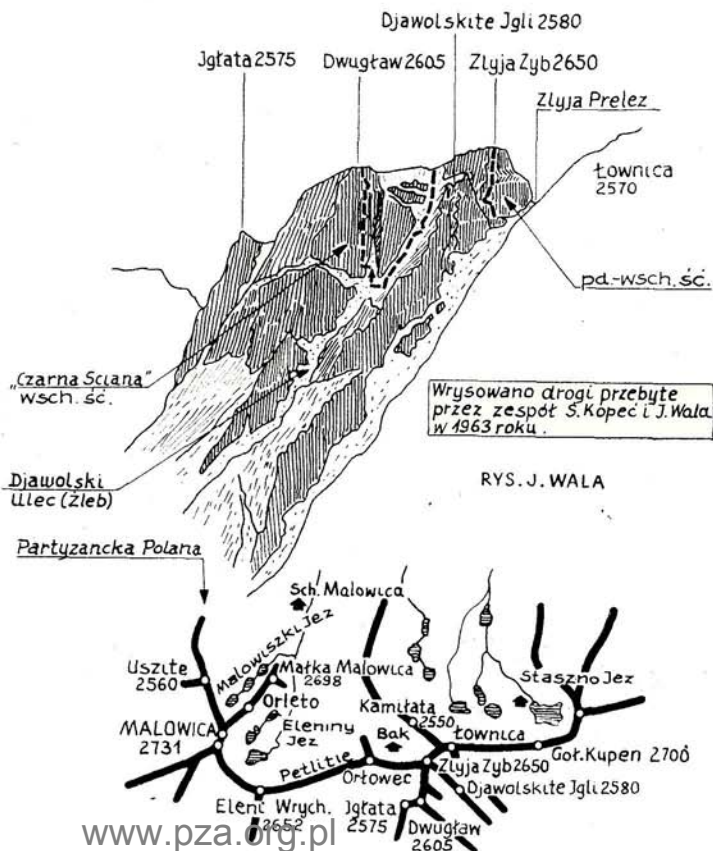
Druga droga, to problem z lat 1960—61, pokonany po kilku próbach w 3-dniowej

\* Obóz odbył się na zasadzie wymiany bezde wizowej, wzięło w nim udział 15 osób. Wspinano się ponadto na szczytach Malowica, Eleni Wrych, Uszite i Orłowec. Kilku uczestników zwiedziło i inne grupy górskie, m. in. góry Bucegi w Karpatach Rumuńskich.

wspinaczce przez zespół G. Atanasowa. W r. 1962 doczekała się powtórzenia, a w następnym stała się najmłodniejszą drogą w Rile. Namówieni przez instruktorów A. Botewa i M. Kisznerowa zrobiliśmy wraz z nimi 11 przejście. Już dotarcie pod ścianę wymaga wspinaczki w terenie częściowo dość trudnym. Wschodnią ścianę, pionową i gładką, przecina w linii spadku wierzchołka niewybitna załupa. Droga prowadzi przeważnie wzdłuż jej zewnętrznego kantu. Od razu pierwsze kroki w ścianę wymagają użycia pętli. Na 11 długich wyciągów, 9 to wspinaczka podciąganiem — inna sprawa, że jak wszędzie w Rile, tak i tutaj nie potrzeba wbijać haków, tkwi ich bowiem w ścianie przeszło 200. Dzięki temu można obecnie przejść ścianę w ciągu 8 godzin.

Są w tej grupie szczytów jeszcze trudniejsze drogi, jak droga środkiem południowo-wschodniej ściany Zlija Zyb (VIb z nitami) lub druga tej samej klasy — w urwiskach Djawolskite Igli; jest tu też wiele pięknych skalnych dróg dla wspinaczy nie mających większych aspiracji sportowych — kilka z nich poznali już Polacy. Myślę również, że jeszcze dzisiaj istnieją w tej części Rily możliwości dokonywania pierwszych przejść.

Jerzy Wala





## W Pirenejach

W lipcu 1965 r., w czasie wędrowki turystycznej od Biarritz do Carcassonne, spędziłyśmy kilka dni w Pirenejach. Po długim przeczekiwaniu niepogody w górskiej wiosce Gavarnie, leżącej u podnóża głównej grani, udało nam się dokonać dwóch wejść wspinaczkowych:

20 VII 1965 *Crete des Sarradets* (2741 m) — południowym żebrem przez przełęcz Sarradets, 4½ godz., w górnej części IV. Droga w dolnej partii jest niezbyt trudna, lecz interesująca widokowo. Ostatnie kilka wyciągów w skali IV, w stosunkowo kruchej skale.

21 VII 1965 *Casque du Marbre* (3006 m) — środkiem północnej ściany, 5 godz., V. Droga prowadzi początkowo polem firnowym, zakończonym kilkudziesięciometrowym progiem skalnym (V), następnie polem lodowym ok. 300 m długości, o nachyleniu rosnącym do ok. 60°. Górna część ściany, to skalna kopuła wierzchołkowa, niekorzystnie urzeźbiona i bardzo krucha (V).

Przy okazji kilka informacji o tej małej i nas znanej grupie górskiej.

Środkową część blisko 500-kilometrowego łańcucha Pirenejów stanowią Pireneje Centralne. Mają one charakter alpejski, a wzdłuż

ich grani głównej przebiega granica francusko-hiszpańska. Najwyższy wierzchołek — Pico d'Aneto (3404 m, porz. s. 6) — wznosi się po stronie hiszpańskiej; po francuskiej najwyższy jest Pic Long (3298 m) w grupie Vignemale. Poza nimi jeszcze kilkadziesiąt wierzchołków przekracza wysokość 3000 m. Stoki południowe są łagodniejsze, natomiast północne opadają stromo. Znajduje się tu szereg okazałych lodowców, a wiele północnych ścian osiąga wysokość 1000 m.

Ogólnym charakterem Pireneje Centralne przypominają zachodni kraniec Alp Austriackich, jednakże ich walory wspinaczkowe obniża fakt, iż są to góry o bardzo zwietrzałej i kruchej skale. Ruch alpinistyczny w Pirenejach ulega ostatnio znacznemu osłabieniu i na szerszą skalę działają tu jedynie alpinści hiszpańscy. We Francji natomiast stają się one modne jako tereny turystyczne i rarciarskie. Mniej ucywilizowane od Alp, mają pod tymi względami o wiele więcej uroku.

*Jolanta i Marek Jareccy*

## „Polonia Millenaria”

Niedawno temu prasa krajowa podała krótką informację o zdobyciu przez wyprawę złożoną z Polaków zamieszkałych w Argentynie dziewięciu szczytu w Andach, który na cześć obchodzonego w tym roku 1000-lecia naszego państwa został nazwany „Polonia Millenaria” — „Polska Tysiącletnia”. Za pośrednictwem inż. Wiktora Ostrowskiego udało się nam uzyskać nieco bliższych danych na temat tej wyprawy.

Inicjatorem zdobycia szczytu był Związek Polaków w Mendozie, który włączył wyprawę do programu niezwykle uroczystych w tym mieście obchodów 1000-lecia Polski. Szczyt wznosi się w Cordon Portillo Argentino w departamencie Tunuyan w prowincji Mendoza. Organizatorami wyprawy byli Komitet Obchodów Tysiąclecia Polski w Mendozie i polscy andyniści zrzeszeni w Club Andinista Mendoza (CAM). Wyprawa trwała 6 dni (14—19 stycznia 1966) i liczyła 3 osoby: Mieczysław Zaręba (kierownik), Robert Zonka i Kazimierz Żurawiecki, którzy stanęli na szczycie 17 stycznia 1966 o godz. 14. Na wierzchołku umieszczone zostały: biało-czerwony proporzeczek z białym orłem i godłem Argentyny oraz napisem „Co Polonia Millenaria 966—1966 — altura 5000 m”, ziemia i kwiaty z Polski, proporzeczek klubowy CAM, wreszcie książka szczytowa z godłem CAM,

nazwą wierzchołka, danymi atmosferycznymi, opisami trasy dojścia oraz przewidywanej trasy zejścia, godziną, datą i podpisami. Wszystko to umieszczono w blaszanej puszcze pod kopczykiem z kamieni na najwyższym punkcie szczytu. Uczestnicy wejścia oszacowali wysokość szczytu na 5000—5300 m n.p.m. W czasie wyprawy został nakręcony film dokumentalny, wykonano też kilkadziesiąt zdjęć. W dniu rozpoczęcia wyprawy rozgłosiła radiowa w Mendozie audycję poświęconą ekspedycji.

Sukces wyprawy jest tym cenniejszy, że nie zdobyte lub nie nazwane pięciotysięczne szczyty należą już w prowincji Mendoza do rzadkości, a uczestnicy wejścia nie byli andynistami wyczynowymi i na takiej wysokości znaleźli się po raz pierwszy. „Szczyt nie jest jakimś gigantem, ale dla nas, przynajmniej z nazwy, sięga do samego nieba, inna sprawa, że dla tak wielkiej nazwy to i sama Aconcagua nie jest wielka” — pisze jeden z uczestników wyprawy, K. Żurawiecki.

„Taternik” serdecznie gratuluje zdobyciem wejścia i oczekuje dokładniejszej relacji z przebiegu ekspedycji.

*Bernard Uchmański*

# Buczynowa

## po raz pierwszy

Zbigniew Jurkowski



Rys. Samuel Skierski

Przełęcz jest łagodna, obła, trawa rośnie kępami, owce tu nie dochodzą, za wysoko dla nich, zresztą po co, niżej paszy mają dosyć, więc ta trawa wyrasta kosmata, starozielona, leżymy w niej — plecaki, liny pod głowę — trochę spoceni, znad stawu to jednak kawał drogi, słońce piękne, ani chmurki, sierpień, pamiętna kanikuła 1954, leżymy, gapimy się. W dole staw, naprawdę czarny, tylko iskrzy się nieco, pewnie wiatr marszczy wodę.

— Jesteśmy na Żółtej Przełęczy — mówi Krzysztof.

*(Tak to chyba było. W każdym razie z pewnością mogło tak być. Później przecież, po kilku latach i przez kilka następnych lat, ilekroć przekraczałem to trawiaste siodło, zawsze na nim przystawałem; jeśli towarzyszyli mi ludzie, których ja z kolei uczyłem gór, nieodmiennie powtarzałem to, co sam kiedyś usłyszałem po raz pierwszy: „Jesteśmy na Żółtej Przełęczy...”)*

Gapimy się, Krzysztof wskazuje ręką: ten szczyt nazywa się tak, a tamten tak, przełęcz znów tak, słuchamy, szczyty, szczytki, turnie, wysokości, szczyrbiny, cycki za siódmą grania, ledwie je widać, Jezus Maria, skąd on to wszystko wie, nie zapamiętam tego, nigdy.

Potem schodzimy na drugą stronę.

Piargi pod ścianą Buczynowych Turni są rozległe, idziemy trawersem, strwożona gromadka (*pamiętam to dobrze*), na czele Krzysztof, uśmiechnięty, alfa i omega, ratownik, sławny wspinacz, samo nazwisko mówi za siebie — Berbeka. Więc my tak za nim, nieomal chyłkiem, skręcamy w prawo, stromo do góry, pod ścianę. Wiążemy się linami, te supły nieporadne, emocja jak diabli, zaraz się zacznie...

*(Pamiętam, już gdzieś wysoko, w środku ściany:)*

Wspinamy się filarem, cały tramwaj, pięć czy sześć osób, raptem w filarze uskok, prostopadła ścianka, przed nią jakby kawałek grani, poziomy, ostry. Koń skalny, mówi Krzysztof, jaki ładny, i już po nim idzie, nawet się nie pochyli. Leżę za nim, także wyprostowany, czemu nie, patrzę pod nogi, ta krawędź jednak wąska, w prawym oku płyty, gdzieś nisko, zawrotnie strome, w lewym piarzysty żleb, wielkie skalne złomy jak pudełka zapatek, zezuję, w tym żlebie słońce, płat starego śniegu. Leżę powoli, ostrożność nie zawadzi, przy każdym kroku stopa zakreśla łuk w powietrzu, niemile to, brązowy bucior na tle piargu, byle się nie zachwiać, myślę nagle, i to jest koniec. Strach. W gardle gorzko, kolana podrygują, zginam się w



pasie, skałę, to ostrze, chwytam w ręce, wstyd i strach, dłonie spocone, pełzną z wypiętym tyłkiem, eh, kompromitacja. Docieram do Krzysztofa, ściąga linę, pilnuje mnie, dobrze szedłeś, mówi, czerwienieję na twarzy, całkiem dobrze, powtarza, wiem, że mnie pociesza, tylko nie tak, myślę (*dziecko prawie, szczeniak parunastoletni*), tylko nie tak, swoje wiem.

(Potem ta płyta:)

Kawał ukośnie ciosanej skały, nad nią mokry próg, niewielki, najwyżej trzy metry. Krzysztof prowadzi, wbija hak, staje pod progiem, dwie sekundy, raptem płynie do góry, znika. Lina szoruje po skałę, okrzyk, idę. Płyta jest szara, z porostami, środkiem, wśród tych porostów, jakby ścieżka, pewnie, tyle tu ludzi przechodzi, wszyscy przez tę płytę, idę, stopnie, chwytę, wszystko w porządku. Próg z bliska: czarny, śliski, nieładny.

Próbuję:

Podnoszę ręce, macam, wszystko gładkie, diabli, czego on się tu trzymał, macam, wreszcie jest, pęknięcie, wczepiam palce, ciągnę się, pół metra, lina jedzie do góry, skubie w pasie, dobra jest, myślę, daleko nie spadnę. Sapię, coś niedobrze, ślisko, co by tu wymyślić, drgnąć nawet nie mogę, ani wte, ani wewte, nogi buksują, bardzo niedobrze, ręce słabną. Jezu, popuść, wyję, złączę z trudem, ślisko, dyszę jak pies.

Próbuję:

Włączę pół metra, szybko, wiem już jak, to pęknięcie jakby głębsze, trzymam się mocno, co dalej, przed nosem lina, pachnie, sizał ładnie pachnie, co dalej, przecież tak nie zostanie, ręce cierpna, psiakrew, jak długo można, no trudno, chłapię dłonią na oślep, ponad krawędź progu, jest coś, wczepiam się, to trawa, druga ręka, trawa skrzypi, drę do góry, czerwone wygrywa, czarne przegrywa. Trawa jest nagrzana, palce jak szpony, przez tę trawę, aż do ziemi, wciągam się, ta ziemia ciepła, wilgotna, czuję to, wciągam się przez

krawędź, och, diabli, jaka ta skała twarda, wpełzam na półkę.

Krzysztof wpatruje się we mnie, milczy, fajnie, mówię, siadam, ledwo zipię, to było fajne, powtarzam, kolana pieką, no jasne, skóra pewnie zdarta, Krzysztof milczy, co on sobie o mnie myśli, przelazłem jednak ten próg. Słońce przypieka, Jezu, wlażem tu jednak, nie spadłem, krzyczeć by, śpiewać, wlażem tu.

Idziemy dalej, wkrótce szczyt, to słońce wciąż praży, pot, sól na czole, Krzysztof podaje mi rękę, taki zwyczaj, dziękuje, mówię, bardzo dziękuję, ściskam mu dłoń, podoba mi się ten zwyczaj...

\*

Tak to było. Od tego czasu odwiedziłem filar w Buczynowej Turni sporo już razy i choć zazwyczaj służył mi on jako ćwiczebna tura, zawsze, kiedy tam szedłem, miałem w tym pewien ukryty cel. Szukałem ukośnej płyty, zamkniętej czarnym, mokrym progiem.

Obraz tej płyty trwa we mnie z zadziwiającą wiernością, ale z biegiem lat jest on już dla mnie niby wspomnienie ducha: płyty nigdy nie zdołałem odnaleźć...

Wciąż od nowa, jeśli nadarzała się okazja, ponawiałem swoje poszukiwania, w międzyczasie wspinałem się w Alpach i Kaukazie, przeszedłem wielkie urwiska, trudne i piękne, poznałem lęk, ogromny wysiłek, a także radość, lecz nic dotąd nie zdołało zatrzeć wspomnienia jasnej, tatrańskiej płyty, a także mojego tam wtedy wysiłku.

Nieraz, niezbyt często, myślę o tym, iż tej płyty, tak jak ją pamiętam, nigdy w filarze Buczynowej nie spotkałem i przejmuje mnie to niepokojem; wiem jednak, że jeśli by istotnie tak było, jeżeli by płyta istniała tylko w mojej wyobraźni — garstka wrażeń zebranych nie wiadomo gdzie — nie miałyby to i tak dla mnie większego znaczenia.

(1966)

# Dzień, który trwał 50 godzin

*Ryszard Wiktor Schramm*

Niepogoda zatrzymała nas w Isbjørnhamna przeszło dwie doby. Gdy wreszcie w czwartek, 19 sierpnia, przestało się padać i rzednąca mgła zapowiedziała wyżej dobrą pogodę, było już rzeczą jasną, że nasz program maksymalny, przewidujący w powrotnej drodze wejścia na Raudfjellet i Óksegge, wziął w łeb. 23 sierpnia miał nas zabrać „Lyngen” z naszej bazy we fiordzie Recherche, a ponieważ na przemarsz trzeba było liczyć pełne trzy dni, pozostawał zaledwie jeden na spakowanie całej wyprawy. Ustaliliśmy więc, że wracamy prosto do „domu”. Szóstka, która miała namioty pod Klatten, musiała wracać przez Plateau Amundsena; mnie z Tadkiem Wojterą nie pozostawało nic innego, jak zlikwidować namiot pod Raudfjellet i w poprzek przez lodowce i przełęcze najbardziej centralnej części Ziemi Wedela Jarlsberga przedostać się na Recherchebreen.

Rozstaliśmy się po południu. Gdy tamta szóstka rażno darła ukosem przez płaszczyznę lodowca ku Kvitungisen, my, torując na przemian w kiepskim śniegu, podchodziliśmy całym blisko 20-kilometrowym Hansem od poziomu morza na wysokość ponad 500 m, by następnie obniżyć się znów lodowcami i po blisko 11 godzinach dotrzeć do naszego namiotu, patrzącego wprost na dwuwierzchołkową, lodowo-skalną piramidę Raudfjellet.

Kiedy po przebudzeniu, po południu 20 sierpnia, krzątałem się przy jedzeniu, przedstawiłem Tadziewi plan, który kielkował we mnie już od wyjścia z Isbjørnhamna. Był on wprawdzie mocno napięty, ale dawał ostatnią szansę zdobycia jeszcze jednego szczytu. Ponieważ wejście na Raudfjellet i Óksegge w ogóle nie wchodziło w rachubę, należało zdecydować się na samą Óksegge — honorny szczyt, opadający ku wschodowi ścianą ogromną jak mur Hrubego, najpiękniejszy z nie zdobytych dotychczas wierzchołków Ziemi Wedela Jarlsberga, który przed blisko miesiącem odparł już atak naszej wyprawy od północy. Ale żeby wejść na Óksegge, a przy tym być w bazie w południe 22 sierpnia, nie można już było wracać do namiotu, tylko wziąć wory, zrobić szczyt i natychmiast po zejściu pomaszerować na północ.

Tadzio przyjął mój plan bez wahania, więc spakowawszy cały majdan ruszyliśmy o osiemnastej. Choć był to już jedenasty dzień od wymarszu, dźwigałem na plecach jeszcze ponad 20 kilo, a mój drobniejszy i lżejszy partner tylko niewiele mniej. Godzinę taszczyliśmy wory na próg Rastisen, po czym, zabrawszy tylko lekkie plecaki ze sprzętem, przetrawerowaliśmy rozległą nieckę lodowca i podeszliśmy na siodło między masywem Raudfjelletu i turniami w przedłużeniu grani Ókseggi. Mieliliśmy teraz wprost przed sobą — pierwszy raz z tak bliska — wspaniałą północno-wschodnią ścianę Raudfjellet ze spadającymi przez nią z podszczytowego tarasu dwoma wiszącymi lodowcami, rozdzielonymi skalną grzędą. (To nią, bracie, szedł Mogilnicki 31 lat temu, jedyny człowiek, który postawił nogę na tym szczycie. Kozak był — nie ma co! Ale, jak każdy młody, uciekał od lodu. My byśmy, bracie, poszli inaczej: tym lewym lodowcem. Dolny pas seraków obeszlibyśmy z lewej, górne seraki od prawej, a wyżej już jak bądź na taras i z niego na szczyt. Ale nie pójdziemy. Ani dzisiaj, ani już nigdy. Zabrakło nam tego jednego dnia. Szkoda.)

Stromym zboczem śnieżnym przetrawerowaliśmy wysoko nad lodowcem turnie oddzielające nas od masywu Ókseggi i kruchymi skałkami wspięliśmy się na przełęczkę w grani. Zajęło to wszystko sporo czasu. Za to nad przełęczką grań rozszerzyła się w piarżyste śnieżne ramię, którym bez trudności (choć nie bez mozołu) osiągnęliśmy pierwszą turnię szczytową. Była godzina 24. Słońce leżało gdzieś za górami, na linii horyzontu. Panował pochmurny zmierzch, rozświetlony od północy pomarańczową smugą. Grań, która z dołu nie wykazywała jakiegokolwiek wyrażniejszej rzeźby, stąd, w skrócie, wydawała się ostra i postrzępiona. Zaczynała się z miejsca bardzo niezachęcająco dwoma dosyć długimi i ogromnie eksponowanymi koniami. Szczyt — wyraźniejsza od innych turniczka — widniał gdzieś piekielnie daleko.

Ogarnęło mnie przynębenie. Pięć godzin straciliśmy na dojście tutaj, a nie wiadomo ile czasu zajmie sama grań, o ile w ogóle



puści. Zaczęłam coś bąkać o odwrocie, ale niespodziewanie w Tadzia wstąpił lew i bardzo zdecydowanie podparł moją chwiejącą się decyzję. Zostawiliśmy więc plecaki, raki, czekany, aparaty fotograficzne i tylko z liną i żelaziwem poszliśmy dalej. I rzeczywiście — za koniami grań okazała się nadszpiegowanie łatwa, tak, że spornymi odcinkami mogliśmy iść z lotną asekuracją, uważając jedynie na pionową, 400-metrową zerwę z prawej strony. W półtoiej godzinie osiągnęliśmy eksponowaną turnię szczytową. Stał na niej kopiec — ostatni kopiec naszej wyprawy na ostatnim zdobytych szczycie — z krótką notatką zdobywców. Udała nam się Öksegga! Szeroko i daleko leżało teraz przed nami całe wnętrze Ziemi Wedela Jarlsberga, zdeptane przez nas przez półtora miesiąca wzdłuż i wszerz: dziesiątki lodowców, setki szczytów, kraj niedawno jeszcze nieznanymi i obcy, a dziś tak bardzo już nasz.

Powrót był łatwiejszy i o piątą rano byliśmy z powrotem przy wrorach. Słońce, niewidoczne jeszcze dla nas, już się dźwignęło, rozproszyło chmury i pomarańczowym złotem załało wiszące lodowce Raudfjellet i mur Ökseggi.

O siódmej osiągnęliśmy szerokie siodło lodowcowe między Glörsenfjellet i Rastknauasane. Przed nami leżał znajomy już Skoddebreen zamknięty od północy łańcuchem Tannarden z naszymi dawniejszymi zdobyczami — ostrą, czarną piramidą Plomben i wysmukłą Hoggtanną, podświetloną z tyłu słońcem. Jej zachodnia ściana, którą przed czterema tygodniami wchodziliśmy na grań po śniegu i lodzie, ciemniała teraz z daleka pasami wytajałych skał.

Na przełęczy po drugiej stronie Skoddebreen odsapnęliśmy trochę, grzejąc się w promieniach słońca. Na lewo wznosił się postrzępiony Tannsteinen, jak wielki ogród pomarańczowych iglic skalnych. Przed nami leżał Profilbreen, dwukrotnie szerszy od przekrozonego dopiero co lodowca, a za nim na wprost nas — przełęcz między Tustfjellet a Svingegga, przez którą mieliśmy zamiar przedostać się na Pjuskisen i Högstebreen. Stąd, z odległości przeszło 4 kilometrów, wyglądała dosyć trudno: jakies szczeliny, u góry spore nawisy. Jednak bardzo nam się nie chciało iść na niższą, dobrze znaną i łatwą, ale o kilka kilometrów dalszą przełęcz pod Klockmannem.

Trawersowanie Skoddebreen zajęło nam dalsze dwie godziny; w południe siedliśmy w wygrzanym kociołku pod przełęczą do solidniejszego posiłku. Byliśmy już 22 godziny na nogach i należała się nam większa odsapka. Do czekającego nas stromego stoku lodowca odwróciliśmy się przeczornie plecami: wiedziałem, że głód i zmęczenie wyolbrzymiają trudności i chciałem mu się przyjrzeć dokładnie już najedzony i wypoczęty.

Podejście było ostre. Najpierw most śnieżny nad szczeliną brzezną, potem stromy lśniący lód poprzecinany pasami wmarzniętego drobnego piargu. Szliśmy niezwiązani i nie rabiąc stopni. Piekielne wory zatykały oddech, męczyły do bólu wykręcone stopy i groziły przy każdym kroku zachwianiem niepewnej równowagi. Trwało to trzy kwadransy, potem już tylko długi, łatwy trawers w prawo grzbietem wielkiego nawisu, poniżej odcinającej go szczeliny.

Cały Pjuskisen i Högstebreen zajął nam dalsze cztery godziny i o 6 wieczorem stanęliśmy na miejscu dawnego obozu pod Chaufajellet. W jezioru było o wiele więcej wody, miejsca po namiotach wytajały, kamienie obudowy kuchenek sterczały wysoko nad stopionym lodowcem. Było ciepło i spokojnie. Pogoda wyraźnie się psuła, ale mieliśmy nadzieję, że jeszcze trochę wytrzyma. Szkoda było czasu na rozbijanie i zwijanie namiotu, wleźliśmy więc do śpiworów rozłożonych na płaskich kamieniach. Jeszcze ciepła kolacja, dużo picia, ostatni rzut oka na zegarek: godzina 19.30. Unieśliśmy.

Spałem czujnie i już przed północą zabrałem się do gotowania. Mogliśmy ze spokojnym sumieniem zjeść resztkę naszych zapasów, gdyż przy jezioru pod Kvartsitkammen czekała ukryta żelazna porcja na ostatni dzień powrotu. Na gotowe obudziłem Tadzia. Byliśmy już coraz mniej sprawni i dopiero o drugiej ruszyliśmy w dalszą drogę.

Ten ostatni etap miał nam jeszcze dać dobrą szkołę. Kiedy wdrapaliśmy się na przełęcz nad miejscem naszego odpoczynku, okazało się, że po drugiej stronie zalega gęsta, wilgotna mgła. Poprowadziłem — trochę na nos, trochę orientując się po widocznych od czasu do czasu skałkach i starając się mieć wiatr zawsze z prawej strony z tyłu — najpierw ukosem pod ostrogę Gothankammen a spod niej w lewo, w poprzek Björnbreem, w kierunku zakończenia Kvartsitkammen, które przez moment wyjrzało spod mgły.

Po półtoragodzinnym marszu w mgle gęstej jak mleko przeszliśmy potok spływający środkiem lodowca; byliśmy na dobrej drodze i wydawało się, że już wszystko dalej pójdzie gładko. Zmęczony prowadzeniem puściłem naprzód Tadzia. Z miejsca zaczął uciekać w lewo. Szedłem w wzrokiem utkwionym w jego plecy — jedyny punkt oparcia w tej bieli bez ziemi i nieba — i sądziłem, że uda mi się utrzymać go mniej więcej na prostej linii, napominając go tylko co jakiś czas, by się kierował bardziej w prawo.

Minęła dalsza godzina. Wiatr zrywający się od czasu do czasu, zaczął wycyzniać jakies cuda: nagle powiał z lewej strony, a potem znienacka prosto w twarz. Skał przed nami nie było widać i stawało się jasne, że coś nie jest w porządku, że zabłądziliśmy w tej mgle, licho wie — może aż gdzieś na środek

Recherchebreen? Przydałaby się busola, niestety leżała zapomniana w bazie. Trzeba było zmienić taktykę. Znowu wyszedłem na czoło, wykręciłem dosyć mocno w prawo — i nagle — po kilku minutach stanęliśmy niespodziewanie na własnych śladach! Zaskoczenie było tak wielkie, że nie chcieliśmy wierzyć własnym oczom.

Zrzuciliśmy plecaki i niedowiarek Tadzio ruszył sprawdzić je jeszcze raz. Już po stu krokach widziałem jak skręca w lewo, coraz bardziej w lewo. Równocześnie widać było, że mgła nie jest tak gęsta jak się na pozór wydawało, przynajmniej tuż nad lodowcem, choć już o kilkadziesiąt metrów wszystko stało się w jedną bezpostaciową biel, w której gdzieś tam, o pół kilometra, płynął Tadzio. (No tak, miał rację „Julek” Honowski, który nie chciał się wybierać z kimś tam tylko we dwójkę — „bo on chodzi w pławo”. Mój chodził w lewo. Cóż, trafiło się innym gorzej, bo na Karczysku czy na Morskim Oku... *Take it easy!*).

Coinałem się tymczasem kawałek po starych śladach i w pewnym momencie gdzieś w ich przedłużeniu wyłoniła się ostroga Gotthankammen, spod której wyruszyliśmy przed przeszło dwiema godzinami. Tadzio skończył koło po pół godzinie, po czym zdecydowaliśmy się wziąć nowy kierunek dosyć mocno w prawo od poprzedniego. Nie można było zanadto przesadzać, bo mogliśmy pięknie pomaszerować w górę samym środkiem Björn-breen między dwoma łańcuchami. Szliśmy

teraz na zmianę pojedynczo, odcinkami po jakieś trzysta metrów, kierując wzajem swoimi krokami, żeby utrzymać wytknięty kierunek. Pomógł nam wiatr, który w pewnej chwili odsłonił na lewo od nas ostrogę Kvartstikkammen — cel naszego marszu.

Dociągnęliśmy już teraz jak po sznurku do leżącego pod nią jeziora i wyjęliśmy spod kopczyka nasze zapasy. Nie chciało nam się jeść, więc tylko chwilę odsapnęliśmy i ruszyliśmy dalej. Złapaliśmy tu ślady tamtej szóstki, która musiała poprzedniego dnia schodzić w dół Björn-breen, i po tych śladach wkroczyliśmy na Tverrbreen. Byliśmy już teraz stale poniżej mgły i widzieliśmy podnóże szczytów po drugiej stronie; zaczął za to sięgać drobny deszcz.

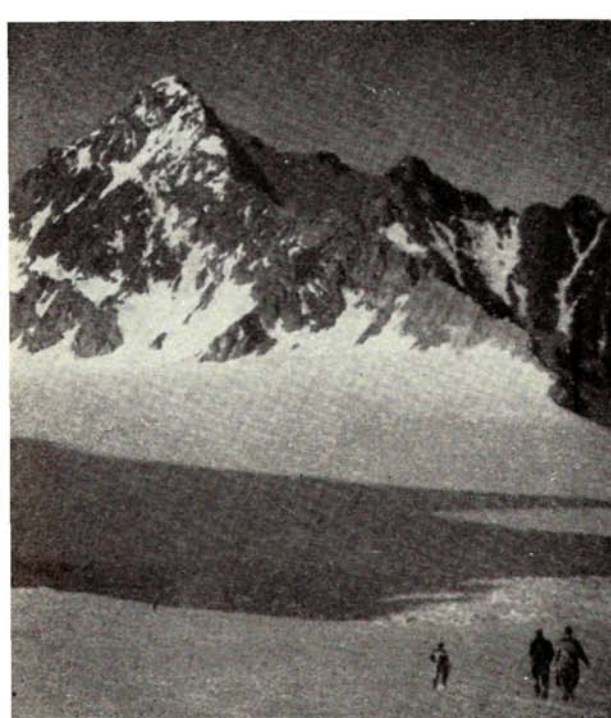
Od początku stało się jasne, że nie przejdziemy lodowca suchą nogą. Olbrzymie połacie pokrywały świeże młaki i rozlewiska, przez które ciągnęły się czarne doły śladów — świadectwo wczorajszego topienia się naszych kolegów. Nadaremnie ludziliśmy się, że uda nam się ostrożnymi manewrami przechrzyć rozmokłą, nie zamrażającą przez noc pokrywą: już przed pierwszym potokiem zapadliśmy z chłupotem powyżej kolan. Teraz już było wszystko jedno, więc przyspieszyliśmy kroku. Znowu młaki i młaki, choć już nie tak głębokie, nowe porcje zimnej wody wlewające się góra do butów. Jeszcze dwa potoki — i po dalszych dwóch godzinach dotarliśmy do widocznych przez cały czas pod mgłą moren Dolomittfjellet.

Na szczycie Erdmannberget. Siedzą Ry szard W. Schramm i Tadeusz Wojtera.

Fot. Jan Michejda







Klockmannfjellet od północnego zachodu

Fot. Ryszard W. Schramm

Tu zrobiliśmy większy popas. Odgrzaliśmy mieloną szynkę z serem, zrobiliśmy dużą menażkę kawy, wciągnęliśmy ostatnie suche skarpety. Stąd droga prowadziła już odkrytym lodowcem. O dziewiątej ruszyliśmy dalej. Pomimo zmęczenia i ciężkich worów rwaliśmy teraz jak konie do stajni regularnymi etapami: godzina marszu, kilka minut odsapki. Popstrzony białymi krami szary Recherchebjerg wydawał się pod chmurami tak bliski, że gdybyśmy nie robili już tej drogi kilka razy, nie wierzylibyśmy, że od bazy dzielą nas przeszło cztery godziny marszu.

Rozmokłe moreny wysysały ostatki sił, a brzeg fiordu ciągnął się bez końca. Przed bazą krzatali się już koledzy przy pakowaniu, więc trzeba było trzymać fason aż do końca ostatniego niewielkiego podejścia od morza do baraku.

Pomogli zdjąć wory, zabrali do przesuszania wilgotny namiot i materace, podali ciepły obiad. Mieliśmy jeszcze tyle sił, żeby rozwiesić mokre skarpety i bieliznę. Była godzina 16. Teraz już tylko spać. W domu. Na łóżku. Po dniu, który trwał 50 godzin.

## Jan Gąsienica Tomków

### 45 lat działalności górskiej

Jan Gąsienica Tomków (urodzony w r. 1901) jest najstarszym ratownikiem zawodowym Grupy Tatrzańskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Z ratownictwem górskim zetknął się już jako młody chłopak. W r. 1922 wziął udział w wyprawie ratunkowej na Wysoką — od tej daty kroniki GOPR jeszcze 101 razy notują jego nazwisko wśród uczestników ekip niosących pomoc turystom i taternikom znajdującym się w niebezpieczeństwie. Ratując ludzkie życie przemierzył całe Tatry — od dolin Łatanej czy Raczkowej, aż po Galerię Gankową i Lodowy. W zimie 1945 r. brał udział w słynnej wyprawie na zbocza Przedniego Salatynu po partyzantów radzieckich i słowackich (11—12 lutego). W tych ratowniczych wędrownkach Jana Gąsienicy Tomkowskiego wyjątkową pozycję zajmuje Giewont, z którego ścian już 11 razy wyprowadzał lekomyślnych turystów. Podczas jednej z ta-

kich wypraw (w r. 1934) dokonał wspólnie ze Stanisławem Gąsienicą Byrcynem i Andrzejem Wawrytką trzeciego lub czwartego przejścia północnej ściany Giewontu, po części nową drogą.

Z ratownictwem ściśle łączy się przewodnictwo tatrzańskie Jana Gąsienicy, uprawiane przez niego od r. 1925. Jest on jednym z nielicznych przewodników tatrzańskich I klasy, od r. 1935 posiada też tytuł instruktora narciarstwa. Za zasługi położone wokół rozwoju turystyki górskiej i ratownictwa odznaczony został Złotą Odznaką GOPR, Medalem X-lecia, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jan Gąsienica Tomków jest jednym z tych ratowników, którzy całą swą postawą życiową dowodzą umiłowania gór i ludzi.

Michał Jagiello

# Wielki Filar Narożny

Andrzej Zawada

**II przejście drogi Bonattiego z r. 1957 na Wielkim Filarze Narożnym Mont Blanc należy do najlepszych powtórzeń ostatnich sezonów alpejskich. Dokonał go zespół Klubu Wysokogórskiego w składzie: Gerard Małaczyński (Gdańsk), Jerzy Warteresiewicz (Warszawa), Andrzej Zawada (Warszawa) i Ryszard Zawadzki (Kraków) w dniach 10—14 VIII 1965 r.**

Wspaniała ściana najwyższego szczytu Alp — wschodnia ściana Mont Blanc. „Ściana, której przejście było ukrytym marzeniem każdego z nas” — pisał o niej W. Zuławski w swych „Wędrowkach Alpejskich”. Z lewej strony, jak gdyby na rogu między wschodnią a południową ścianą, przyciąga oczy gigantyczne czarne urwisko skalne, ścięte prawie pionowymi krzesanicami kilometrowej wysokości. To słynny *Grand Pilier d'Angle* — Wielki Filar Narożny.

Tędy właśnie, przez ten kilometr skały, a potem jeszcze przez 500 metrów lodu i śniegu biegnie jedna z najtrudniejszych dróg na Mont Blanc, może nawet w ogóle najtrudniejsza. Otworzyli ją w śmiałym ataku Walter Bonatti i Toni Gobbi w dniach 1—3 VIII 1957 r.\* I od tej pory pojawił się nowy mit alpejski — mit, na który złożyć się miały nie tylko groźny wygląd filara i odstrasżający opis drogi (skrajnie trudno, bardzo krucho, 30 godzin efektywnej wspinaczki), ale również legenda otaczająca nazwisko niezwykłego „nadczłowieka Alp”.

Trudno dziś ustalić kto i kiedy usiłował powtórzyć tę drogę. Faktem jednak pozostanie, że przez 8 lat opierała się ona kolejnym próbom. Nasze przejście było trzecim atakiem polskim — dwa poprzednie w r. 1963 (Z. Jurkowski — A. Nowacki i L. Saduś — R. Zawadzki) nie powiodły się z powodu załamania pogody.

\* W tych samych dniach (31 VII — 4 VIII 1957 r.) grupa polska dokonała III całkowitego przejścia grani Peutérey, kończąc drogę po śladach zespołu Bonattiego (zob. „Burza nad Alpami” s. 73 i 78). Wskutek błędnego przekładu, filar wszedł zrazu do naszych pism pod nazwą „Filara Anioła”. (Red.)

9 sierpnia. Taconnaz. Nasz obóz dobiega końca, a wyczekiwana pogoda ciągle nie jest na tyle „wyżowa”, by zadowolić nasze i tak już skromne wymagania. Jeżeli jednak mamy realnie myśleć o Filarze Narożnym, musimy zdecydować się natychmiast i od razu wyruszyć w góry, bo inaczej po prostu zabraknie nam dni na przeprowadzenie całej akcji.

Nie mając innego wyjścia — wyruszamy. Do Chamonix jak zwykle autostopem. Jurek z Gierkiem Małaczyńskim muszą jeszcze zrobić zakupy, my z Ryśkiem kierujemy się prosto ku kolejce linowej. Dyplomatyczne zabiegi nad zdobyciem ulgowych biletów i po jakimś czasie bez wysiłku osiągamy wysokość 3845 m, czyli wierzchołek Aiguille du Midi. Stąd parogodzinny marsz na Col de la Fourche. Związani liną już po ciemku wchodzimy na grań, skąd po raz pierwszy ukazuje nam się Filar. W świetle księżyca jest pełen piękna lecz jednocześnie potęgi i grozy. Jeszcze kilka minut grani i oto przed nami zawieszona nad przepaścią *bivacco*. Tu jednak spotyka nas drobna przykróść — jakże częsta na wędrowkach alpejskich! Na nasze pukanie do drzwi nikt nie reaguje. Zaglądam przez okienko, świecąc do środka swoją czołówką, i sprawa się wyjaśnia: w tej małej beczulce przewidzianej dla 8 do 10 osób mieści się chyba ze 20 ludzi. Zmęczeni i głodni, zakładamy pierwszy nieplanowany biwak — prawie że na dachu schroniska.

O wejściu w ścianę wcześniej rano nie może być mowy, musimy się trochę przespać, gdy *bivacco* się opróżni.

10 sierpnia. Z głębokiego, choć zaledwie trzygodzinnego snu wyrwywają nas nasi koledzy, którzy nie zdążyli na ostatnią kolejkę



i nocowali na Plan de l'Aiguille. Jesteśmy teraz w komplecie i zabieramy się do dalszej drogi. Jeszcze lodowiec Brenva, jeszcze przełęcz Moore, a potem już tylko zejście do stóp Filara. Na lodowcu gotujemy obiad, przez cały czas studiując niebo i szczegóły zawieszonych nad naszymi głowami mas skalnych. Jedno wydaje się pewne: ażeby przejść drogę potrzebujemy 3 do 4 dni ładnej pogody. Każdy z nas czuje na sobie ciężar odpowiedzialności za podjęcie decyzji. Rozpatrujemy różne warianty załamania się pogody i ewentualne możliwości wycofania ze ściany — po pierwszym dniu, po drugim, po trzecim... Perspektywy nie są wesołe, ale za to pogoda staje się coraz piękniejsza: chmury znikają jedna po drugiej, idzie wyż. Już nie pytamy jak długo się utrzyma. Trudno — bez pewnego ryzyka nie ma wyczynowego wspinania. Decydujemy się wejść w ścianę. Jest co prawda 5 po południu. Bonatti i Gobi nocowali pod filarem, nam jednak jest obojętne, czy dojdzie jeszcze jeden biwak do tych 3 lub 4, jakie planujemy w ścianie. Zawsze zyskamy parę godzin z dzisiejszego dnia, a poza tym — i to jest chyba najważniejsze — będziemy już w Filarze, w działaniu, a to jedynie zdoła rozładować napięcie nerwów.

Przejście szczeliny brzeżnej nie przedstawia szczególnych trudności i po jakimś czasie lodowiec Brenva zaczyna wolno zapadać się coraz niżej pod naszymi stopami. Wspinamy się klasycznie dwoma zespołami. Trudności utrzymują się w granicach III—IV, ale skała jest krucha, pełno ruchomych bloków. Po 2 godzinach wspinania mamy za sobą 8 wyciągów. Biwak zakładamy na farosawatych półkach. Niebo jest w gwiazdach, parostopniowy mróz zczypie w palce i twarze. O jutrzejszy dzień możemy być spokojni.

**11 sierpnia.** Pogoda jest wspaniała. Rozgrzewa nas szybko słońce, wschodzące nad dalekim pięknym Matterhornem. Gotując śniadanie przyglądamy się licznym zespołom alpinistów na wschodniej ścianie Aiguille Blanche. Po tym posiłku czeka nas 12 godzin nieprzerwanej wspinaczki, gdyż jadać będziemy odtąd tylko dwa razy dziennie.

Przechodzimy najpierw parę łatwych wyciągów śnieżno-skalnymi zachodami, biegnącymi w lewo. Wypatrujemy komina, który ma nam wyznaczyć drogę przez następne dni. Na jakies ślady pozostawione przez Bonattiego nie można liczyć — 4 haki i jedna puszka po marmoladzie, jak podaje opis, to na 1000-metrową ścianę doprawdy niewiele. Wreszcie jest komin, ale nie wygląda zachęcająco. Stoimy na wywieszonej platformie nad obłymi okapami, które bronią dostępu do dołu. W górę biegnie nad nami wąskie wcięcie z przewieszkami, do złudzenia przypominające Komin Świerza z zachodniej ściany Kościelca. Wszelkie próby omińnięcia tego czasochłonnego problemu nie dają rezultatu.

Trzeba zacząć mozolną „hakówkę”. Do akcji wkracza Rysiek Zawadzki, jedyny w naszej grupie doświadczony wspinacz dolomitowy. Hak po haku, ławeczka po ławeczce, kwadrans po kwadransie. Spoglądamy na siebie zakłopotani: jeśli takie będą trudności w całym tym 400-metrowym kominie, to i tydzień pogody nas nie uratuje. Rysiek huśta się gdzieś nad naszymi głowami, a my nerwowo przemnażamy czas trwania tego wyciągu przez ilość tych, które nas jeszcze czekają. Na szczęście nie jest aż tak źle. Po 30 metrach wspinaczki podciągowej, można znowu iść po ludzku, tylko od czasu do czasu pomagając sobie hakiem lub ławeczką — dalej i dalej, byle wygrać wyścig z pogodą.

Wspinamy się teraz metodą francuska. Najwięcej kłopotów sprawia przeciąganie plecaków, prawie zawsze połączone ze stracaniem lawinek kamieni. Jedna z nich przecina nam linę. Od tej pory — poza wszystkim innym — musimy mieć ciągle na uwadze węzeł i pamiętać, by uszkodzonej żyły rze wpinąć w karabinki, co naturalnie nie zawsze się udaje. Trudności są duże — bez przerwy w stopniu V i VI. Najlepszym tego dowodem — zaledwie 8 wyciągów przebytych w ciągu 12 godzin. Za to pod koniec dnia czeka nas miła niespodzianka: obszerny płaski taras biwakowy.

**12 sierpnia.** Pogoda nadal piękna, jak wczoraj. Doskonali biwak wydatnie poprawia nasze humory. Leżąc obok siebie ogrzewamy się wzajemnie, a wygodna pozycja pozwala nam dobrze wypocząć.

Od rana wspinamy się dalej. Znowu „piątki” i „szóstki”. prowadzi przez cały czas Jurek Warteresiewicz. Ma on swoje dni: podziwiamy jego doskonałą technikę, wielką rutynę, pewność w skale pozwalająca w tych skrajnych trudnościach utrzymać dobre tempo. Tego dnia trafiamy na najtrudniejsze miejsce na całym filarze. Jest nim pionowa 15-metrowa ścianka, nieprawdopodobnie krucha; na samo jej wspomnienie robi się człowiekowi nieprzyjemnie.

Biwakujemy w miejscu, gdzie Bonatti zostawił ową zapowiedzianą w opisie drogi puszkę po marmoladzie. Biwak nie jest już tak wygodny, jak poprzedni. Jurek z Gierkiem śpią w kominie, na platformie częściowo wyrąbanej w lodzie, ja z Ryskiem — w wąskiej szczelinie za odpekniętym blokiem. Jeszcze przed nocą Rysiek zakłada parę ławeczek w „ślicznym zacieczu” — tak nazwał Bonatti w opisie 50-metrową ryse biegnącą od miejsca naszego biwaku pionowo w górę.

**13 sierpnia.** Pierwsze objawy nadchodzącego załamania pogody. W dole mgły, na niebie cieniutkie fajkowe cirrusy. Pozostaje nam 8—10 godzin, zanim nadejdzie front. Musimy przyspieszyć tempo, nie mamy jednak żadnych pretensji do aury, która i tak była dla nas wyjątkowo łaskawa. Rysiek kończy





Wielki Filar Narożny Mont Blanc z drogą Bonatti-Gobbi. W tyle Aiguille Blanche i Col Peuterey.

*Fot. Ryszard Zawadzki*



„ślizne zacięcie”, jeszcze tylko przewieszka z użyciem kołka, i to już w zasadzie po największych trudnościach filara. W górę biegą teraz olbrzymie różowe płyty, które trzeba ominąć z prawej strony, uciekając za krawędź filara, do lodowego kuluaru wciętego w jego północną ścianę.

Po trzech dniach roboty w skale, wreszcie wyciągamy raki i czekany. Niestety ledwo założyłem swój czekan na reke, osłabiona przy przeciąganiu plecaków petla zerwała się i piękny „Caucasus” poleciał w dół. Trudno, bywa i tak. Lodowy kuluar i grań Peutérey będą musiał przebyć z młotkiem w ręku...

Idziemy znów oddzielnymi zespołami. Zaczyna sypać śnieg, robi się ponuro i groźnie. W kuluarze atakują nas lodowe lawinki,

Wielki Filar Narożny. Wspinaczka podciągowa w „śliznym zacięciu”

Fot. Andrzej Zawada



więc wracamy na ostrze filara, ale już po drugiej stronie gładkich płyt. Przynaglami się wzajemnie: byle na wierzchołek, stamtąd będziemy się starali iść na Mont Blanc nawet nocą, nim świeżo spadły śnieg zamieni całą grań Peutérey w jedno lawinisko. Na nic nasz pośpiech! Około godziny 20-tej zrywa się szalona wichura, a zaraz potem burza. Noc spędzamy zasypani śniegiem. Z trwogą patrzymy, jak na skałach wokół nas zapalają się złowrogie fioletowe iskry — zapowiedź potwornego błysku i huku, po którym następuje ciemność i chwila ciszy, a potem wszystko zaczyna się od nowa. Na dodatek któryś z nas przypomina sobie, że dzisiaj jest nie tylko trzynasty, ale i piątek! Nie śpiemy całą noc, dygocąc z zimna i leku o jutro.

**14 sierpnia.** Rano sytuacja jest beznadziejna. Śnieg pada nadal, wichura nie ustaje, przez grań przewala się mgła — jak długo może to potrwać? Jesteśmy całkowicie przemoczeni i nie mamy nic do jedzenia. Około godziny 9 postanawiamy działać bez względu na to, co się dzieje. Rozpoczyna się makabryczna wspinaczka w mokrych ubraniach, w świeżym śniegu — na szczęście w terenie już tylko trudnym. W południe nagle następuje poprawa pogody. Wchodzimy na Mont Blanc de Courmayeur (4748 m), a stamtąd w parę minut na Mont Blanc (4807 m). Jest godzina 4 po południu. Wielki Filar Narożny mamy poza sobą!

Jeszcze drobne przygody z dojściem do schroniska Vallota, jeszcze jedna głodna noc pod cienkimi kocami w zimnym aluminiowym pudle, przy akompaniamencie nowego ataku huraganowej wichury. A następnego dnia — to już 15 sierpnia — znowu wspaniała pogoda: słońce, ciemny błękit nieba, biel szczytów i cisza. Takie już sa Alpy. Wolno schodzimy lodowcem Bossons. Nie spieszy się nam, bo wiemy, że kiedy będziemy wsiadali do kolejki na Plan de l'Aiguille skończy się dla nas pięciodniowa przygoda na Wielkim Filarze Narożnym i jednocześnie cały tegoroczny pobyt w Alpach. Żegnamy się z pięknymi górami.

#### NOTA

4-osobowy zespół wyposażony był w następujący sprzęt: 2 liny nylonowe po 80 m, 3 czekany, 4 pary raków, 4 młotki, 8 ławeczek, 40 haków, 2 kołki, 2 śpiwory (w tym 2-osobowy), 1 kurtkę puchową, 1 nogę sionka, 2 płachty biwakowe, 3 latarki czołowe, 2 maszynyki butanowe z 7 zapasami.

ZYWNOSC: 6 konserw mięsnych, chleb, makaron, zupy błyskawiczne, 1 kg cukru, mleko w tubach, 1/2 kg ovomaltyny, 6 czekolad, paczka orzechów, 1 kg cukierków, cytryny.

PUBLIKACJE PRASOWE: J. Mach: Filar Narożny Mont Blanc. „Głos Wybrzeża” 28-29 VIII 1963. T. Rycerski: Tylko Bonatti i Polacy. MT „Światowid” 12 IX 1963. G. Małaczyński: Wielki Filar Narożny. „Świat” 23 I 1966. R. Zawadzki: Mont Blanc przez Wielki Filar Narożny. „Taterniczek” nr 8-9 1965. R. Zawadzki: W cieniu Wielkiego Filara. „Wierchy” r. 1966 (w druku). K. Zimnal: Wielki Filar Narożny Mont Blanc zdobyty przez Polaków. „Tempo” 6 IX 1965.



# Stulecie zdobycia Matterhornu



Jak już przypominał „Taternik”, w lipcu 1965 r. przypada setna rocznica zdobycia Matterhornu przez Edwarda Whympera i jego towarzyszy granią Hörnli od strony Zermatt oraz przez Jeana Antoine Carrelą granią od strony włoskiej. Dla uczczenia tego przełomowego w dziejach alpinizmu wydarzenia, rok 1965 ogłoszono „Rokiem Alp”. Punktem kulminacyjnym były uroczystości w ramach tzw. „Tygodnia Matterhornu”, zorganizowane w dniach 11—18 lipca w Zermatt w Szwajcarii i Breuil we Włoszech, a więc w miejscowościach, gdzie przed stu laty rozegrały się dramatyczne wypadki związane ze zdobyciem szczytu. Do wzięcia udziału w tych uroczystościach zaproszono wielu sławnych alpinistów oraz przedstawicieli klubów alpejskich, w tym również Klubu Wysokogórskiego. I tak na zaproszenie Club Alpino Italiano wyjechał do Breuil-Cervinia Bolesław Chwaściński, natomiast na zaproszenie Club Alpin Suisse — ZG KW wysłał do Zermatt delegację w składzie: Prezes KW Czesław Bajer oraz Stanisław Biel, Stanisław Kuliński i Jerzy Michalski.

## W Zermatt

Oficjalne otwarcie uroczystości nastąpiło w poniedziałek 12 lipca przed Muzeum Alpejskim. Po wstępnych przywitaniach i przemówieniach nastąpiła inauguracja nowej sali Muzeum Alpejskiego w Zermatt — „Sali 14 lipca 1865 roku”. Wśród zaproszonych gości znaleźli się również potomkowie i krewni pierwszych zdobywców Matterhornu, między innymi córka Whympera, pani E. Blandy oraz jego bratanek, J. Whymper.

Następnego dnia odbyło się oficjalne przyjęcie oraz konferencja prasowa w Hotelu Riffelberg. Poprowadził ją wyjazd wszystkich uczestników na Gornergrat, skąd wrócili obciążeni kamieniami, z których w

Riffelberg usypano pamiątkowy kopiec. Następnie odbyły się występy chóru, efektowny pokaz gry na długich trombitach oraz występ zespołu piszczałkarzy z Wallis. Ponieważ całe to widowisko odbywało się podczas słonecznej pogody, a za tło służyły Matterhorn, Breithorn i Monte Rosa — wrażenia były naprawdę niezwykle.

Po tych emocjach artystycznych nastąpiła prezentacja potomków pierwszych zdobywców Matterhornu oraz sławnych alpinistów współczesnych. Między innymi mieliśmy możliwość zobaczyć Franza Schmidą, który w roku 1931 wraz z bratem Tonim dokonał pierwszego przejścia północnej ściany Matterhornu. Sama konferencja prasowa była popisem lingwistycznym dyrektora uzdrowisk w Zermatt, pana Constat Cachin, który w trzech językach witał zaproszonych gości, podkreślając wielkie znaczenie zdobycia Matterhornu dla rozwoju alpinizmu i turystyki w Szwajcarii.

Oficjalnym jubileuszowym dniem był 14 lipca. Tego dnia przed stu laty człowiek po raz pierwszy postawił stopę na wierzchołku Matterhornu, tego również dnia Matterhorn pochłonął swoje pierwsze ofiary. Dla uczczenia ich pamięci odprawiono mszę, a uczestnicy uroczystości udali się na cmentarz oraz do domu Taugwaldera. Po południu odbyły się występy orkiestr, a następnie przemówienia ze strony gospodarzy oraz przedstawicieli zaproszonych gości. W imieniu delegacji polskiej przemawiał Prezes KW Czesław Bajer. Scharakteryzował on pokrótce działalność naszego Klubu i jego związki z Alpami, a na zakończenie wręczył przewodniczącemu CAS, Albertowi Egglerowi kryształowy puchar pamiątkowy. Wieczorem odbył się pokaz filmów górskich.

Czwartek, 15 lipca, był ostatnim dniem uroczystości w Zermatt. Uczestnicy, którzy zdecydowali się wejść na Matterhorn udali się do hotelu Belvedere leżącego u stóp góry. Następnego dnia miało się odbyć jednocześnie wejście na Matterhorn od strony szwajcarskiej i włoskiej, a następnie zejście na stronę włoską do Breuil-Cervinia. Niestety pogoda, do tej pory piękna i słoneczna, za-



częła się psuć. Belvedere powitał uczestników gęstym śniegiem. Niemniej wśród setki alpinistów różnych narodowości panował miły, bezpośredni i prawdziwie górski nastrój.

Wszyscy żywili cichą nadzieję, że może pogoda ulegnie poprawie i jutro można będzie wejść na Matterhorn. Ranek 16 lipca rozwił jednak złudzenie. Ponad 20-centymetrowa warstwa śniegu, który padał w dalszym ciągu, przekreśliła jakiegokolwiek szanse. W tych warunkach większość uczestników udała się przez Theodul Pass do Włoch. Jedynie Sir John Hunt, lady Hunt i Albert Eggler próbowali z młodym alpinistą szwajcarskim mimo wszystko wejść na Matterhorn. Niestety musieli oni zawrócić. Wieczorem tego samego dnia byliśmy już w Monte Rosa-Hütte z zamiarem ewentualnego wejścia na Monte Rosa lub Lyskamm. Niestety pogoda znów nie dopisała i wróciliśmy do Zermatt. W niedzielę pożegnaliśmy się na stacji z Prezesem, który musiał już wyjechać do Polski. Nas trzech pozostało jeszcze mając nadzieję, że uda się nam jednak wejść na Matterhorn. I rzeczywiście byliśmy tam już następnego dnia.

*Stanisław Kuliński*

## **W Breuil-Cervinia**

Po stronie włoskiej uroczystość została zorganizowana przez Societ  Guide del Cervino, mającą siedzibę w Breuil-Cervinia, położonym na wysokości 2050 m u stóp Matterhornu (Monte Cervino). Związek ten został założony w r. 1865 i stąd uroczystość miała charakter podwójny: 100-lecia I wejścia na Matterhorn i 100-lecia założenia Związku.

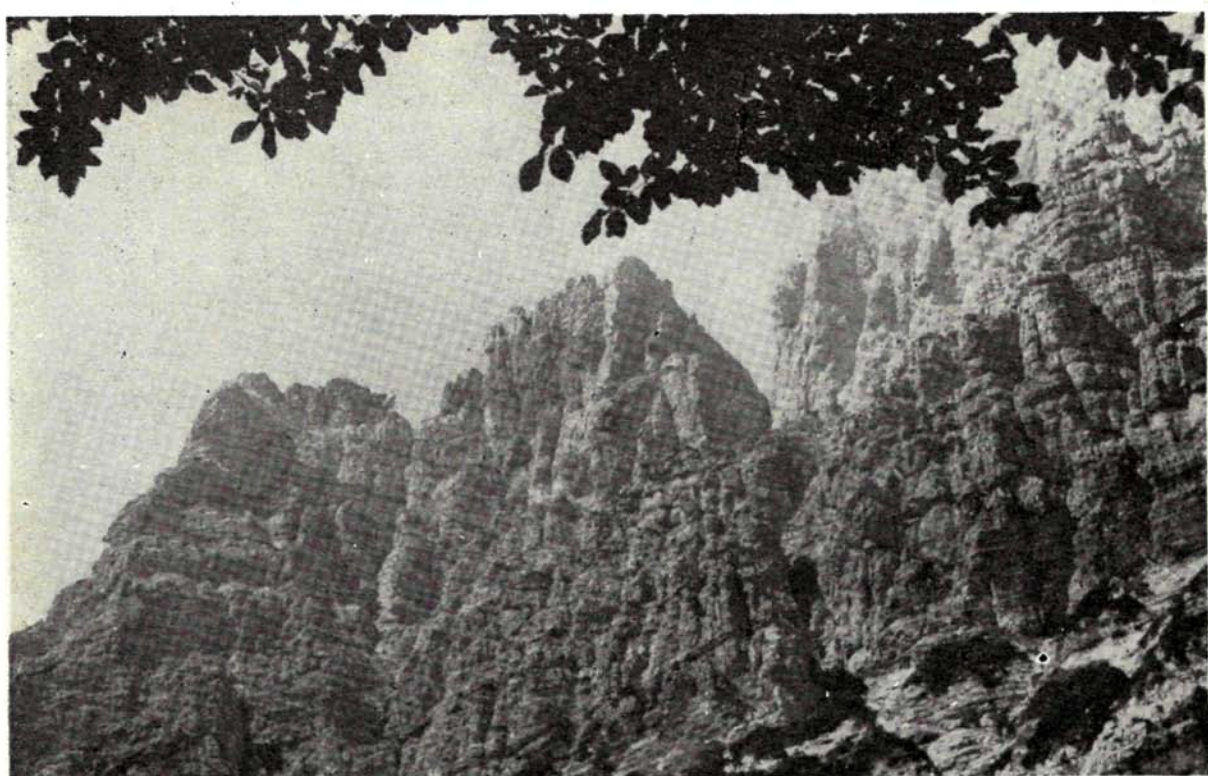
Do Breuil przybyłem 16 lipca. Tego samego dnia wieczorem odbył się pokaz filmu „Le Guide del Cervino”, obrazującego szereg wypraw alpejskich i pozaeuropejskich, w których brali udział przewodnicy z Valtournanche. Po filmie miały miejsce iluminacje, sztuczne ognie, rakiety itp., a Matterhorn był oświetlony reflektorami.

Dnia 17 lipca 1965 odbyły się właściwe uroczystości. Uczestnicy zjazdu zostali przewie-

zieni autokarami z Breuil do Valtournanche, gdzie dokonano odsłonięcia tablicy upamiętniającej 100-lecie I włoskiego wejścia na Matterhorn. Po powrocie do Breuil miało miejsce otwarcie Domu Przewodników oraz umieszczenie i tam pamiątkowej tablicy. W sali kinowej znajdującej się w tym domu rozpoczęła się następnie część oficjalna: przemówienia, gratulacje, wręczenie prezentów itp. W imieniu Klubu Wysokogórskiego przemówił niżej podpisany, przekazując alpinistom i przewodnikom włoskim, zwłaszcza tym z Valtournanche, pozdrowienia od taterników polskich oraz gratulacje z okazji 100-lecia zdobycia Matterhornu, które stało się początkiem alpinizmu sportowego dla alpinistów wszystkich narodowości. Po zakończeniu tej części uroczystości i lampce wina nastąpiło zwiedzanie muzeum alpinistycznego, założonego w tym samym Domu Przewodników. Zgromadzono tu sprzęt historyczny, m. in. czekany z pierwszej połowy XIX w. i późniejsze, należące m. in. do pierwszych zdobywców Matterhornu. Obok dawnego sprzętu pokazano też sprzęt współczesny, stosowany w technice podciągowej. W muzeum znajdują się portrety sławnych przewodników, stare mapy i książki alpinistyczne począwszy od w. XVIII, zgromadzono tu też dość liczne interesujące pamiątki z wypraw egzotycznych, w których brali udział przewodnicy z Valtournanche. Wieczorem pokazano film „Włoska droga na Matterhorn”, obrazujący współczesne wejście na ten szczyt od strony włoskiej. Na tym uroczystości zostały zakończone.

W obchodach wzięło udział ok. 300 osób, przy czym 16 lipca przybyła duża grupa uczestników uroczystości w Zermatt. Wśród przedstawicieli wielu klubów brak było, co podkreśliła prasa, delegatów Club Alpin Francais. Nie było również Czechosłowaków. Pewne usterki organizacyjne imprezy gospodarze starali się nadrobić serdecznością i gościnnością, co — trzeba przyznać — całkowicie im się udało, tak że w sumie uroczystości w Breuil pozostawiły po sobie jak najlepsze wspomnienia.

*Bolesław Chwaściński*



Pale del Balcón. Od lewej: Quarta Pala (2259 m), Terza Pala (2328 m), Forcella Viel i widoczna częściowo Seconda Pala (2364 m).  
Fot. Józef Nyka

## Schiara znaczy „pierścień“

Tadeusz Laukajtys

Niewiele jest w Dolomitach, a zapewne i w całych Alpach, zakątków tak ze wszechmiar interesujących, jak stosunkowo niewielka grupa Schiary. Dla przyrodnika kryje ona wiele nietkniętych dotąd „okiem i szkiełkiem” osobliwości, dla wspinacza — liczne pierwszorzędne problemy, dla turysty górskiego — idealny wprost teren do uprawiania tzw. alpinizmu niewyczynowego, i u nas wchodzącego ostatnio w modę.

Masyw ten wznosi się na południowym skraju Dolomitów, 10 km na północ od stolicy prowincji — Belluno. Z przeciwnej strony, w dolinie rzeki Cordevole, leży miasteczko Agordo. Ku wschodowi wiodą szlaki do miejscowości Fortogna i Longarone. W kierunku Belluno zbiega piękna Val di Ardo — typowa dolina erozyjna, głęboko wcięta, o stromych skalistych zboczach i dziewiczych lasach. U jej wylotu leży na zboczu przysiółek Case Bortot, stanowiący punkt wyjściowy do schroniska „Settimo Alpini”, stojącego na wysokości 1498 m u podnóża południowej ściany Schiary.

Cała grupa składa się z 30 szczytów i zaj-

muje obszar 250 km<sup>2</sup> (Tatry Polskie — 175 km<sup>2</sup>). Najwyższe wzniesienie tworzy zwieńczony krzyżem wierzchołek Schiary (2563 m), słynący z niezwykle rozległego widoku. Drugim co do wysokości jest Monte Pelf (2504 m), a kolejno trzecim — Nason (2385 m). Wysokości innych szczytów wahają się w granicach 2200—2350 m\*. Najniższy punkt w grani stanowi przełęcz Odérz (1728 m), przez którą wiodzie perć do dzikiej Val di Piero. Drugą ważną przełęczą jest Forcella della Gusela (ok. 2280 m). Przechodzi się przez nią na północną stronę, do doliny Vajo de la Sciarra i dalej do Val Vescovà. Oryginalną podkową turni otaczających schronisko „Settimo Alpini” można podzielić na 3 części. Część wschodnią, ograniczoną przełęczami Marmol

\* Trzeba dodać, że dostępne dla turysty mapy okolicy oparte są na przestarzałych pomiarach i podkładach. Błędy dostrzega się gołym okiem. Tak np. stojąc na Quarta Pala (wg mapy 2259 m) mieliśmy przed sobą Pala Tissi — wg mapy liczącą 2206 m, w rzeczywistości jednak zdecydowanie od naszego szczytu wyższą. Również wysokość Nasona wydaje się być błędna.



(2259 m) i Pis Pilon (1737 m), tworzy masywny Monte Pelf (2504 m) z Croda Lussato (2262 m) i Croda del Settimo Alpini (2141 m). Część środkowa, między przełęczami Marmol i Forcella della Gusela, to właściwa Schiara (2563 m). Część zachodnia — Pale del Balcon — jest najsilniej rozczłonkowana i składa się z 8 ważniejszych szczytów (zob. mapka).

Cała grupa zbudowana jest ze skał osadowych (wapienie, dolomity). Ściany południowe górują wysokością nad północnymi, które za to są bardziej skrzęsane. Szczególnie wybitne są południowe ściany Schiary (750 m wysokości) i południowo-zachodnia Monte Pelf (700 m). Rzeźba tych ścian jest jak na Dolomity niezbyt typowa. O ile druga z nich możnaby porównać z Civetta, o tyle dla Schiary — w ramach naszej znajomości Dolomitów — trudno byłoby znaleźć analogie. Jest ona mocno rozbudowana, przechodząc w szereg prawie samodzielnych turni. Zjawisko to wiąże się przypuszczalnie z lodowcem wiszącym, który rzeźbił ściany nie sięgając w głąb doliny. Północne urwiska szczytów mają wysokość od 250 do 450 m i bardziej przypominają typowe pionowe Dolomitów. Zerwy Nasona czy Wielkie Zaciecie (Gran Diedro) Schiary wytrzymują bez mała porównanie z północnymi ścianami Tre Cime

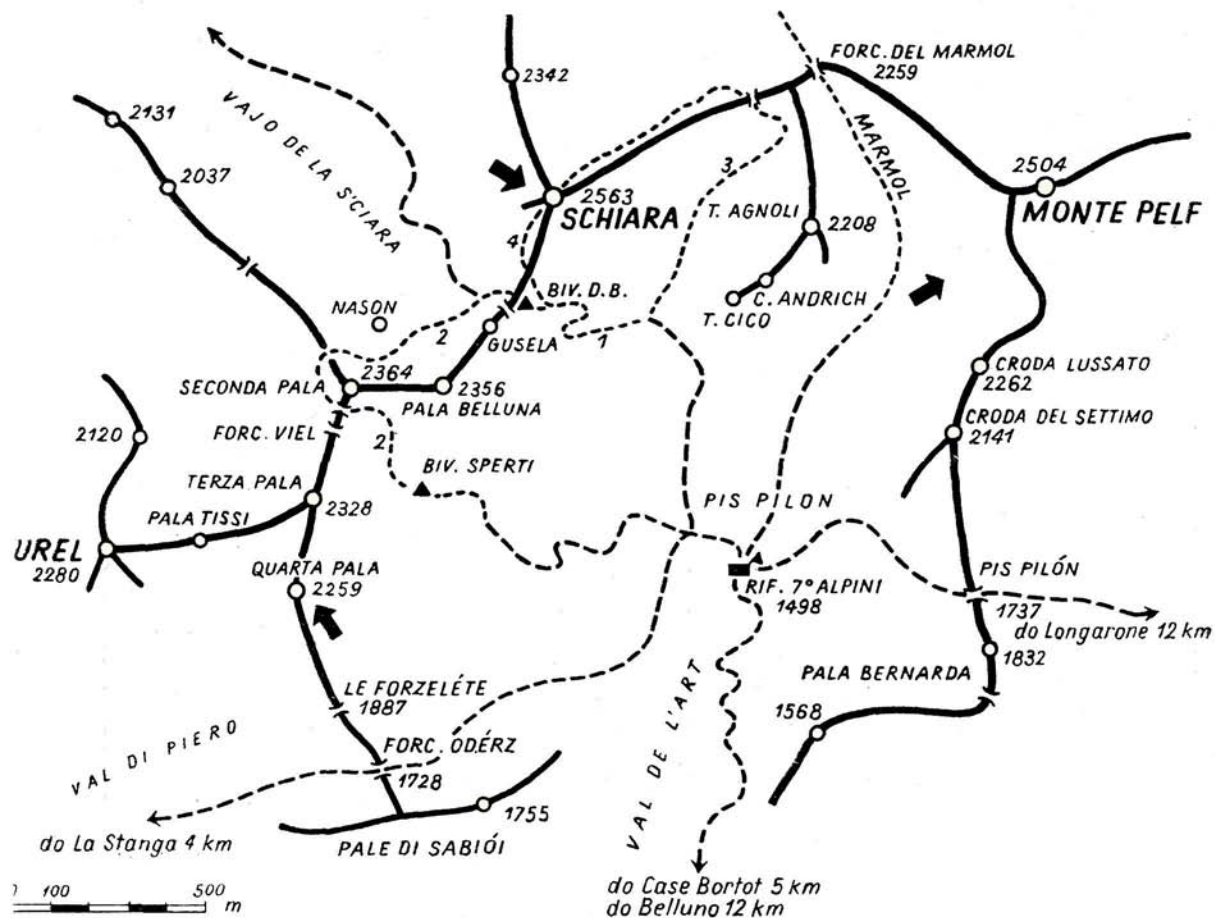
di Lavaredo. To bogate rozczłonkowanie i rozmaitość formacji ścianowych kryje w sobie wiele możliwości wspinaczkowych i problemów nie mniejszych, niż w głośniejszych grupach Marmolaty, Civetty czy Tofany.

Mimo tak wybitnych walorów alpinistycznych, górskie gniazdo Schiary pozostawało w literaturze fachowej nie zauważone do ostatnich lat. Pierwsze publikacje wiąza się z nazwiskiem doskonałego znawcy i niekoronowanego króla tego regionu, dra Piero Rossiego (1958—1965). Drugim propagatorem stał się redaktor pisma „Alpinismus”, Toni Hiebeler, którego prace (m. in. przewodnik) zwróciły na Schiare uwagę alpinistów z kręgów francuskich i niemieckich. W latach poprzedzających I wojnę światową działalność alpinistyczna ograniczyła się do zdobycia samej Schiary (G. Merzbacher 1878) oraz ataków na kuszącą swą niedostępnością 40-metrową iglicę Gusela del Vescova. W r. 1909 oficerowie „Alpini” próbowali ją zdobyć z pomocą drabiny, pokonali ją w r. 1913 A. Andreoletti, F. Jori i G. Pasquali. Wyczyny te sprawiły być może, iż Gusela stała się z czasem symbolem całej grupy, przetrwały też związki ze strzelcami wysokogórkimi „Alpini”, od których 7 Korpusu wzięły nazwy turnia 2141 m i schronisko. W latach międzywojennych przybyło zaledwie kilka

Masyw Schiary od północnego zachodu. W środku „Wielkie Zaciecie” (zbliżenie s. 30), od lewej nie nazwana turnia 2342 m w grani północnej.

Fot. Józef Nyka





Grupa Schiary. Strzałkami oznaczono nowe polskie drogi, trójkątami — bivacca (Biv. D.B. = Bivacco Ugo Dalla Bernardina). 1. — Via ferrata Zacchi; 2. Via Sperti; 3. Via Viel; 4. Via Berti

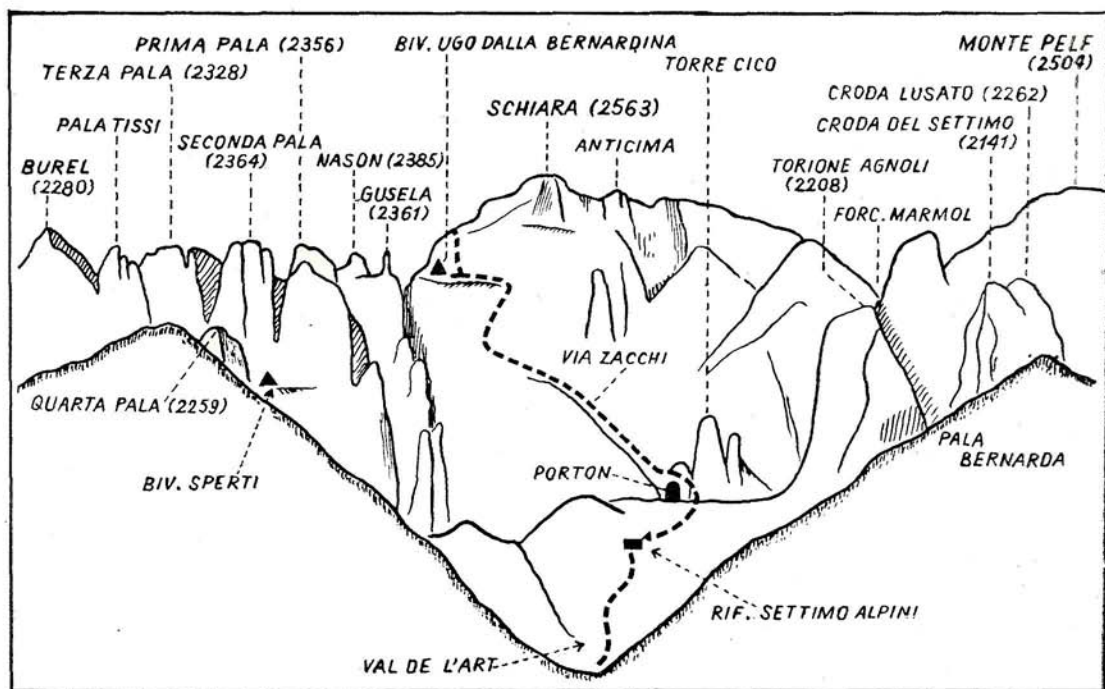
Podkład: Piero Rossi

nowych dróg, w tym południowa ściana Schiary (1920). Po wojnie sytuację zmieniła budowa schroniska (1951) oraz „orlej perci” *via ferrata* Zacchi (1952). Przełom był wyraźny: sam r. 1952 przyniósł ok. 15 pierwszych przejść (m. in. N. Cusinato, P. Rossi, O. Da Rold). W r. 1955 rozwinął działalność R. Sorgato, a na ścianie Burel dokonali ładnego przejścia „Scoiattoli” z Cortiny. Nowocześniejsze drogi wspinaczkowe powstały w r. 1962 (T. Hiebeler i W. Gross), a pierwsza naprawde modernistyczna — w 1965 (polskie „Gran Diedro”).

Zainteresowanie Schiara rośnie z roku na rok, ciągle jest jednak jeszcze słabe. Zjawisko mody na określone ściany i szczyty występuje w Dolomitach b. ostro, ze szkoda dla kilku masywów o dużych możliwościach eksploracyjnych. Na Schiarze, poza modą, ujemnie odbija się również długie i niewygodne podejście od Case Bortot (4–6 godzin),

do czego dochodzi jeszcze 1 godzina drogi z Bolzano di Belluno. Dojścia od strony wschodniej (Fae—Fortogna) są jeszcze dłuższe, a od północnej nie mają praktycznego znaczenia, z uwagi na konieczność przekroczenia grzbietu głównego, co z obciążeniem nie jest zbyt realne. Zagospodarowanie turystyczne regionu jest od biedy wystarczające. Stanowią je, poza schroniskiem, dwa blaszane schrony — przy Forcella della Guseła (bivacco Ugo Dalla Bernardina) i w południowej ścianie Seconda Pala (bivacco Sperti). Liczą one po 6 miejsc i nie są zagospodarowane. Problem zejść i przejść przez grzbiet rozwiązują w oryginalny sposób „orlej perci” (*via ferrate*) Zacchi, Berti i Sperti. Są one dostępne dla zaawansowanych turystów górskich, którzy chodzą po nich jednak zwykle z asekuracją. Także kilka innych szlaków cpatrzono znakami i, zgodnie z tutejszą praktyką, ponumerowano (rejon Schiary ma nu-





Masyw Schiary od południa.

Oprac. Tadeusz Łaukajtys

merację 501—519). W zimie ruch zamiera tu zupełnie, a schronisko „Settimo Alpini” jest zamknięte.

Wybór dróg wspinaczkowych jest aktualnie dość bogaty. Głównie są to drogi klasyczne w różnych stopniach trudności, przy czym ok. 1/3 nie ma jeszcze powtórzeń (!) Ciekawszych problemów jest co najmniej kilkanaście, z tego parę najwyższej klasy. Największe możliwości w tym względzie prezentuje szczyt Burel (2280 m). Jego pionowa ściana południowo-wschodnia ma tylko 1 drogę „Scoiattoli”. Na 1000-metrowym filarze południowo-zachodnim naliczono 70 przewieszek, aż 1200 m wysokości ma ściana zachodnia, przecięta dwoma wybitnymi okapami. Kilka problemów kryje w sobie masyw Schiary — wprost narzucają się oba filary ograniczające „Gran Diedro”, duże „wolne” połacie ma również ściana południowa. Bardzo obiecujące są południowo-zachodnie urwiska Monte Pelf (2504 m). W tym wspaniałym murze o podstawie 800 m i wysokości 700 m polska droga (Z. Jurkowski — A. Nowacki) jest jak dotąd jedyną. Dziewicza jest też zachodnią ścianą Croda del Settimo Alpini (2141 m), przecięta olbrzymim okapem i przypominająca północną ścianę Cima

Ovest, od której wydaje się być trudniejsza. Jeśli chodzi o problemy zimowe — są nimi właściwie wszystkie drogi istniejące w masywie.

Jak widać z powyższego szkicowego przeglądu, zarówno drogi już zrobione, jak i te, których tu jeszcze nie ma, czynią z grupy Schiary krainę nieprzeciętnych możliwości alpinistycznych, ciągle jeszcze nie wykorzystywanych.

LITERATURA. T. Hiebeler: *Civetta, Monfalconi- und Schiara-Gruppe*. Dolomiten-Kletterführer t. IIb. München 1964, s. 224. T. Hiebeler: *Die Schiara-Gruppe, unbekanntes Dolomitenparadies bei Belluno*. „Der Bergkamerad” r. 1962, nr 15. Też oddbitka s. 12. T. Hiebeler: *Schiara, Dolomites inconnues*. „La Montagne et Alpinisme” nr 38, r. 1962, s. 244—249. P. Rossi: *Dolomiti di Belluno*. Bologna 1964, s. 23. P. Rossi: *La sezione di Belluno del Club Alpino Italiano 1891—1961*. Belluno 1961, s. 38. P. Rossi: *Monti di Belluno*. Belluno 1958, s. 211. P. Rossi: *La S'ciara de oro — monti di Val Belluna*. Bologna 1964, s. 163. V. Vovok: *V Bellunskih Gorah*. „Plainski Vestnik” r. 1964, s. 14. J. Nyka: „Wielkie Zacięcie” *Schiary*. MT „Swiatowid” r. 1965, nr 50, s. 8—9.

# Sierpień u stóp Schiary

Józef Nyka

„Belluna. Miasto stołeczne powiatu tegoż imienia, ma swego Biskupa i obfituje w kuźnice żelazne...” Tak pisał w r. 1740 o stolicy południowych Dolomitów Władysław Łubiński w swoim wielotomowym „Swiecie”. My o istnieniu Belluno i Schiary dowiedzieliśmy się w r. 1962 z „La Montagne”, mieliśmy też ten rejon na uwadze już podczas pierwszego wyjazdu w Dolomity. Ponieważ w lecie 1965 r. nasz obóz postawił sobie za cel dokonanie jakiegoś pierwszego przejścia, oczy zwróciliśmy ponownie w stronę południowych obrzeży Dolomitów, najslabiej dotychczas wyeksplorowanych. „Wielkie Zacięcie” Schiary mieliśmy upatrzone już w Warszawie po lekturze dostępnych publikacji, zwłaszcza sprawozdane z NRF przewodnika pióra T. Hiebelera. Przewodnik ten podsunął nam również nazwisko Piero Rossiego, działacza CAI i popularyzatora Dolomitów Belluńskich, w którego osobie znaleźliśmy najlepszego doradcę i opiekuna.

Ekipa miała skład następujący: Jan Junger (Katowice), Zbigniew Jurkowski (Warszawa), Tadeusz Łaukajtys (Toruń), Andrzej Nowacki (Zakopane), Józef Nyka (Warszawa — kierownik grupy) i Jacek Poręba (Kraków). Ekipie towarzyszyły na prywatne zaproszenie Małgorzata Surdel-Nykowa i Anna Utnik z Warszawy. Dwóch uczestników (Łaukajtys i Nyka) było już uprzednio w Dolomitach, trzech innych — w Alpach lodowcowych. Grupa była wyekwipowana w sprzęt z magazynu KW, m. in. w specjalnie zamówioną linę-repsznur 247 m długości i 200 haków żelaznych wykonanych przez kowala na Pradze. Przydział dewiz wynosił 40 dolarów na osobę.

Bazą wypadową był obóz namiotowy przy schronisku „7° Alpini” pod południową ścianą Schiary. Część zapasów zdeponowaliśmy w Longarone, a to w związku z pokrzyżowanymi przez niepogodę planami przerwania się w grupę Bosconero lub Tre Cime.

## Kronika obozu

28 VII 1965 wyjazd z Warszawy przez Wiedź i Wenecja. 30 VII Longarone. 31 VII Belluno, wizyta u P. Rossiego i przejazd do przysiółka Case Bortot (ciągłe opady). 2—4 VIII przeniesienie ekwipunku pod Schiary i urządzenie bazy. 5 VIII zespół Jurkowski i Nowacki wchodzi w zachodnią ścianę Monte Pelf (2502), zaś czwórka Junger, Łau-

kajtys, Nyka i Poręba dokonuje I przejścia prawej strony południowej ściany Quarta Pala (2259 m). 6 VIII Jurkowski i Nowacki docierają pod wierzchołek Monte Pelf, pozostała czwórka wchodzi *via ferrata* Zacchi na grań Schiary i ustala plan ataku na „Wielkie Zacięcie” (*Gran Diedro*). 7 VIII Jurkowski i Nowacki osiągają wierzchołek Monte Pelf. Wieczorem obóz odwiedza P. Rossi z kilkoma alpinistami z Belluno.

8 VIII (niedziela) cała grupa z wyjątkiem Jurkowskiego i Nowackiego wchodzi *via ferrata* Zacchi do *bivacco* Ugo Dalla Bernardina, skąd 9 VIII czwórka Junger, Łaukajtys, Nyka i Poręba atakuje ścianę Schiary i dociera pod trójkątny okap. Po północy zjazdu w burzy i ulewnym deszczu. Dalsze dni w *bivacco* (burze, ulewy). 14 VIII czwórka ponownie wchodzi w „Wielkie Zacięcie”, jednak już po południu wycofuje się w strugach deszczu. 15—18 VIII pobyt w obozie w oczekiwaniu na poprawę pogody, zwiedzanie okolicy. 19 VIII ponowne podejście do *bivacco*.

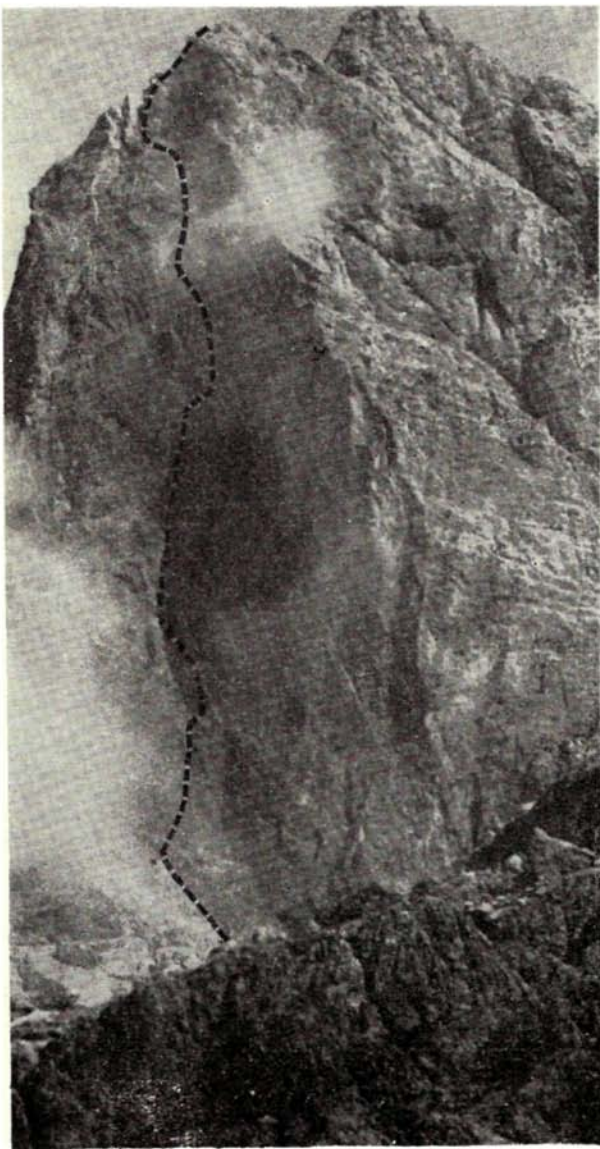
20 VIII mimo zachmurzenia czwórka Junger, Łaukajtys, Nyka i Poręba wchodzi po raz trzeci w ścianę Schiary, częściowo z pomocą pozostawionych haków i lin. Zespół obserwacyjny stanowią, jak poprzednio, M. Surdel-Nykowa i A. Utnik, które weszły na

Z. Jurkowski (z lewej) i A. Nowacki, po zejściu z Monte Pelf

Fot. Piero Rossi







„Wielkie Zacięcie” Schiary z polską drogą. Na prawo wierzchołek.

Fot. Józef Nyka

górze *via ferrata* Sperti. 21 VIII — po biwaku w ławczkach — Łaukajtys, Nyka i Poręba docierają do tarasiku pod przewieszkami, Junger biwakuje wyciąg wyżej w przewieszkach. 22 VIII (niedziela) zespół pokonuje strefę przewieszek i 2 wyciągi ponad nią. Po południu przelotne deszcze przechodzą w gwałtowną burzę i ulewę, która unieruchamia wspinaczy 50 m przed końcem trudności. Ciężka noc w nieustannej burzy i ulewie. 23 VIII ukończenie w trudnych warunkach drogi i zejście do obozu. 25—26 VIII (pogoda ciągle zła) likwidacja bazy i zejście do Case Bortot. 26 VIII wieczorem bankiet w Bellu-

no urządzony przez CAI i władze miejskie. 30 VIII audyencja u mera miasta Belluno. 31 VIII i 4 IX powrót całej ekipy do kraju.

### Trzy pierwsze przejścia

Południowe Dolomity wzbogacają się o trzy nowe drogi. Jedna z nich ma podrzędne znaczenie, dwie natomiast należą do najlepszych osiągnięć lata 1965 r. w Dolomitach i wybitnie podnoszą walory alpinistyczne grupy Schiary, czyniąc ją interesującą także dla modernistycznych wspinaczy.

**Quarta Pala (2259 m).** Rozbudowany masyw tego szczytu stanowi południowo-zachodni narożnik „podkowy” Schiary. Według informacji w przewodniku T. Hiebelera, wiodła nań tylko jedna droga. Zespół Junger, Łaukajtys, Nyka i Poręba zrobił więc drugą, od strony Forcella Odérsz. Z „Alpi Venete” dowiedzieliśmy się jednak, że weszli już tamtędy w r. 1958 alpinści z Belluno, jednakże przeciwną (lewą) stroną ściany. Droga nasza, przebyta 5 VIII w obu kierunkach, ma znaczenie jako najdogodniejsze zejście ze szczytu. Opis techniczny zob. „Taternik” 3—4/1965 s. 120.

**Monte Pelf (2504 m).** Drugi co do wysokości szczyt w grupie Schiary, oddzielony od niej przełęczą Marmol (2259 m). Jego piękna zachodnia ściana, przypominająca w zmniejszeniu słynną ścianę Civetty, nie posiadała dotąd żadnej drogi (!). Przejście Jurkowskiego i Nowackiego (5—7 VIII) dokonane zostało w pięknym stylu, właściwie w ćwudniowej wspinaczce, bez rekonesansów i przygotowań. Duże nagromadzenie trudności (kilka odcinków VI) i niełatwa orientacja czynią z tej drogi poważne przedsięwzięcie wspinaczkowe. Urwisko zostało przebyte w linii największej wysokości, z wykorzystaniem bodaj jedynej możliwości przejścia wspinaczką klasyczną. Relacje prasowe: „Il Gazzettino” 11 VIII, „Życie Warszawy” 18 VIII, „Wieczór Wyrzeża” 16 IX. Opis techniczny drogi i zdjęcie ściany: „Taternik” 3—4/1965 s. 120 (uwaga: błąd w dacie!).

**Schiara (2563 m).** Najwyższy szczyt w całej grupie, słynny z panoramy i efektownej „orlej perci“ (*via ferrata*). Jego północno-zachodnia ściana była w niektórych publikacjach niesłusznie łączona w jedno z zachodnią. Jest ona najpiękniejszą ze ścian Schiary, a droga polska rozwiązuje ją w sposób absolutny (Junger, Łaukajtys, Nyka, Poręba — 20—23 VIII). Jest to pierwsza modernistyczna droga w całej grupie, aktualnie najtrudniejsza tu i najciekawsza. Trudności VI+. Gdyby nie żmudne dojście (od autobusu 7 godz.) weszłaby bez wątpienia do repertuaru częściej powtarzanych trudnych dróg dolomickich. Obszerniejsze relacje pra-



sowe: „Il Gazzettino“ 27 VIII, „Il Resco del Carlino“ 27 VIII (oba dzienniki podkreślają wyjątkowo ciężkie warunki, w jakich dokonano przejścia), MT „Światowid“ 12 XII 1965. Opis techniczny: „Taternik“ 3—4/1965 s. 121.

### Ocena wyników

Fatalna pogoda (łącznie zaledwie 4 dni słoneczne!) nie pozwoliła wprowadzić grupie na rozszerzenie działalności, mimo to osiągnięte wyniki wydają się być bardzo dobre. Przejścia w grupie Schiary są pierwszymi czysto polskimi nowymi drogami w Dolomitach (Smoluchowscy w latach 1890—1894 chodzili w zespółach międzynarodowych). Rozwiązane zostały dwa problemy z dawną znaną i notowaną: „Les a-pics nord-ouest... de la Schiara, hauts de 400 m, n'ont pas encore été tentés” (La Montagne, 1962); „Gran Diedro, ancora inviolato” (P. Rossi, 1964); „Schiara-Nordwestwand, deren riesige Verschnaidung immer noch auf ihre Erstbegeher wartet” (T. Hiebeler, 1964). Obie drogi są jedynymi na obu ścianach i należą do najpoważniejszych w południowych Dolomitach. Stanowią one dalsze podwyższenie naszego rekordu dolomitowego, rozwijającego się z dużą konsekwencją od coraz to lepszych powtórzeń, poprzez I przejścia zimowe, do w ogóle nowych dróg. Przejścia dały nam cenne doświadczenia i — trzeba to z naciskiem podkreślić — zostały przeprowadzone w sposób wolny od ryzyka (silne zespoły, obserwatorzy, zabezpieczenie odwrotu). We

Włoszech spotkały się one z szerokim odzwiekami. Mówiło o nich radio, komentowały je gazety codzienne. Cała grupa była podejmowana na uroczystym bankiecie z udziałem notabli miasta Belluno, a kierownika grupy przyjął mer miasta, Aniballo de Mas, wypowiadając słowa uznania dla całej ekipy. Z niezwykłą serdecznością odnosiła się do nas sekcja CAI Belluno, tym się szczycąca, że jej członkiem jest sam Prezydent Włoch, a prezesem wybitny alpinista, Furio Bianchet.

Wnioski wyciągnąć nietrudno. Ekspansja naszego alpinizmu w Dolomitach jest prawidłowa i ma pełne szanse dalszego rozwoju. Pierwsze przejścia są dla nas najbardziej korzystne: przeprowadza się je w sposób stosunkowo bezpieczny, dają dużą „publicity”, są dorobkiem trwałym, wprowadzającym polskie nazwiska na karty pism fachowych i do przewodników górskich. Nasza działalność tego typu winna się w najbliższym czasie skupić na grupach Schiary i Bosconero, gdzie ciągle jeszcze jest wiele pięknych problemów do rozwiązania. Belluno stanowi tu świetną bazę wypadową, a jego niebłahymi zaletami są taniść (ceny o ok. 20% niższe niż w Cortinie) i niezwykła gościnność gospodarzy. Okolice ta jest także idealnym terenem do uprawiania turystyki górskiej i alpinizmu niewyczynowego, w tym także pierwszych przejść w niższych stopniach trudności. Niestety — zainteresowanie alpinistów tym rejonem w ostatnich latach szybko wzrasta i problemy nie będą na nas tutaj zbyt długo czekały...

## Samotnie na najwyższy szczyt Korsyki

Mieczysław Kołakowski

Po dziesięciu kilometrach intensywnej gimnastyki za kierownicą dojeżdżam z wioski Asco do schronu Francuskiego Klubu Alpejskiego. Widok, jaki się tu prezentuje, musi zaszokować każdego taternika: miedzianorudy kolor, dominujący dotychczas w krajobrazie, zastąpiony zostaje jak najbardziej autentycznym fragmentem naszych Tatr — przeniesionym gdzieś spod Morskiego Oka, z widokiem na Zabie. Te same drzewa, te same wany, ba — nawet Rybi Potok, który tu jakby przez nieporozumienie nosi nazwę Stranciacione. Od czasu do czasu limba, otrzęziwiający wiaterek...

Schron, kamienna chała, swoim bałaganem nie zaprasza do zamieszkania. Rozbijam namiot nad strumykiem i „ostrzę się” na jutrzejszy podbój góry. Pogoda nie jest idealna. Przeciągające chmury mogą łatwo prz-

nieść groźną burzę, słynną tutaj z morza leżącej się z niebios wody.

\*

15 sierpnia 1965 roku, godzina 6 rano. W plecaku liter herbaty z cytryną, pół chleba i kawał sera. Do bacówki — Bergerie Manica — idzie się boczną doliną około godziny, cały czas w rdzennie tatrzańskie scenarii. Bacówka — z rodzimego kamienia, granitu. Obok zagroda, również kamienna.

Od bacówki wiodą dalej sznurki owczych perci prawym zboczem doliny. Wznoszą się przez poszczególne piętra roślinności, przewijając pogładową lekcję geografii. W dole pozostał „tatrzański raj” — wypogodzone niebo zysza żar jak z pieca hutniczego. Górne piętro doliny, otoczone ze wszystkich stron





Monte Cinto (2710 m) – szczyt przerastający Gierlach – jest najwyższym wzniesieniem Korsyki i znajduje się w północno-zachodniej części wyspy. Jako pierwsi z Polaków zwiedzili go w r. 1908 dr Walenty Staniszewski z synem Adamem. Południowo-zachodnią ścianę, ok. 600 m wysokości, przeszli w lecie 1938 r. Zofia i Tadeusz Bernadzikiwiczowie (przyuszczalnie II przejście). Na zdjęciu grań szczytowa.

Fot. Mieczysław Kolakowski

skalami, wydaje się pułapką na samotników. Idealnie kumuluje światło słoneczne nie dając nawet cienia cienia. Trzeba je przejść pokonując 700 m wysokości – około trzech godzin wypiekania się na ścianie dantejskiego kotła – by wreszcie osiągnąć przełęcz Borba, gdzie podobno za barierą skał kryje się „Srebrny Staw”, Lac d’Argent. Wiadomość o istnieniu tam stawku wydaje się nierealna, cech rzeczywistości nabierają natomiast zapomniane opisy Karola Maya – wizję kenionów i pustyń z odległej krainy dzieciństwa. Z pobliskiej turni zrywa się spłoszony orzeł. W oczach czują jakieś migotania, wirujące płatki. Czyba jeszcze nie porażenie słoneczne? Chowam głowę w załom między skalami i piję swoją herbacę, wspominając rady zacnego Macieja Mischkego, który nie wyruszy w góry bez manierki.

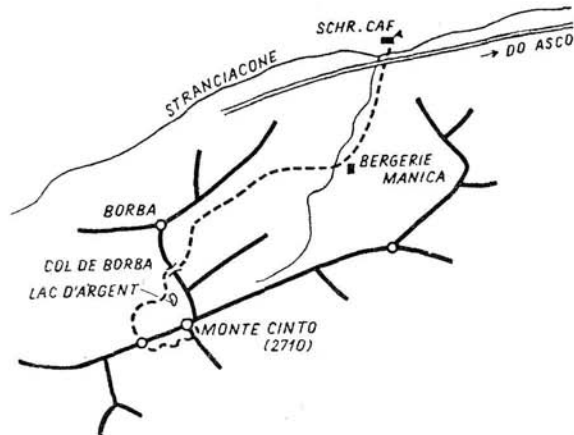
Systemem rozległych płyt rudego granitu wydosłają się wreszcie na Col de Borba – dostępną krawędź tego miedzianego kotła. Ukazuje się stąd po raz pierwszy Monte Cinto – dwuwierzchołkowa rzeźba z granitu z finezyjną koronką grani, przypominająca

nico Jaworową Grań. O tym stawku to jednak chyba prawda: na zboczach szczytu leżą płyty starego śniegu, coś jak u nas pod Hinczową Przełęczą. Przez spiętrzenie skalne osiągam z Col de Borba dno wiszącej dolinki – z małym stawkiem, Lac d’Argent. Dolinka ta tworzyła niegdyś górne piętro lodowca – wyraźnie widać jeszcze jego boczną morenę.

Nieskazitelna dotąd pogoda zaczyna się psuć w przyspieszonym tempie. Monte Cinto – jak zwodnicza dziewczyna – to odślania, to znów ukrywa swoje wdzięki. Co robić? Kontynuować przygodę? Postanawiam wspinać się dalej.

Boczna morena przechodzi w otwarte zbocze Monte Cinto. Klucząc wybieram co łatwiej dostępne ścianki skalne i wznoszę się w kierunku grani. Co za dziwne wspinanie! Stok o nachyleniu ok. 60° składa się z olbrzymich pól piargu oraz progów skalnych. Piargi, dopóki się ich nie tknie, leżą w stanie równowagi, gdy jednak przez nie przechodzić, osuwają się, zsyłając w dół lawiny kamieni. Wolę zatem wybierać żeberka lub ścianki skalne.

Orientacja, z racji niskiego pułapu chmur, staje się coraz trudniejsza. W chwilach przejśnień wydaje mi się, że już wszystko wiem: żebrem do końca, potem skośny trawers żlebkiem i będę na grani. Ale oto znów opada zasłona na teatr gór. W rozpoznany co dopiero żebrze wyrastają jakieś pionowe progi, nie ma śladu żlebka – znowu nic nie wiem. Zaczyna się gra w chowanego. „Panowie, tylko spokój!” – jak zwykli byli mawiać Jędrus Stanoch, nieżyjący już towarzysz moich wypraw alpejskich. W pewnym momencie zauważam sylwetę bloków, tak charakterystyczne dla wszystkich grani. Jeszcze jedno złudzenie? Nie. Wiatr rozwiewa chmury: znajdują się sto metrów od niższego wierzchołka Monte Cinto. Dochodzę do niego, a potem obniżam się i trawersuję



popod granią około 150 metrów (ha, zupełnie jak „droga po głazach” na Mięgoszowiecki). Teraz trzeba wrócić do grani i nią przejść następne 150 metrów do szczytu.

Trawers od pierwszego wierzchołka rzeczywiście przypomina „drogę po głazach”. Nawet od czasu do czasu kopczyk — co za radość! Nie brak również chytrych trawersików, cały czas w znacznej ekspozycji. Czuję przez skórę, że zgubienie tutaj drogi może wyprowadzić na groźne manowce. Po licznych obniżeniach i wznoszeniach dochodzę wreszcie do grani głównego wierzchołka.

Granią łatwa wspinaczka po solidnej skale na platformę z murkiem ochronnym do bi-

wakowania. Stąd już tylko 80 m na widoczny szczyt. Na szczycie prosty krzyż z drewna, pod nim puszka z książką wejść, naturalnie bez ołówka, gdyż wadliwie działająca biurokracja prześladowuje nas wszędzie jednako. Spędzam tam około pół godziny posilając ciało i ducha, i daremnie czekając na przejaśnienie. Niestety: słynne widoki z najwyższego punktu Korsyki na piękną wyspę są na dzisiaj zamknięte. Pułap chmur wyraźnie ustalił się nieco poniżej wierzchołka Monte Cinto. Robię więc zdjęcia najbliższego otoczenia, włącznie z sobą, na odległość wyciągniętej ręki, a potem — pomalutku i ostrożnie bierem się ku dołowi...

## Shisha Pangma — ostatni z najwyższych

Lech Wróblewski

Ostatni — najmniej znany — z nie zdobytych dotąd ośmiotysięcznych szczytów świata został pokonany w dniu 2 maja 1964 r. przez alpinistów chińskich. „Taternik” doniósł o tym w małej notatce (nr 1—2/1964 s. 62), której treść warto jednak nieco rozszerzyć.

Eksplokacja masywu Shisha Pangma (8012 m) ma krótką historię, jeśli naturalnie nie liczyć rekonesansu Anglików sprzed 42 lat, kiedy to zbliżyli się oni do tej zupełnie nieznannej góry na odległość 14 mil. W r. 1961 alpinści chińscy przeprowadzili pod kierownictwem Si Czina daleko zaawansowane rozpoznanie na północnych stokach szczytu, docierając do wysokości 7160 m. Mimo poważnego zagrożenia lawinami, dalsza droga rokowała — jak stwierdzili — duże nadzieje.

W marcu 1964 r. wyruszyła nowa wielka wyprawa chińska (195 osób — wraz z personelem pomocniczym i grupą naukowców), która rozbija namioty na wysokości 5000 m w odległości 36 km od góry, to jest tam, dokąd zdołały dotrzeć samochody transportowe. Wyprawą kierował znakomity alpinista Si Czin, znany jako szef akcji zdobywczej na Evereście w r. 1960 (zob. „Taternik” 1/1961 s. 2—7). Mimo gwałtownych burz i zawiłej śnieżnych stopniowo założono obozy: I — 5300 m, II — 5800 m, III — 6300, IV — 6900 m. Nocą 17 kwietnia w czasie silnej burzy śnieżnej alpinści ustawili namioty obozu V — 7500 m, a z powodu niepogody dopiero po kilku dniach szturmowy obóz VI — 7700 m.

W dniu 2 maja w nocy silna drużyna złożona z 10 osób (6 Chińczyków i 4 Tybetańczyków) wyruszyła z najwyższego obozu do ataku szczytowego. Przy czystym niebie alpinści szybko zdobywali wysokość. Nie było wiatru, mróz utrzymywał się na poziomie  $-20^{\circ}$ . Na wysokości 7800 m grupę szturmową zatrzymało strome pole lodowe o nachyleniu przeszło  $50^{\circ}$ . Z pomocą haków lodowych alpinści pokonali w ciężkiej wspinaczce w 3 zespołach linowych niebezpieczny stok. Nie obyło się bez upadku: dwu wspinaczy wyleciało ze stanowiska, ale asekuracja była poprawna i szybko wyholowano ich ponad stromiznę. Wyżej teren był już łatwiejszy. Kierując się w lewo, 10 alpinistów

Burze śnieżne i lawiny utrudniały akcję





osiągnęło połogą grań. Po krótkim odpoczynku poszczególne zespoły weszły kolejno na najwyższy garb. Oglądali stąd wspólnie wschód słońca nad łańcuchem Mahalangur Himal z dominującą w nim koroną Everestu. Była godzina 7.30 rano. U ich stóp zbiegały się potężne granie masywu Shisha Pangma. Północna, ostra jak nóż, północno-wschodnia — gubiąca się w potężnych bałuchach przypominających gigantyczne żółwie skorupy, i wschodnia — strojna w śnieżne uskoki. Po nadaniu wiadomości radiowej do bazy i wykonaniu dokumentalnych zdjęć, złożono sobie wzajemnie gratulacje. Szczególnie szczęśliwy był Wang-Fu Czu, czwarty człowiek na świecie, a pierwszy na dalekim wschodzie zdobywca dwu ośmiotysięczników — najwyższego, Everestu i najniższego, Shisha Pangma. O godz. 8.20 alpinści rozpoczęli zejście. 4 maja wszyscy już byli w bazie.

Tak został zdobyty ostatni szczyt Himalajów (i świata) przekraczający wysokość 8000 m. Zamyka się wielki rozdział w historii alpinizmu, walczącego o najwyższe koleśy naszej Ziemi. Jest ich razem 14 i w 14 lat zostały pokonane, licząc od daty wejścia Francuzów na Annapurnę w 1950 roku. Młody alpinizm chiński dowiódł raz jeszcze swych walorów: pasji zdobywczej, odwagi, silnej woli, a także uzdolnień organizacyj-

nych i taktycznych. Wprowadzenia od razu 10 ludzi na dziewiczy szczyt ośmiotysięczny nie notowały dotąd żadne kroniki wypraw. Sukces, któremu nie potrzeba wystawiać laurów — czytelnik sam ma o nim wyrobić swój sąd. Trudno się natomiast oprzeć spostrzeżeniu, że o ile chińskie wejście na Everest w r. 1960 wywołało w zachodnich piśmiach falę polemik i kontrowersyjnych zdań, o tyle zdobycie Shisha Pangma zostało przyjęte z podziwem i bez zastrzeżeń. Jest to niedwuznaczny dowód ostatecznego ugruntowania się pozycji alpinizmu chińskiego również w opinii niezbyt mu przychylnych zachodnich potęg wysokogórskich. I jeszcze jedna refleksja, tym razem na nasz wewnętrzny użytek: alpinizm polski winien jak najszybciej nawiązać ściślejszy kontakt i współpracę z alpinizmem chińskim, gdyż to byłoby — jak mi się wydaje — najprostszą drogą wyjścia w najwyższe góry naszego świata, wznoszące się przeważnie w dzisiejszych Chinach lub na ich granicy.

---

\* Pokonanie ostatniego ośmiotysięcznika upamiętniono niedawno w Chinach piątym z alpinistycznej serii znaczków pocztowych, wydanej w r. 1963 z okazji 10-lecia alpinizmu chińskiego. Znaczek przedstawia grupę towarzyszących wyprawie naukowców podczas pracy na lodowcu w rejonie Shisha Pangma.

Pierwsze silne zespoły alpinistów u stóp Shisha Pangma.





# Po zimie i przed zimą

Andrzej Paczkowski

To już chyba trzeci albo czwarty sezon, po którym podnoszą się narzekania na złe warunki śnieżne i niesprzyjającą pogodę. Trudno w tej chwili, bez dokładnej analizy najważniejszych czynników (zachmurzenie, wielkość opadów, średnie temperatury etc.), stwierdzić ile w tym jest prawdy, a ile szukania usprawiedliwień. Pobieźna obserwacja wskazuje, że sezonów, w których zdarzały się dobre warunki przy jednoczesnej przychylniej pogodzie, było w ciągu ostatniego dziesięciolecia nie więcej, niż dwa lub trzy (np. wiosny 1956, 1959).\*

Nie oznacza to oczywiście, że przez cały czas trwania minionego sezonu brak było możliwości do intensywnych wspinaczek. Były i one. Wypada również stwierdzić, że te nieliczne dni zostały wykorzystane w należy-tym stopniu — patrz wykaz ważniejszych przejść. Odsyłając tam tych czytelników, którzy chcą zadowolić się tylko informacjami, tu pragnę w kilku luźnych uwagach podsumować zimę 1965/1966 — raczej nie pod kątem osiągnięć sportowych, lecz pewnych zjawisk, które niezależnie od tego, czy uważam je za pierwszo- czy drugoplanowe, i od tego, czy należy je uznać za specyficzne tylko dla tych kilku miesięcy, czy charakteryzują całe nasze taternictwo w chwili bieżącej — są moim zdaniem warte zanotowania, a może i za-pamiętania.

Zbieżność dat najciekawszych przejść tego sezonu z datami wyznaczającymi masowe przyjazdy w Tatry (okres Bożego Narodzenia, Wielkanoc) nasuwa uwagę, że intensywność wspinaczek jest zbyt mało jeszcze zależna od możliwości, jakie stwarza przyroda, a bardziej od tych, jakie narzucają nam zarówno przepisy (wakacje), jak i konwenanse społeczne („święta w górach”). Ograniczona możliwość manipulowania własnym czasem stwarza poważne przeszkody w uprawianiu zimowego taternictwa. Jeżeli można być w górach tylko dajmy na to od 5 do 15 kwietnia — nie uzyskamy nigdy gwarancji trafie-

nia na warunki sprzyjające zamierzeniom, nawet gdy te zamierzenia nie są zbyt wygórowane. Jest to czynnik obiektywny, odgrywający poważną rolę, i dlatego nigdy nie powinniśmy wystawiać ocen bezwzględnych, sugerować „regresu”, „spadku poziomu” taternictwa itp.

Nieszczęsny, ale i nie do uniknięcia „obowiązek” bywania w Tatrach w terminach z góry określonych kalendarzem zajęć i świąt ma skutki znacznie poważniejsze, niż tylko pozostanie w schronisku i powrót do miasta „bez sukcesu”. Zaczyna się wtedy chodzić na wspinaczki *par force*. Dowodem tego jest w omawianym sezonie spora ilość prób, i to prób na drogach bardzo poważnych; rzadko kiedy przy tym przebyto więcej niż 4—5 wyciągów. Zaczyna się masowo ucześnieć na drogi skalne, bo „trzeba coś mieć na koncie”. Wspinanie *par force* urąga oczywiście najbardziej elementarnym zasadom bezpieczeństwa. I nikt tu nic nie wskóra poza — ale i to połowicznie — ostrym rygorem organizacyjnym na miejscu w Tatrach. Nie trzeba chyba powtarzać, jak metoda „śnieg po pas, a my na... Filar” fatalnie oddziałuje na początkujących, którzy coraz bardziej przywykają do tego, że albo atakuje się drogi ekstremalne, albo siedzi się przy schroniskowym stoliku (żeby to choć suto zastawionym). Nie sądzę, aby metoda Grońskiego „w góry chodzi się w każdą pogodę” była słuszną także wtedy, gdy istnieje możliwość bezpośredniego zagrożenia. Niemniej nagminnie rzuca się w oczy brak gruntowniejszego obycia ze śniegiem, znajomości różnych jego form i gatunków, znajomości gór w różnych warunkach, najczęściej zaś w ogóle brak znajomości terenu. A tej wiedzy nigdy nie jest zbyt wiele. Skrajnie rzecz traktując można pousunąć się do uwagi, że dosyć pogardliwie traktowane wycieczki na Rysy, Cubrynę, czy Świnicę są w gruncie rzeczy istotniejsze dla zdobycia zimowej rutyny, niż niejeden „Kant”.

Okresy masowych pobytów w Tatrach wiążą się nieuchronnie z „przerostem” życia towarzyskiego w schroniskach (Morskie Oko!). Szalenie miły obyczaj spotkań ze znajomymi z całego kraju staje się czasem wręcz ciężarem obowiązków towarzyskich. Wytwarza się

\* Warto się zastanowić, czy należy tu mówić o „dobrych warunkach”. Były one — jak pamiętamy — zbliżone do tych, jakie cechują w Tatrach początek lata. A przecież w zimie chodzimy na wspinaczki po to, by przebywać drogi w warunkach właściwych dla tej najsurowszej z pór roku. (Red.).



klimat osobliwej pasywności. Dookoła Klubu, a raczej wewnątrz niego, powoli narasta cała warstwa osób, dla których ta pasywność (mniej z tym, czy usprawiedliwiona, czy nie) jest normalnym trybem górskiego życia. Nie zamierzam tu ani atakować, ani potępiać tych, którzy przyjeżdżają w góry wypocząć — leżeć na słońcu, tkwić przy bridżu. Atmosfera jednak zatacza coraz szersze kręgi, wciąga młodych, wkraczających dopiero w taternictwo. I co gorsza — współgra z modą wspinania się tylko na „aussery”.

To, że miniony sezon nie przyniósł rewelacyjnych wyników, w świetle warunków jakie panowały nie zastanawia. Godniejszy uwagi jest inny fakt: taternictwo zimowe pozostaje wciąż polem działania wąskiej grupy członków Klubu. Czy to dobrze, czy źle? Chyba i tak, i tak. Dobrze, bo świadczy, że zimowe wspinanie poprzedzone jest selekcją. Trudne warunki zimy tatrzańskiej, złożoność przygotowań i niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa minimum poziomu technicznego powodują, że selekcja taka powinna zawsze istnieć. Źle, bo zwieża w bardzo wyraźny sposób to grono ludzi, o których można powiedzieć, że są pełnymi wspinaczami. Owszem, pojawiają się „nowe twarze”. Miło

mi tu nawet przedstawić kilka z nich — Marka Głogoczewskiego z Krakowa, Zygmunta Pałuchę i Ryszarda Kowalewskiego z Łodzi. Ale w równym tempie ubywają inni. Obawiam się, że stosunek przy tej rotacji wyraża się cyframi 1:1 — a to już, z punktu widzenia interesów polskiego alpinizmu, znacznie gorzej.

Na specjalną wzmiankę zasługuje, moim zdaniem, ożywienie się działalności taterniczej w środowisku zakopiańskim. Coraz częściej w wykazach najlepszych przejęć widzimy kolegów z dla nas nie tylko zimowej stolicy. Nie jest to jeszcze pozycja, jaką zajmowało Zakopane w latach trzydziestych, gdy rej w Tatrach wodził Czech, Korosadowicz, Sawicki — ale w porównaniu z ostatnimi latami wyraźna zmiana na lepsze.

Niepoprawni zapaleńcy, którzy nie dorosli jeszcze do podejmowania przejęć na jakie się porywają, zdarzali się w taternictwie zawsze. Nie był od nich wolny i miniony sezon zimowy. Nie chciałbym tu wymieniać nazwisk. Sądzę, iż wystarczy, jeżeli zainteresowani jeszcze raz, przy lekturze tego omówienia, wspomną bardzo surową lekcję, jaką otrzymali na Filarze Mięguszwowieckiego.

## Przejścia zimy 1965 — 1966

Jak w poprzednich zestawieniach, tak i tym razem dzielimy sezon zimowy na podokresy, charakteryzujące się zazwyczaj odmiennością warunków śnieżnych i atmosferycznych. Wykaz obejmuje tylko przejścia ważniejsze, układ — w porządku chronologicznym. Nie zostają uwzględnione drogi przebyte w rezerwatach ścisłych — bez zezwoleń TPN.

W okresie wczesnozimowym (1—20 XII) w tym sezonie ciekawszych dokonań wspinaczkowych nie zanotowano.

### ZIMA KALENDARZOWA

*Mięguszwowiecki Szczyt Pośredni.* Pn.-wsch. ściana, drogą Heinricha i tow.: R. Kowalewski i M. Kozłowski, 30—31 XII 1965. I wejście zimowe, z ominięciem kopuły szczytowej.

*Koprowy Wierch.* Prawą częścią pn. ściany: W. Błaszkiwicz, K. Cielecki, K. Głazek, B. Jankowski i J. Kurczab, 16 II 1966. Nowa droga, wiodąca na prawo od drogi Drosta i Zyzaka.

*Białczańska Przełęcz Wyżnia.* Wprost kominem od pd. zach.: A. Heinrich i L. Saduś, 1 III 1966.

*Mięguszwowiecki Szczyt.* Direttissima pn. ściany: K. Bańkowski, J. Kurczab, A. Marczak i C. Momatiuk, 5 III 1966.

*Wielicka Ściana.* Zach. żebrzem: K. Cielecki i A. Zawada, 20 III 1966. I przejście zimowe.

*Ponad Staw Turnia.* Prawym żebrzem wsch. ściany (zob. s. 47): Z. Klausnicerowa, A. Kuś i W. Malinowski, 21 III 1966. Prawdopodobnie nowa droga.

### OKRES WCZESNOWIOSENNY

*Lodowy Szczyt.* Pn.-zach. ściana, drogą Galfy'ego: A. Popowicz, J. Rudnicki, M. Ziętkiewicz, A. Zyzak i R. Szafirski, 5 IV 1966.

*Skrajna Jaworowa Turnia.* Pn.-wsch. filarem: M. Głogoczowski, A. Paulo i S. Worwa, 14 IV 1966.

*Mała Śnieżna Turnia.* Środkiem pn.-zach. ściany drogą Plska: M. Grochowski, R. Kowalewski, Z. Pałucha i S. Skierski, 14 IV 1966. I polskie wejście zimowe.

*Jaworowy Róg.* Pn. ściana zach. grani (nową drogą): R. Szafirski i A. Zyzak, 14—15 IV 1966. Nowa droga (zob. „Taternik” 3/1966).

*Lomnica.* Wsch. ścianą, filarem Ślamy. Z. Czarniak i J. Olszewski, 15—16 IV 1966. I polskie wejście zimowe.

*Niżnia Kapalkowa Ławka.* Z Doliny Czarnej Jaworowej: M. Głogoczowski, R. Kowalewski i S. Skierski, 17 IV 1966. I polskie wejście zimowe.

*Mięguszowiecki Szczyt.* Wsch. ścianą drogą J. Surdela i B. Uchmańskiego; A. Nowacki i J. Olszewski, 25 IV 1966. I wejście zimowe.

*Mały Kieżmarski Szczyt.* Pn.-zach. grzędą: W. Betlejewski i J. Słodki, 26 IV 1966.

*Kieżmarska Kopa.* Środkowym filarem pn. ściany: W. Betlejewski i A. Pietrzyk, 28 IV 1966.

*Kazalnica Mięguszowiecka.* Prawą częścią pn.-wsch. ściany drogą A. Heinricha: A. Mróz i P. Tabakowski, 30 IV 1966. I wejście zimowe.

*Mnich.* Wsch. ścianą drogą J. Fereńskiego i B. Uchmańskiego; J. Potocki i E. Ostapowski, 30 IV 1966. I wejście zimowe.

Ponadto w różnych rejonach Tatr zanotowano przejścia popularnych dróg zimowych (jak filar Wołowego Grzbietu, pn. ściana Mięguszowieckiego Szczytu, zach. grzęda Niżnich Rysów itp.). Większość tych wejść miała miejsce w okresie zimy kalendarzowej.

Zestawił: Janusz Kurczab

## Międzynarodowy obóz w Tatrach

Międzynarodowy obóz wyczynowy w rejonie Morskiego Oka? Dlaczego nie? Zorganizowaliśmy taki obóz. Wyzaczyliśmy termin (15 lutego — 12 marca 1966), rozesłaliśmy zaproszenia — na początek tylko do organizacji alpinistycznych Krajów Demokracji Ludowej. A potem... potem z pewnym zdziwieniem stwierdziliśmy, iż na obóz stawił się bez mała komplet zaproszonych gości. I jaki to był komplet! Dla tych, którzy są *au courant* problemów europejskiego alpinizmu, mógłbym właściwie podać same nazwiska bez komentarzy. A więc najpierw one: Jiří Mašek, Rudolf Mock i Stano Lednar — Czechosłowacja; Georgi Atanasow, Hristo Prodanow i Błagoj Ojwioljanow — Bułgaria; Wiktor Uhau i Martin Gricar — Jugosławia; Wolfgang Nützenadel i Dieter Rülker — NRD.

A komentarz? Uniknę zbędnych słów, jeśli podam po prostu, iż nie było na obozie ani jednego zespołu, który by nie miał na swym koncie takich osiągnięć, jak na przykład przejścia zachodniej ściany Petit Dru lub wschodniej ściany Grand Capucin, trawersowania (w 4 dni) Muru Bezingi czy też powtórzenia tzw. francuskiego filaru na Dych-

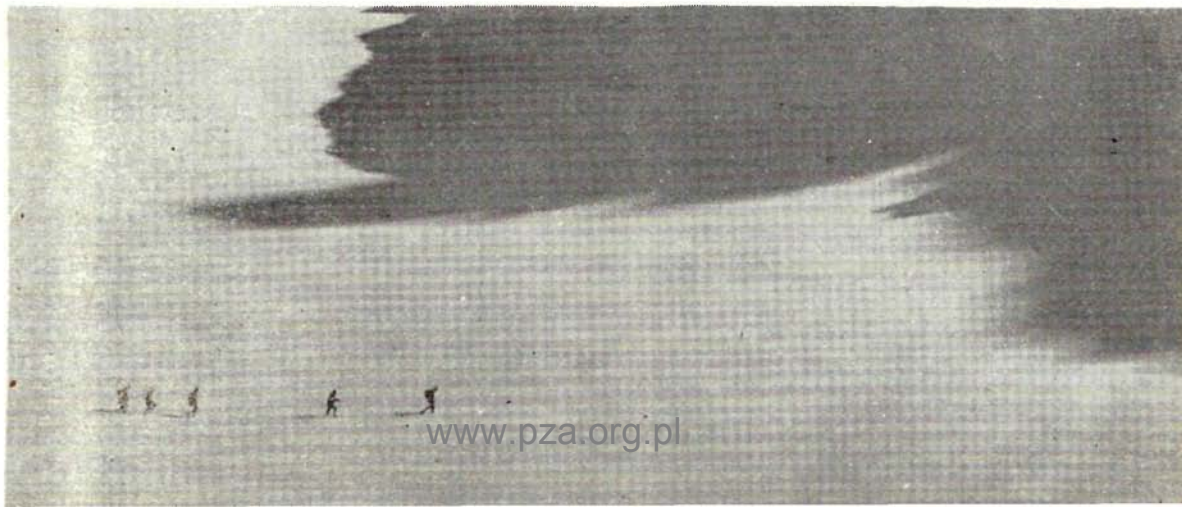
Tau, albo dla odmiany rozwiązania wielkich problemów alpinistycznych, m. in. ściany Szchary.

Polscy uczestnicy obozu (Andrzej Heinrich, Lucjan Saduś, Adam Szurek i Zbigniew Jurkowski — kierownik imprezy), którzy też przecież na niejedną ładną górę weszli w swej wysokogórskiej karierze, byli — mimo własnych osiągnięć i jak na Morskie Oko — tylko w miarę rozmowni.

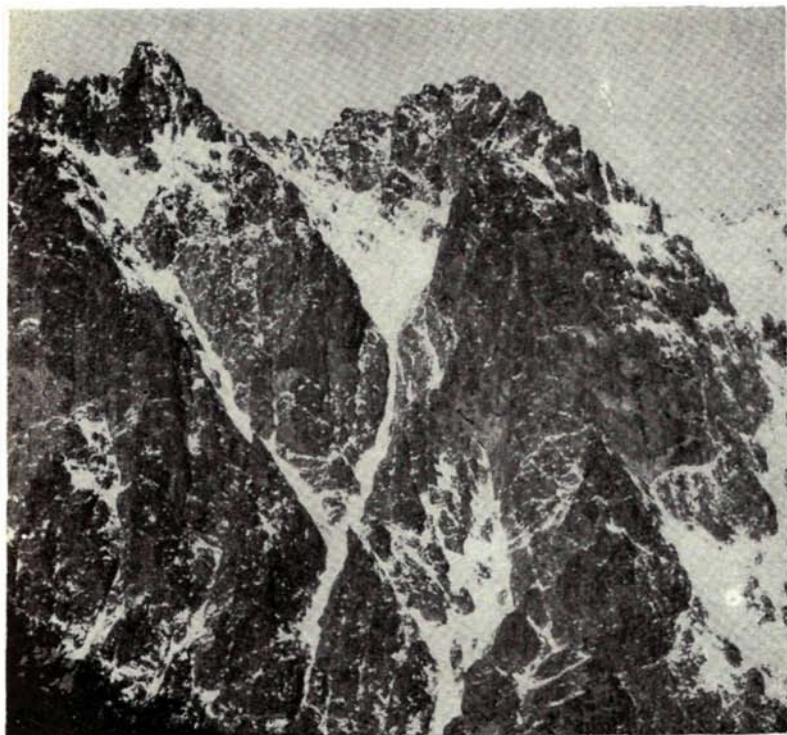
Stworzyło to nie często nadarżająca się okazję poważnego i rzeczowego przedyskutowania kilku ogólnoalpinistycznych problemów. Koronnym tematem były tu kwestie wspinania zimowego w Alpach. Z przyjemnością można odnotować, iż np. w Czechosłowacji zwolennicy alpinizmu zimowego jako główny argument w dyskusjach z liczną grupą antagonistów wysuwają zimowe osiągnięcia alpinizmu polskiego. Z innych bardziej lub mniej oficjalnych dyskusji po raz pierwszy chyba wyłonił się sumaryczny obraz struktury organizacyjnej alpinizmu wyczynowego w poszczególnych krajach blisko z nami zaprzyjaźnionych. Temat ten był niejako motywem przewodnim wszystkich pogadań obo-

W Dolince za Mnichem

Fot. Lucjan Saduś







Ściany Granatów Wielickich widziane z Ponad Staw Turni. Po prawej Wielicka Ściana na tle Dwoistej Turni (2113 m) z widocznym dobrze zachodnim żebrzem. Na lewo urwisko Granackiej Turni (2344 m).

Fot. Andrzej Kuś

zowych, a jego wielorakie transkrypcje często prowadziły do sytuacji, iż rozmówcy z różnych krajów nawzajem wpierali w siebie twierdzenie „z tą organizacją to u was jest jednak wyraźniej lepiej“...

Tak więc jak widać, atmosfera była nad wyraz przyjazna, czego nie można niestety powiedzieć o pogodzie. W ciągu trzech tygodni odnotowano zaledwie trzy w pełni słoneczne dni, a dobrych warunków wspinaczkowych było chyba jeszcze mniej. W tym kontekście przeszło 30 wspinaczek — bo tyle ich w sumie dokonały poszczególne zespoły — należy chyba uznać za liczbę bardzo wysoką.\* Nie były to, co prawda, drogi najwyższej klasy — nasza „ściana ścian”, Kazalnica, wspomagana śnieżycami odparła wszelkie ataki, mimo to goście nasi wyjechali znad Morskiego Oka zadowoleni ze swoich dokonań, a o to przecież chodziło. I tylko tej wyjątkowo złej pogodzie swą międzynarodowa już teraz sławę zawdzięczają takie drogi, jak direttissima północnej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu, zachodnia ściana Niżnich Rysów czy też filar Kopy Spadowej... Zawdzięczają, jak sądzę, tylko na razie, bowiem dobra pogoda mimo wszystko w Tatrach bywa, a przeprowadzony obóz, miejmy nadzieję, nie będzie ostatnim tego typu.\*\*

Zważywszy na umiejętności alpinistyczne,

jakie zaprezentowali nasi goście, a jednocześnie znając poziom — zresztą bardzo wysoki — podobnych zgrupowań międzynarodowych, jakie co dwa lata organizuje ENSA w Chamonix, śmiało można stwierdzić, iż zespół z Morskiego Oka byłby bez wątpienia najsilniejszą sportowo grupą na takim samym w Chamonix spotkaniu.

A więc: Morskie Oko ze swym otoczeniem jest piękne, atrakcyjne i ma niewatpliwie wielkie walory alpinistyczne. Czy wobec tego będziemy w przyszłości wysyłać zaproszenia: „... na tradycyjne spotkanie międzynarodowe w Tatrach Polskich, w schronisku przy Morskim Oku...“?

Zbigniew Jurkowski

\* Na szczególną uwagę zasługuje tu niemieckie przejście direttissima północnej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu — w 8 1/2 godziny, w warunkach tak ciężkich, że nawet autobus nie docierał do Morskiego Oka (28 II), a także — tegoż zespołu — wejście wprost na Przełęcz pod Chłopkiem (4 III), będące chyba najlepszym osiągnięciem dotychczasowego sezonu w Tatrach Polskich. Z innych dróg wyróżnić należy czechosłowackie przejście grzędą Tomkowych Igieł (Mašek i Mock, 5 III). Bułgarzy dużo wysiłku włożyli w ambitną w tych warunkach próbę przejścia grani kotłiny Morskiego Oka.

\*\* Na posiedzeniu Prezydium ZG KW w dniu 17 III 1966 r. została wstępnie zatwierdzona propozycja kontynuowania organizacji podobnych spotkań i w przyszłości. (Przyp. Red.).

## Obóz zimowy w Dolinie Wieickiej

Kolejny (siódmy) z zimowych obozów pod namiotami, które stały się już coroczną tradycją w Kole Warszawskim, zorganizowany został tym razem po południowej stronie Tatr i odbył się w Dolinie Wielickiej, w dniach od 13—24 marca 1966 r.

Był to obóz dość liczny, gdyż łącznie z uczestnikami przybyłymi na krótszy okres biwakowało ogółem 19 osób. Kierownikiem był prezes Koła Warszawskiego, Andrzej Zawada. Namioty rozbito w bardzo dogodnym miejscu na północno-wschodnim brzegu Wielickiego Stawu, w pobliżu letniego pola namiotowego. Niestety, podobnie jak i dwa ostatnie (Dolina Kacza 1964, Dolina Jaworowa 1965), obóz tegoroczny natrafił na nader niekorzystne warunki pogodowe. Tym razem przeszkadzały silne wichry, nierzadko w połączeniu z śnieżycami, a stan pokrywy śnieżnej w czasie trwania obozu systematycznie pogarszał. Toteż wykaz przejść, dokonywanych w trudnych warunkach, nie jest obfity. Oto niektóre z bardziej interesujących:

*Wielicka Ściana* zachodnim żebrem (drogą opisaną w „Taterniku“ 3—4/64 s. 114) — I wejście zimowe: K. Cielecki i A. Zawada, 20 III 1966.

*Ponad Staw Turnia* prawym żebrem wschodniej ściany — I przejście (trudności

IV): Z. (Siwak-) Klausnicerowa, A. Kuś i W. Malinowski, 21 III 1966.

*Grań od Ponad Staw Turni do Lawiniastej Przełączki* i zejście Żlebem Karczmarza: R. Karpiński i W. Olech, 21 III 1966.

*Grań Gierlachu* od Lawiniastej Przełączki (wejście Żlebem Karczmarza) do Przełęczy Tetmajera (zejście Żlebem Darmstädtera): H. Krüger-Syrokomska, S. Paraskovich, A. Pietraszek i M. Starega, 21—22 III 1966.

*Staroleśna* zachodnim filarem (drogą Gnojka i Stanisławskiego, KG 835): R. Karpiński, J. Krzysztoń, W. Olech, i R. Palczewski, 23 III 1966.

W dniu 23 III 1966 r. zespół J. Uszyński i K. Tomaszewski podjął próbę I zimowego przejścia środka Wielickiej Ściany drogą Galfy'ego. W czasie wycofywania się zachodnim żebrem przy szalejącej burzy śnieżnej i spadających ciemnościach wydarzył się wypadek. Dokonując kolejnego zjazdu J. Uszyński spadł wraz z liną ok. 200 m do żlebu, ponosząc natychmiastową śmierć. K. Tomaszewskiego sprowadzono ze ściany po trudnej akcji nocnej, niezwykle ofiarnie poprowadzonej przez kierownika obozu, A. Zawadę.

Andrzej Kuś

## Alpiniści z GUMS w Tatrach

W pierwszej połowie kwietnia bawiła w Polsce 9-osobowa grupa alpinistów francuskich z zaprzyjaźnionej z Klubem Wysokogórskim organizacji GUMS — Sekcja Aix-en-Provence (m. in. Prezes sekcji, Alain Magnan oraz radca do spraw polskich, Henri Agrésti). Z ramienia KW grupą opiekował się Andrzej Mróz z Krakowa.

Zła pogoda nie pozwoliła na pełne zrealizowanie programu. Poza wycieczkami narciarskimi dokonano więc tylko kilku wspinaczek: na Żabią Czubę drogą Bajera (H. i L. Agrésti, A. Bernard i M. Gravost), na Żabi Szczyt Niżni drogą Sokołowskich (A. Bernard i M. Gravost), oraz na Mnicha drogą klasyczną (A. Bernard i M. Włodek). Mimo ustawicznych deszczów i pluch, nasze góry bardzo się gościom podobały.

Po pobycie w Tatrach, alpiniści przybyli do Warszawy, gdzie gościli ich członkowie Koła Warszawskiego. 13.IV. po zwiedzeniu miasta grupa została zaproszona przez prezesa koła, Andrzeja Zawadę, na „polski bigos“ oraz pokaz przezroczy z pobytu na Spitsbergen i z Filara Narożnego. Następnego dnia goście obejrżeli projekcję filmu S. Sprudina „Hindukusz“, po której wręczono im odznaki klubowe i upominki.

Podczas pobytu w Warszawie alpinistów z GUMS przeprowadzono z nimi rozmowy na temat dalszej współpracy z Klubem Wysokogórskim, trwającej z korzyścią dla obu stron już od r. 1956, a więc lat 10. Nawiązując do wymienionej wcześniej korespondencji postanowiono rozpatrzyć możliwość organizacji wspólnej wyprawy GUMS i KW w góry Azji Środkowej.



## Jaśka kamień nagrobny

„Co wy za matka, zebyście wy swojemu synowi, takiemu znacnemu taternikowi, zrobięla nagrobek z betonu, albo innego sztucznego kamienia!” — tak nam odpowiedział Franciszek Król, kiedy pytaliśmy go, czy nie podjąłby się roboty betoniarskiej na grobie naszego syna. — „Dla niego trza w góry iść za skalom, zeby ona wyglądała tak, jak właśnie wyglądo Kościelec, co z niego on spadł. Teraz musicie se załatwić w Parku Tatrzańskim, coby wom pozwolili wybrać, to jo wom pojedem, albo pójde na nogach, pomoge wom wysukać te skałe, nie po to zebyście mi placili, bo jo Jaśka znoł, on był nas, i jo jego chował, a jak go przywieźli z gór niezwygo,

to musiolek mówić, ze go nima, telo ludzi chodziło. — I to wom zaznam, ze jak znajdziecie te skałe, to wom przywieze i na Jaśkowym grobie postawie — jo!”

I tak się to zaczęło, a było to 30 czerwca 1964 roku. Przeszło dwa miesiące trwały poszukiwania. Zlaziło się Suchy Potok wzdłuż i wszere, potem Olczyński, Rybi, nareszcie koło moreny przy Morskim Oku leżał jakby na ten cel przygotowany — wspaniały omszały głaz w kształcie Kościelca. „Tylko ten — powiedzieli państwo Łapińscy, niezawodni przyjaciele Janka — nie znajdziemy nigdzie odpowiedniejszego”. Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, pan Marceł Marchlewski, udzielił nam zezwolenia, o godzinie 6 rano bracia Łukaszczyki z Zakopanego wyjechali w cztery pary koni, a o godzinie 1 w nocy odczepiony wóz z kamieniem stał na polance koło starego kościółka. Na drugi dzień umocowano podstawę, znaną na Włosienicy, a kiedy bolce zastygły w cemencie, wzniesiono wysokie rusztowanie. Trudno było uwierzyć, że ważący przeszło 3 tony głaz zostanie tak lekko i zgrabnie uniesiony na linach w górę i spocznie osadzony na żelaznych bolcach podstawy...

I tak stanął jeszcze jeden nagrobek harmonizujący z otoczeniem Starego Cmentarza.

„Wcoraj był tu — oglądoł, dziwował się, fotografował — pon z Chochołowa... Jo ś nim rozmowioł, bedom taki stawiać dla powstańców. A co? nie dozbem wom poradził, kieście mnie pytali przeslego roku, w cerwcu?” — Tak nam powiedział z dumą Franciszek Król, kiedyśmy go spotkali dzisiaj, 24 sierpnia, przy kamieniu.

*Janina Długoszowa*

Nagrobek Jana Długosza na Starym Cmentarzu w Zakopanem

*Fot. Janusz Vogl*



# Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego

Bernard Uchmański

W dniach 6—8 maja 1966 odbyło się w Tatrach Zachodnich I Ogólnopolskie Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego, zorganizowane przez Sekcję Grotołazów AKT przy Radzie Okręgowej ZSP we Wrocławiu. Współorganizatorami Seminarium były: Komisja Tatarnictwa Jaskiniowego KW i Komisja Speleologii ZG PTTK. Komitet Organizacyjny tworzyli: dr J. F. Rabek (kierownik), dr T. Janasz, J. Stryjecki, St. Anioł, mgr J. Fereński, A. Komarowski, mgr A. Ogorzałek, A. Ostromecki i G. Ziembicki. Seminarium to było pierwszą w Polsce, a drugą na świecie konferencją naukową poświęconą sprawom bezpieczeństwa wypraw jaskiniowych. (Pierwsze odbyło się w Belgii w r. 1963.)

W Seminarium wzięło udział ponad stu speleologów ze wszystkich polskich ośrodków oraz 22 gości z zagranicy, reprezentujących Austrię, CSRS i Węgry. Ponadto w Seminarium uczestniczyli przedstawiciele GOPR, Komisji Turystyki Podwodnej PTTK, Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu i innych organizacji. Obrady odbywały się w schronisku na Polanie Chochołowskiej (por. „Taternik” 3—4/1965 s. 113), część praktyczna — w Dolinie Chochołowskiej pod Zawieszistą Turnią. Pierwszego dnia wygłoszono referaty (ogółem 17) i dyskutowano nad nimi. Drugi dzień wypełniły pokazy praktyczne ratownictwa jaskiniowego, trzeci dzień — dyskusja nad problemami ratownictwa i formułowanie wniosków. Goście zagraniczni odbyli wycieczkę po terenach krasowych Czerwonych Wierchów.

Problematyka referatów była b. szeroka. Omawiano zasady organizacji GOPR i jego



szkolenie w kierunku prowadzenia akcji ratunkowych w jaskiniach i na powierzchni na terenie Tatr Zachodnich (E. Strzeboński), łączność w czasie wypraw jaskiniowych (St. Wójcik), zabezpieczanie zawałisk w jaskiniach i prowadzenie akcji ratunkowych w zawałiskach (E. Winiarski), organizację wypraw zagranicznych w rejonu o dużym nagromadzeniu niebezpieczeństw i zabezpieczenie ratownicze tych wypraw (J. Onyszkiewicz), niebezpieczeństwa wodne jaskiń (W. Maczek), niebezpieczeństwa związane z eksploracją jaskiń ze szczególnym uwzględnieniem warunków polskich (B. Uchmański), prawne aspekty wypadków jaskiniowych (R. Bebak), organizację ratownictwa jaskiniowego w Belgii (T. Janasz) i w Anglii (J. Rabek). W części medycznej Seminarium dużo uwagi poświęcono fizjologicznym metodom sztucznegożywiania i postępowaniu przy urazach w warunkach jaskiniowych (B. Mazur), pierwszej pomocy w wypadkach jaskiniowych i wyposażeniu wypraw w podstawowe środki lecznicze (J. Kojzar) oraz zasadom organizacji wypraw jaskiniowych i ratowniczych z medycznego punktu widzenia (H. Goszczyński). Przeanalizowano wypadki, jakie wydarzyły się w polskich jaskiniach w okresie powojennym (B. Kojzar), poddano szczegółowej analizie ostatni wypadek płetwonurka w jaskini Zimnej\* (W. Świdzki). Przedstawiciel gdańskiej fabryki

\*) Dnia 25 III 1966 podczas nurkowania w Syfonie Ogazy poniósł śmierć Romuald Lebecki z Warszawskiego Klubu Płetwonurków PTTK. Wypadek ten pociągnął za sobą bardzo ciężką akcję ratunkową.



produkującej sprzęt podwodny, L. Suchy, przedstawił ratowniczy aparat do nurkowania i jego zastosowanie do akcji w syfonach. Dyrektor Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu, K. Cehak, omówił sposoby poszukiwania ludzi w zawałiskach, wykrywania braku tlenu, organizowania łączności ratowniczej oraz zademonstrował sprzęt ratowniczy stosowany w kopalniach.

Po dyskusji wysunięto szereg ciekawych wniosków. I tak przedstawiciele Komisji Turystyki Podwodnej ZG PTTK sugerowali celowość powołania grup alarmowo-ratowniczych pletwonurków i przeszkolenia ich w zakresie podstaw taternictwa jaskiniowego. Komisja Turystyki Podwodnej udostępniła już GOPR telefony i adresy zgłaszających się ochotników do tych grup z Warszawy i Krakowa. Według postulatów tej Komisji GOPR otrzymałoby zestawy sprzętu do nurkowania — aparaty oddechowe, ubiory, światła podwodne itp. Komisja wyraziła gotowość przeszkolenia nurkowego zgłaszających się kandydatów na ratowników oraz opracowania zestawu typowego sprzętu do nurkowania, niezbędnego do przeprowadzenia akcji w syfonach. Już obecnie podczas wszystkich wypraw, w których trakcie odbywa się nurkowanie w jaskiniach, aktualnie będący do dyspozycji pletwonurkowie-ratownicy powinni znajdować się w stanie gotowości.

Ze względu na to, że trudno byłoby wszystkim ratownikom GOPR poznać wszystkie jaskinie, postulowano wydzielenie wśród ratowników specjalistów od poszczególnych jaskiń, tak, aby przynajmniej jeden ratownik znał dokładnie jedną jaskinię. Ratownik ten mógłby być przewodnikiem grupy w czasie ew. akcji ratunkowej. Taką specjalizację można w GOPR osiągnąć przez przyłączanie

po jednym ratowniku do wypraw sekcyjnych do jaskiń.

Wskazano na celowość zobowiązania polskich organizacji speleologicznych do opracowania przewodników po jaskiniach z zaznaczeniem skali trudności, opisem rozmieszczenia ubezpieczeń itp., z uwagi na przydatność takich przewodników w czasie akcji ratunkowej. Sugerowano podporządkowanie spraw ratownictwa jaskiniowego w Tatrach Grupie Tatrzańskiej GOPR, dostarczenie jej planów jaskiń, zaostrożenie kontroli ruchu jaskiniowego w Tatrach przez organa Tatrzańskiego Parku Narodowego. Postulowano możliwość szkolenia grotolazów w zakresie pierwszej pomocy w PCK i potrzebę zestawienia aktualnej listy adresów i telefonów wszystkich organizacji speleologicznych w Polsce.

Podczas Seminarium utworzono komisję porozumiewawczą między trzema głównymi speleologicznymi pionami organizacyjnymi w Polsce: Klubem Wysokogórskim, PTTK i Akademickim Klubem Turystycznym — w celu ujednoczenia programów szkolenia, weryfikacji stopni instruktorskich, zasad organizacji wypraw itp.

Pokazy praktyczne ratownictwa przygotowali Sekcja Grotolazów AKT z Wrocławia i Speleoklub Warszawski. Zademonstrowano kilka sytuacji, jakie mogą się zdarzyć podczas akcji ratunkowej w jaskini, a więc zjazdu na linie z rannym na plecach (bez pomocy towarzyszy, gdy ratownik zdany jest tylko na własne siły), zjazd z bezwładnym rannym zawiniętym w specjalny „kokon” i z pomocą towarzyszy (zjazd ten wykonała rzeczywiście pokazowo W. Błaszkievicz), podciąganie rannego w górę z pomocą systemu bloczków i pętli zaciskowych — przy jednoczesnym pilotowaniu rannego przez ratownika idącego obok po drabince, uwalnianie nieprzytomnego po wypadnięciu z klucza zjazdowego i zawiśnięciu luźno w powietrzu na pętli Prusika, ratowanie się samemu po wypadnięciu z klucza i inne. Demonstrowane też było użycie przyrządu Grammingera. Pokazy były fotografowane i filmowane. Obecnie materiały z Seminarium są w toku opracowania.

Należy wyrazić duże uznanie kierownictwu Seminarium za niewątpliwie pożyteczną inicjatywę zorganizowania imprezy poświęconej sprawom bezpieczeństwa w jaskiniach oraz za sprawną organizację obrad i pokazów.

Zjazd z rannym zawiniętym w „kokon” demonstruje podczas pokazów Wanda Błaszkievicz

Fot. Bernard Uchmański





# Taternictwo jaskiniowe 1964–1965

Janusz Śmiałek

Niniejszy przegląd obejmuje działalność jaskiniowa w Tatrach Polskich w sezonach: zima 1964/65 i lato 1965 r. Wzięto pod uwagę jedynie wejścia zespołów i ugrupowań speleologicznych uprawnionych obecnie do prowadzenia działalności w jaskiniach tatrzańskich, a więc Sekcji Taternictwa Jaskiniowego kół KW, Sekcji Grotolazów AKT oraz Speleoklubów PTTK. Uwzględnione zostały wyłącznie wejścia zgłoszone w Książce Wejść Jaskiniowych GOPR. (Przy okazji warto jeszcze raz przypomnieć, że na mocy porozumienia zawartego między Dyrekcją TPN, Zarządem Grupy Tatrzańskiej GOPR i Komisją Taternictwa Jaskiniowego ZG KW wszystkie akcje jaskiniowe muszą być obowiązkowo odnotowywane we wspomnianej książce).

Jaskiniową zimę 1964–65 r. cechowała działalność raczej o charakterze turystycznym, niż sportowym czy eksploracyjnym. W „Książce Wejść” regularnie i na przemian pojawiają się jaskinie Czarna, Zimna, Miętusia i Kasprowa Niżnia — zwiedzane w licznych zespołach. Otworu Śnieżnej jesienią nie zabezpieczono i wskutek zakorkowania śniegiem jaskinia była przez całą zimę niedostępna.

Sezon zapoczątkowali grotolazi STJ z Krakowa wypadami do jaskiń Kasprowej Niżniej, Goryczkowej i Bystrej (4–6 osób, kierownik S. Kopeć I), przeprowadzili też nieudaną próbę odkopania otworu Jaskini Śnieżnej (później miały miejsce dwie dalsze próby). Grotolazi z zakopiańskiej STJ zwiedzili odleglejsze partie Jaskini Zimnej (9 osób, kierownik E. Chełpa).

Właściwy sezon jaskiniowy zaczyna się w Tatrach, tradycyjnie już zresztą, około 27 grudnia — wraz z obozami „sylwestrowymi” STJ z Katowic (kierownik M. Gorszczyński) i Krakowa (R. Rodziński), AKT z Wrocławia (J. Wachowicz) i Speleoklubów z Warszawy (J. Onyszkiewicz) i Częstochowy (S. Kopeć II). W obozach tych uczestniczyły 20- do 25-osobowe grupy grotolazów, które w mniejszych lub większych zespołach zwiedzały jaskinie: Czarna, Zimna, Miętusia, Miętusia Wyżnia i Wysoka.

Dalszą działalność wznowiono po blisko dwumiesięcznej przerwie. W dniach 8–15 lutego działała w Jaskini Czarnej 20-osobowa wyprawa AKT z Wrocławia, kierowana przez Teresę Janasz. Nieco później w Jaskini Kasprowej Niżniej działały w kilkudniowych

odstępach dwie wyprawy STJ z Wrocławia (12 osób — kierownik K. Buchman i 6 osób — kierownik S. Łysek). Krótkie wypadki grotolazów STJ z Krakowa do Czarnej, Zimnej i Kasprowej Niżniej oraz 10-osobowa wyprawa AKT z Gliwic do Czarnej zakończyły sezon zimowy 1964/65 r.

W lecie 1965 r. działalność jaskiniowa rozpoczęli grotolazi STJ z Krakowa, a ich wyprawy znów poruszyły zwolenników zabytkowej już dziś sprawy „rezerwacji jaskiń”. Były to: wypad do wstępnych partii jaskini Wielkiej Litworowej i do Jaskini Ptasiej (kierownik J. Śmiałek) oraz drugi wypad do Ptasiej (kierownik E. Ostapowski). W jaskini tej osiągnięto głębokość ok. — 250 m, jednak z powodu gwałtownego przyboru wody zaszła konieczność wycofania się na powierzchnię. Nieco później głębsze partie Jaskini Ptasiej zwiedzali grotolazi STJ z Krakowa pod kierownictwem J. Danysza. Działalnością grotolazów krakowskich w Jaskini nad Dachem, jednej z najtrudniej dostępnych w Tatrach, kierował S. Kopeć I.

W dniach 3–4 lipca 1965 odbył się na Przysłopie Miętusim tradycyjny **Ogólnopolski Złot Grotolazów**, zorganizowany przez Komisję Taternictwa Jaskiniowego ZG KW. Kierownictwo sprawowała 4-osobowa Rada Złotu w składzie: B. Goch, A. Rajwa (obaj KTJ), M. Jodłowski (AKT) oraz M. Kropiwnicka (Komisja Speleologiczna ZG PTTK). W zlocie uczestniczyło 77 osób z 7 ośrodków: Częstochowy — 5, Gliwic — 7, Katowic — 10, Krakowa — 8, Warszawy — 13, Zakopanego — 21 i Wrocławia — 13. Złot miał tym razem charakter raczej towarzyski, omawiano aktualne problemy taternictwa jaskiniowego, radzono i dyskutowano. W ramach tzw. imprez pozlotowych STJ z Wrocławia zorganizowała wejście do Jaskini Wysokiej, a w Ptasiej działała wyprawa zakopiańska pod kierownictwem J. Flacha (nowe odkrycia na głębokości 240 i 300 m).

Wrocławianie (AKT 15 osób, kierownik J. Stryjecki i STJ 5 osób, kierownik A. Kopański) byli, jak zwykle, w Jaskini Czarnej. Tam również przeprowadzili akcje grotolazów z STJ w Krakowie i Katowicach oraz z AKT z Gliwic (22 osoby, kierownik obozu J. Brzoza).

W różnych partiach Jaskini Śnieżnej, wreszcie odkopanej, działali warszawiaczy ze Speleoklubu PTTK pod wodzą J. Grodzkiego. Dno (—640 m) osiągnęła wyprawa ka-



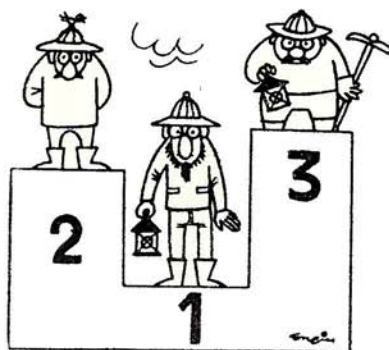
towicka (STJ, kierownik T. Paluszkiewicz). Na dno zeszli również w 22 godziny J. Śmiałek, K. Rosiak (oba STJ z Krakowa) oraz M. Jagiełło (GOPR). Przejście to wykorzystano do zbadania możliwości przeprowadzenia w Śnieżnej ewentualnej akcji ratunkowej. Równocześnie grupa grotolazów ze Skawiny osiągnęła głębokość 560 m (5 osób, kierownik S. Kopeć I). Zespół W. Karcz, R. Rodziński i L. Saduś (STJ Kraków) dokonał nowych odkryć na poziomie —280 m Jaskini Śnieżnej. Prace te kontynuowała wyprawa krakowska kierowana przez J. Baryłę. Równocześnie dno jaskini osiągnęła 5-osobowa grupa STJ z Krakowa — W. Karcz, J. Śmiałek (8 godzin), J. Danysz i inni. Zaraz po nich najgłębszą jaskinię Polski zaatakowali wrocławianie pod kierownictwem W. Wołoszyna. W Śnieżnej działała również 11-osobowa wyprawa o charakterze naukowym, kierowana przez T. Szota. Dołączyli się do niej 4 grotolazi z Gliwic (AKT). Już po wyjściu, na progu Wielkiej Świstówki, mieli oni wypadek, który pociągnął za sobą jedna

z nielicznych „jaskiniowych“ akcji GOPR, na szczęście przeprowadzoną już na powierzchni.

Warto również wspomnieć o obozach — eksploracyjnym AKT z Poznania w Jaskini Wysokiej (13 osób, kierownik J. Nichowski) oraz poszukiwawczym Speleoklubu z Częstochowy w rejonie Doliny Chochołowskiej (13 osób, kierownik S. Kopeć II). Prace poszukiwawcze w masywie Czerwonych Wierchów prowadzili grotolazi STJ z Katowic, Krakowa, Warszawy i Zakopanego.

Sezon letni 1965 był ostatnim treningowym sezonem czołówki naszych grotolazów przed planowaną na lato 1966 r. wyprawą do Gouffre Berger, do tej pory oficjalnie najgłębszej jaskini świata. Przeważały więc akcje o charakterze sportowym, o czym dobitnie świadczą drogi jaskiniowe w skali VI i H3 oraz znaczne skrócenie czasu przejść. Na zakończenie kilka liczb: w omówionych sezonach przeprowadzono łącznie około 50 wypraw i wejść jaskiniowych. Z tego grotolazom STJ przypada 36 akcji (STJ Kraków 26). Odbłyło się 9 obozów jaskiniowych.

## NAJLEPSZE GROTOŁAZY



„Przekrój” 1965

# Skalne drogi w Tatrach

## Wielka Turnia

I przejście środka wsch. ściany: Andrzej Mróz i Maciej Włodek, 28.V.1964. Droga nadzwyczaj trudna z miejscem skrajnie trudnym. 4 godz.

Ściana ta liczy ok. 350 m wysokości i przecięta jest kilkoma filarami. Prawy z nich (pn.-wsch.) został pokonany w r. 1962. Pozostałe — mniej wybitne — w dolnych partiach przechodzą w lite płyty, pooddzielane trawistymi depresjami. Dopiero w górnej części rozgraniczenie ich jest wyraźniejsze. Droga nasza wiedzie środkową depresją, a pod koniec wchodzi na siodelko w lewym filarze.

Wejście w ścianę z kotła Niżniej Świstówki w linii spadku wierzchołka (patrząc z pn. grzędy Kopy Kondrackiej) wprost znad wielkiej kępy kosodrzewin, w miejscu, gdzie stożek piargu wcina się najwyżej w skały.

Początkowo kruchym kominem, później jego prawym ograniczeniem po trawach (V) pod zamykające go przewieszki. Tu obniżenie 2 m i trawers 2 m w lewo po dachówkowato urzeźbionym żeberku (VI) na kępę trawy. Stąd z odchyleniem w lewo przez pionową ściankę z trawą i blokami (V) na trawiastą półkę (50 m od piargu). Dalej przez kruche przewieszki i w prawo na trawiasty stopień, po czym ok. 10 m ścianką z kępkami trawy (V) na półkę z krzakami pod przewieszką. Przez następną kruchą przewieszkę i zacięcie na półkę pod kominem (40 m), zakończonym trawiastą przewieszką. Nim na platformę pod wielką nyżą, w której sterczy krucha turniczka. Turniczkę obchodzimy z prawej i trawersem w prawo przez ściankę (IV) wydostajemy się w łatwy trawiasty teren. Teraz w lewo w górę ok. 30 m do kępy kosodrzewiny. Stąd kruchym zacięciem 30 m (III) na wielką trawiastą półkę pod następnym zacięciem. Nim w górę (IV) na wyżej położone półki pod nowym zacięciem, którym w lewo (V) na stromy taras pod siodelkiem w grani filara, znajdującym się mniej więcej w 2/3 wysokości ściany. Tutaj droga przechodzi do depresji po lewej stronie filara i wiedzie nią aż do jej spiętrzenia się w komin. Z tego miejsca w prawo na ostrze filara, którym na niedaleki już wierzchołek Wielkiej Turni.

Uwaga: przy I przejściu używaliśmy liny o długości 55 m wobec czego przy powtórzeniach podział na wyciągi (zob. rysunek) może wypaść inaczej.

Maciej Włodek

## Orla Baszta

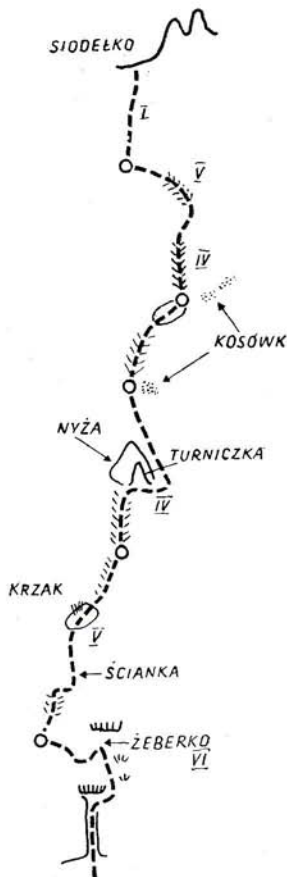
I wejście prawym filarem pn. ściany: Janusz Gacek, Andrzej Grossman i Jan Kielkowski, 1.VIII.1964. Droga eksponowana i ładna, choć skała miejscami krucha. Skrajnie trudno, kilka metrów H2. 3 godz., czas I wejścia 5 godz.

Pn. ściana Orlej Baszty ograniczona jest z prawej strony charakterystycznym pionowym filarem utworzonym z olbrzymiej odpięniętej płyty granitu.

Drogą WHP 266 do miejsca, gdzie na lewo od ostrza filara wyrasta skalne żebrzo, znikające pod dobrze z dołu widocznym ciasnym kominem. Łatwym terenem na piarżystą platformę w owym żebrze, po czym po lewej stronie jego ostrza na kolejną platformę (z blokami) — pod wyżej wzmiankowanym ciasnym i głębokim kominem (III).

Kominem tym pod przewieszki utworzone z zaklinowanych w nim bloków i w lewo do

Wielka Turnia (1847 m) — droga środkowym wsch. ściany. Wg rysunku M. Włodeka





jego krawędzi (ostatnie metry skrajnie trudno i b. męcząco). Dalej otwartą ścianką pod odpeknitym blokiem w lewo i w górę na blok (H2, V), po czym po prawej stronie znacznie większego bloku na dobre stanowisko asekuracyjne za nim. Z owego bloku ciasnym kominkowatym pęknięciem na skośną płytową platformkę pod przewieszoną ścianką i dalej pęknięciem — tu już nieco szerszym — kilka metrów na jego krawędź. Stąd długi krok w lewo do płytkiego zacięcia (V +) i nim kilka metrów do ciasnego kominka, którym na odpeknietą turnicę, gdzie filar przechodzi w prawie poziomą grzędę (IV). Grzędą tą kilkanaście metrów na pochylony tarasik, do połączenia z wariantem G drogi WHP 272. Nim w kilka minut na wierzchołek.

*Andrzej Grossman*

### Furkotne Solisko

I wejście zach. ścianą (prawą grzędą): Kazimierz Głazek i Adam Uznański, 14.VI.1966. Droga dość trudna, 2 godz.

Wąska zach. ściana Furkotnego Soliska (WHP VIII s. 108) tworzy dwa piętra. Dolne przerżnięte jest w środku wybitnym żlebem, który z obydwu stron ograniczają wybitne grzędy. Mniej więcej w połowie wysokości ścianę przecina w poprzek stromy płytowy próg, powyżej którego leży olbrzymi taras, nad którym z kolej wznosi się trójkątna ściana szczytowa. Opisana droga wiedzie prawą grzędą, która w dole kończy się niewysoką ścianą czołową.

Żlebem spadającym na zach. z Szarej Ławki, drogą WHP 755, ok. 50 m w górę, licząc od pierwszych skał grzędy. Wejście w ścianę rodzajem w lewo w górę biegnącej trawiastej półki, którą po 20 m na małe siedelko w ostrzu grzędy, ponad jej ścianą czołową. Zbudowanym z luźnych bloków ostrzem grzędy, bądź nieznacznie na prawo od niego, 2 długości liny na łatwy teren. (Można stąd łatwo zejść w prawo do żlebu spadającego z Szarej Ławki.) Stąd łatwym w zasadzie ostrzem grzędy 80 m w górę do wybitnej szczybiny pod niewysokim uskokiem. Właściwe ostrze grzędy odchylone jest tu w prawo. (Można stąd zejść łatwo w prawo i w lewo do obu żlebow.) Ze szczybiny ciągnącym się na lewo od ostrza grzędy zachodzikiem, a potem przez kilkumetrową ściankę w prawo z powrotem na ostrze. Stąd łatwym terenem kilkadziesiąt metrów w górę do połączenia obu grzęd w opisanym poprzecznym progu ściany. Dalej w górę na ogromny podszczytowy taras. Trójkątną ścianę szczytową pokonujemy w okolicy jej prawej krawędzi, tworzącej jakby dalszy ciąg prawej grzędy ściany.

*Adam Uznański (Wrocław)*

### Krótką

I wejście prawą połącją pd-wsch. ściany: Kazimierz Głazek i Adam Uznański, 12.VI.1966. Droga dość trudna, skała krucha. 1 1/2 godz.

Pd-wsch. ściana Krótkiej (WHP VIII s. 140) przerżnięta jest w linii spadku szczytu wybitnym załamany żlebem, którym prawdopodobnie prowadzi nie opisana droga WHP 802. Na prawo od tego żlebu ciągnie się pas gładkich płyt, dalej — dwie rynny, a jeszcze dalej w prawo — wybitny stromy żleb. Opisana droga wiedzie lewą grzędą tego żlebu, kończącą się na dole w piargu lub śniegu wyraźną ostrogą skalną.

Z miejsca gdzie ostroga sięga najniżej, z początku wprost w górę, a potem skośnie w prawo jedną długość liny w pobliże żlebu. Stąd skośnie w lewo w górę kručą rysą na niezbyt wyraźne ostrze grzędy. Trzymając się w zasadzie ostrza, z niewielkimi odchyleniami w prawo, 5 długości liny w górę, na długą trawiastą półkę, biegnącą pod końcowym kilkunastometrowym spiętrzeniem grzędy. Półką ok. 20 m w prawo do 8-metrowego kručego kominka, leżącego ok. 15 m na lewo w górę ponad górnym ujściem opisanego wyżej żlebu. Kominkiem w górę na piarżysko pod granią i nim w dowolny sposób skośnie w lewo na grań. Dalej drogą WHP 801 na szczyt.

*Adam Uznański (Wrocław)*

### Mnich

Wariant prawą stroną dolnej części wsch. ściany — I przejście: Janusz Baryła i Wojciech Stonawski, 24 i 27.VIII.1964. Skrajnie trudno, H2, 8 godz. Czas I przejścia: 16 godz.

Wejście w ścianę całkowicie z prawej strony. Trawiasto-skalnym terenem wprost w górę, w kierunku żółtych płyt. Wychodzimy z prawej strony wielkiej szczeliny, a dalej wzdłuż niej po blokach i trawkach w kierunku turniczki na drodze Cz. Łapińskiego i K. Paszuchy. Przez szczelinę z pomocą mostu z zaklinowanych bloków i wprost do góry (2 m V) na mały trawiasty stopnierek w zacięciu. Prawą ścianką zacięcia (H1) do jej końca, pod blok w nowym skośnym nieregularnym zacięciu. Nim do jego końca (H1, VI) — po prawej stronie żółte płyty. Pod koniec po skalnych stopniach (IV) pod wielkie lite zacięcie. Jego dnem w górę, a gdy szczelina zanika, przewieszoną prawą ścianką na prawy skraj półek przecinających wsch. ścianę Mnicha.

Wariant ten — w połączeniu z drogą B. Uchmańskiego i J. Wachowicza, lub „Wariantem R” — może stanowić całość o du-



zym ciągu trudności i b. łącząca fizycznie. Za normalny czas w warunkach letnich należałoby przyjąć 20—25 godz. (Zob. też „Itineraria zimowe“ s. 50).

Wojciech Stonawski

### Mieguszowiecki Szczyt Pośredni

I wejście środkiem pn.-wsch. ściany na środkowy wierzchołek: Andrzej Heinrich, Tadeusz Łaukajtys i Krzysztof Zdzitowiecki, 29 VII 1962. Droga bardzo trudna, 3<sup>1/2</sup> godz., czas I wejścia 6 godz.

(A) Wejście w ścianę razem z drogami WHP 907 i 909. Po ich rozgałęzieniu się jeszcze 30 m razem z drogą 907 do linii spadku wybitnej rynnny.

(B) Rynną 50 m w górę. Wyżej odchyła się ona w prawo, a jej lewe ograniczenie stanowią przewieszzone ścianki. Poniżej tych ścianek trawers 5 m w lewo (IV) do drugiej rynnny i nią na trawiasty zachód.

Można tu dojść łatwiej, obchodząc spiętrzenie ściany: (C) Spod rynnny jeszcze kilkadziesiąt metrów drogą WHP 907 po czym w lewo na wybitny zachód, do głównej drogi.

(D) Zachodem nieco w lewo i w górę płytami do widocznego kominka z wkliniwanym blokiem. Kominkiem, lub na prawo od niego, na drugi trawiasty zachód. Nim tylko kilka metrów w lewo, po czym tuż na lewo od odpeknionych bloków płytami 15 m w górę i trawers 10 m w prawo na trawiaste stopieńki. Stąd kilka metrów zacięciem w górę i w prawo na trawiastą półkę (IV+). Z jej lewego końca 3 m w górę na prawy koniec następnej półki. (Nad nami biegnie w górę z odchyleniem w lewo kominkowata rysa, widoczna już znad kominka z blokiem). Półką 30 m w lewo do końca, a dalej 25 m ścianą w górę (IV), po czym w lewo do wymytego żlebka, którym kilkadziesiąt metrów na wielki zachód w górnej części ściany.

(E) Zachodem razem z drogami WHP 908 i 909 ok. 30 m w prawo do stóp kopuły szczytowej środkowego wierzchołka. Stąd:

Albo: (F) Z drogą 908 B zachdem w prawo do stóp depresji ciągnącej się na prawo od wspomnianej kopuły i depresją w górę z odchyleniem w lewo na wierzchołek.

Albo: (G) 15 m na prawo od idealnego środka kopuły szczytowej, 15 m w górę (IV) poprzewieszonym kominkiem, skąd w zygzak w górę i w prawo (IV) na łatwiejszy teren i nim z odchyleniem w lewo na wierzchołek.

Albo, najtrudniej, w dużej ekspozycji: (H) Razem z wariantem G 15 m w górę kominkiem, po czym trawers płytowym gzymsem w lewo do jego końca, na płytową platformkę. Z jej lewego skraju 20 m w górę i 5 m

w lewo na platformę w depresji (IV). Z prawego skraju platformy w górę z odchyleniem w prawo (IV+) rodzajem zacięcia pod świeżo odpeknione bloki, niewidoczne z platformy. Obchodzimy je łukiem z prawej strony i dalej wprost w górę na niedaleki wierzchołek.

I wejście: A. B. D. E. H. Wariant G przeszli Jerzy Hirszowski i Krzysztof Zdzitowiecki, 8 VIII 1961. I przejście zimowe — zob. s. 51).

Krzysztof Zdzitowiecki

### Zabi Mnich

I przejście pd.-wsch. filara głównego wierzchołka: Maciej Kozłowski i Jerzy Potocki, 26.VI.1965. Droga częściowo skrajnie trudna, 2 1/2 godz.

Pd.-wsch. filar, ok. 150 m wysokości, rozdziela pd.-wsch. ścianę na dwie połacie: pd., która wiedzie drogą O. Polakowskiego i A. Skłodowskiego („Taternik“ 3—4/1965 s. 119), i pd.-wsch., przez którą przechodzi droga J. Strzeleckiego i J. A. Ziemińskiego z r. 1950 (WHP 1127).

Wejście w trudności w miejscu, gdzie filar schodzi najniżej. Ostrzem filara i nieco w prawo do trawiastej półki na ostrzu. Dalej rynną tuż na prawo od ostrza do przewieszki, którą omija się z prawej (pod koniec VI). Znad przewieszki trawers ok. 3 m w lewo na ostrze filara i dalej ok. 8 m w lewo do kominka zamkniętego wielkim przewieszonym blokiem (stąd droga biegnie parę metrów razem z drogą zespołu Polakowski-Skłodowski, który wspomnianą przewieszkę pokonał techniką hakową). Kominkiem i ścianką na lewo od przewieszki (klasycznie, VI) i dalej z odchyleniem w prawo do dna głębokiego ciasnego kominka. Nim do końca i łatwiejszym terenem na szczyt.

Maciej Kozłowski

### Ponad Staw Turnia

I wejście prawym żebrem wschodniej ściany: Zofia Siwak-Klausnicerowa, Andrzej Kuś i Władysław Malinowski, 21.III.1966. Droga częściowo bardzo trudna. Czas I wejścia 6 godz. Ogólny opis turni — WHP t. XII s. 145.

Opisywane żebro ograniczone jest z lewej strony Żlebem Stolarczyka, a z prawej mniej wybitnym urwanym żlebem, którym wiedzie dolna część drogi WHP 1723, przecinająca się z naszą drogą mniej więcej w 2/3 wysokości 400-metrowego żebra.

Znad Wielickiego Stawu w górę do miejsca, gdzie skały żebra schodzą najniżej. Wejście w ścianę zatoką śnieżną podchodzącą od prawej strony wskos w lewo ok. 30 m na trawiasto-kosówkowe stopnie na ostrodze





Wschodnie zbocza Ponad Staw Turni (1964 m) i Ponad Ogród Turni (2425 m). Linia przerywana oznaczono przebieg nowej drogi.

Fot. Andrzej Zawada

Podejście: do Dolnego Piętra Doliny Śnieżnej po prawej stronie wodospadu (AP II/62 początek, s. 44). Dolna część ściany podcięta jest ok. 100-metrowym obrywem, opadającym ku owemu piętru. W obrywie można wyróżnić 2 wybitne rynny — czarną i białą (por. rysunek). Tą drugą 60 m do płytkiej i ciemnej nyży, nad którą rynna się spiętrza. Tu opuszczamy ją, wychodząc po prawej stronie nyży stopniami skalnymi wprost w górę, a następnie stromym terenem (IV) na skraj wielkich płyt ciągnących się w poprzek całej ściany. Osiągamy je nieco na prawo od wspomnianej białej rynny.

Ponad połowę wysokości ściany widać 3 wybitne żebra. Idąc wprost w górę przez płyty, a następnie mniej więcej środkiem wielkiej depresji, jaką dalej tworzy ściana (II—III), dochodzimy do stóp prawego żebra, nieco na lewo od środka jego podstawy (od dolnego skrajania płyt 6 wyciągów 50-metrowych). Teraz ok. 30 m w lewo wąskim trawiastym zachodem do ujścia skalnej rynny biegnącej w prawo w górę po wspomnianym żebrze. Rynną do jej końca, a następnie w

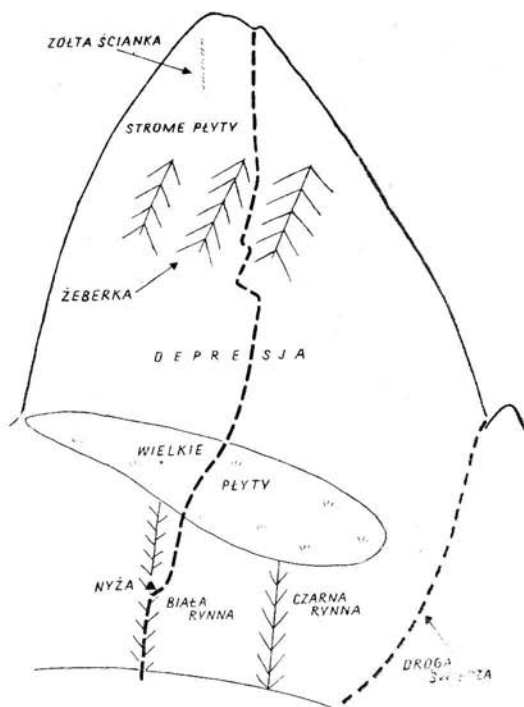
skalnej. Ze stopni w górę skośnie w prawo rodzajem wąskiej trawiastej listwy przez odpychającą ściankę ok. 20 m (IV) do rynnowatego zagłębienia, u dołu podciętego, a u góry zamkniętego przewieszkami. Nim parę metrów w górę, po czym przez jego prawe płytowe ograniczenie (IV) na trawiasto-skaliste żeberko (stanowisko). Dalej w górę ok. 40 m z odchyleniem w lewo na płaszn u stóp następnego płytowego spiętrzenia ściany. Po gzymsie dolnej części płyty w prawo za ostrze żebra (IV) i w górę trawiastą rynną, po czym trawers kilka metrów w prawo i dalej w górę w lewo na balkonik porośnięty kosówką (koniec większych trudności). Grzędą lub trawkami z jej lewej strony jakiś czas w górę aż do siodła u podnóża wybitnej czarnej turniczki. (Dochodzą tu drogi WHP 1657 i 1723). Dalej na lewo lub na prawo od ostrza żebra, zasadniczo jednak wprost w górę, jeszcze dość daleko na wierzchołek.

Władysław Malinowski

### Wielka Kapalkowa Turnia

I przejście środka pn.-zach. ściany: Bogdan Jankowski i Antoni Sidorowicz, 25.VIII.1964. W dolnej i górnej części ściany kilka miejsc IV—V, środek III. Czas I przejścia 6 godz. Opis turni: A. Puškáš II s. 55—57.

Wielka Kapalkowa Turnia — schemat pn.-zach. ściany z nową drogą. Wg rysunku B. Jankowskiego



## SKRAJNY KOPINIAK



lewo za kant do dużego żlebu, ciągnącego się między środkowym i prawym żebrzem. W górnej części ściany widać lekko przewieszoną żółtą ściankę z czarnym zaciekiem. Ze żlebu kierujemy się wprost w górę w stronę prawego skraja owej ścianki. Teren stopniowo się spiętrza. (Szereg możliwości wytrawersowania w prawo na grzędę, którą wiedzie droga M. Świerza i braci Goetlów z r. 1909, AP II/86). Zostawiając z lewej strony wspomnianą żółtą ściankę (pod nią strome płyty), idziemy w górę z odchyleniem w prawo, w kierunku widocznej na tle nieba tur-

niczki (krucho, IV). W jej pobliżu osiągamy wspomnianą grzędę. Dalej drogą AP II/86 na wierzchołek Wielkiej Kapalkowej Turni.

Antoni Sidorowicz

## Skrajny Kopiniak

I przejście środkiem pd. ściany: Eugeniusz Chrobak i Andrzej Mróz, 2.X.1964 (I.X. zaporczerwano 40 m). Skrajnie trudno, 2 odcinki H2, miejsce H3. Droga b. interesująca, w tej części Tatr jedna z trudniejszych.

Pd. ściana zaczyna się pasem przewieszek. W dolnej części ściany w linii spadku wierzchołka uwydatniają się 2 kominy, z których prawy bierze początek na wysokości wspomnianego pasa przewieszek. W linii spadku prawego komina wejście w ścianę żeberkiem skalnym 15 m na stopień pod najsilniej wywieszającą się czarną przewieszką. Stąd 2 m V+ do zbiegu przewieszki ze ścianą i dalej przez przewieszkę, najpierw prosto do jej krawędzi, a potem w prawo na skośne skalne stopieńki (6 m H2, miejsce H3). Następnie 2 m w górę i trawers 4 m V+ w lewo pod przewieszką na stopień. Ze stopnia owym prawym kominem w górę 15 m V+ pod zamykającą go przewieszką. Przez nią w górę (4 m H2) i dalej 10 m III na wygodną półkę. Z półki w prawo, a następnie żebrzem do wybitej rynny (10 m III), którą przekracza się skośnie w prawo. Następnie przez przewieszającą się ściankę na ograniczenie dużego gładkiego zaciecia (V). Po wejściu do zaciecia (2 m V+) jego dnem w górę (ok. 15 m V) na płytowy trawiasty zachód wyraźnie dzielący ścianę.

Zachodem skośnie w lewo bez trudności ok. 50 m pod litą pionową kopułą szczytową. Wejście w nią na lewo od czerwonych okapów przez szarą pionową ściankę na dużą płytę o nachyleniu 45 st. (ok. 6 m VI). Płytą w prawo i dalej przez żeberko (3 m V) do zaciecia, którym w górę. Następnie wprost przez przewieszkę (VI) pod okapik i trawers w lewo pod okapikiem na stopieńki u początku szarych płyt. W górę łatwymi stopniami i dalej skośnie w prawo w górę do prawego skraju płyt (ok. 20 m V). Przez ściankę wejście (2 m VI) do zaciecia, którym w górę 5 m i przez przewieszkę na ograniczające je z prawej żeberko (V). Po prawej stronie żeberka trawersujemy skalną depresją w prawo (V) do wygodnych stopni. Dalej w górę systemem trawiasto-skalistych zacięć z odchyleniem w lewo na grań (2 wyciągi). Granią ok. 20 m do wierzchołka.

Eugeniusz Chrobak



# Itineraria tatrzańskie

## Mnich

I przejście zimowe lewej części wsch. ściany drogą M. Gryczyńskiego i A. Szurka: Wojciech Biederman i Kazimierz Głazek, 22 i 23 II 1964. Droga skrajnie trudna, odcinki hakowe.

Dnia 15.II. odbyła się próba przejścia tej drogi (Janusz Fereński i Kazimierz Głazek) z wycofaniem się po przebyciu półtora wyciągu — ze względu na późną porę i brak sprzętu biwakowego. (W ścianie nie zostawiliśmy liny ani haków).

22.II. schronisko opuszczamy o godz. 4. O godz. 5.30 zjeżdżamy z Wyżniej Mnichowej Przełęczki, gdzie wnieśliśmy poprzedniego dnia część sprzętu. Wejście w trudności drogi o godz. 7.30 wariantem M. Kozłowskiego i J. Zacharzewskiego (z sierpnia 1963) z półek ponad górnym trawersem drogi W. Stanisławskiego. Ponad dolnym okapem (H2) znajdują się największe trudności, gdyż szczelina zatraca się tu na ok. 10 metrach. Słabo urzeźbione płyty pokryte są częściowo lodem i zaśnieżone (w lecie VI, w zimie H3). Stanowisko na stopniu w pierwszym zacięciu. O godz. 17.20 prowadzący nie kończy czwartego wyciągu z powodu ciemności i schodzi do stanowiska na półce na wielkim odpekniętym bloku. Tu biwakujemy. Następnego dnia rozpoczynamy wspinaczkę o godz. 6. O godz. 9 osiągamy przełęczkę pod południową grania Mnicha i w kilka minut wchodzimy na szczyt. W schronisku jesteśmy o godz. 11.15.

Pogoda była przez cały czas bezchmurna i bezwietrzna, przy dużym mrozie (w nocy temperatura spadała poniżej  $-20$  st.) — przez cały czas wspinaliśmy się w kurtkach puchowych.

*W. Biederman i K. Głazek*

## Mnich

I przejście zimowe (i jednocześnie I przejście całości) wariantu J. Baryły i W. Stonawskiego (opis s. 46) oraz drogi B. Uchmańskiego i J. Wachowicza (opis „Taternik” 1—2/1964 s. 40—41) na wsch. ścianie: Edward Ostapowski i Wojciech Stonawski, 12—15.III. 1965.

12.III. Schronisko opuszczamy o godz. 3.15. Klasyczną część drogi — do „wielkiej szczeliny” — pokonujemy w b. ciężkich warunkach śnieżnych (puch, cukier, lód), wspinając się przez cały czas z ciężkimi plecakami. Następnie przechodzimy część pierwszego wyciągu hakowego, skąd prowadzący zjeżdża nad „wielką szczelinę”, gdzie zakładamy bi-

wak. Następnego dnia podchodzimy na półkach do poprzednio osiągniętego miejsca, a następnie pokonujemy 2 dalsze wyciągi hakowe wyprowadzające na półki. Tu spędzamy drugą noc siedząc na małej półeczce (przez całą noc spadają na nas lawinki pyłowe). 14.III. wchodzimy w drogę Uchmańskiego i Wachowicza i dwoma wyciągami hakowymi osiągamy rejon „czworokątnej dachu”. Trzeci biwak spędzamy w ławeczkach w zacięciu, w b. niedogodnej pozycji. 15.III. docieramy na skraj okapów i przechodzimy częściowo podciągami wyciąg w zacięciu (V, śnieg i lód). O godz. 16 kończymy drogę.

Pogoda była przez cały czas ładna, tylko trzeciego dnia wystąpiło zachmurzenie ze świeżym opadem śniegu i wiatrem. Temperatura w dzień wynosiła  $-5$  do  $-10$  st., w nocy  $-10$  do  $-18$  st. Śnieg poniżej półek był różnorodny i uciążliwy, ponad półkami ściana była przyprószone po świeżym opadzie.

Połączenie obydwu wariantów (zob. wyżej) stwarza efektowne i b. logiczne rozwiązanie prawej połaci wsch. ściany Mnicha, dając drogę o dużej sumie trudności (ok. 150 m trudnego podciągu, 4 wyciągi w terenie całkowicie przewieszonym).

*Wojciech Stonawski*

## Mnich

I wejście zimowe drogą J. Fereńskiego i B. Uchmańskiego na wschodniej ścianie Mnicha („Taternik” 3—4/1965, s. 117): Edward Ostapowski i Jerzy Potocki, 30.IV.1966.

Ze schroniska wyszliśmy o godz. 3. Dojście na półki we wschodniej ścianie było utrudnione a mokry lawiniasty śnieg wymagał sztywnej asekuracji na przestrzeni czterech długości liny. Wspinaczkę drogą J. Fereńskiego i B. Uchmańskiego rozpoczęliśmy o godz. 8. Górna część ściany była całkowicie wolna od śniegu, temperatura nieco powyżej 0 st., w ciągu dnia miały miejsce parokrotne opady deszczu, deszczu ze śniegiem i śniegu; całą ścianą, poza formacjami przewieszonymi, spływała woda. Wspinaczkę ukończyliśmy o godz. 19. Zejście z Mnicha do schroniska zajęło 6 godzin, a to wskutek trudności orientacyjnych spowodowanych wyjątkowo gęstą mgłą. Powrót do schroniska o godz. 1. Na dolnych wyciągach drogi brak było całkowicie stałych haków, natomiast w górnej partii, gdzie droga Fereńskiego i Uchmańskiego łączy się z drogą Łapińskiego i Paszuchy, większość haków tkwiła w ścianie.

*Jerzy Potocki*

## Pośredni Szczyt Mięgoszowiecki

I przejście zimowe drogi Heinrich-Laukaj-tys-Zdzitowiecki (zob. s. 47): Ryszard Kowalewski i Maciej Kozłowski, 30—31.XII.1965.

W ścianę weszliśmy o godz. 8. Kierowaliśmy się opisem drogi letniej, jednakże środkowe płyty obeszlśmy nie z lewej, lecz z prawej strony. Biwak założyliśmy o godz. 15.30, dwa wyciągi poniżej zachodu przeciwnającego górną część ściany. Następnego dnia wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 7 i o 12 osiągnęliśmy grań na prawo od wierzchołka. Skała była silnie załudzona i pokryta niezwiązanym śniegiem, natomiast w zlebach i na półkach leżał śnieg dobrze związany. W nocy wiał silny wiatr powodujący lawinki pyłowe, panował też duży mróz, co spowodowało u jednego z uczestników przejścia odmrożenia II stopnia palców u nóg.

Maciej Kozłowski

## Mała Śnieżna Turnia

I polskie zimowe przejście pn.-zach. ściany drogą Piłka (AP V-51): Marek Grochowski,

Ryszard Kowalewski, Zygmunt Pałucha i Samuel Skierski, 14.IV.1966.

Z Doliny Jaworowej wyruszyliśmy o godz. 3. W ścianę weszliśmy o 7. Pierwszych 8 wyciągów w kruchym terenie o niewielkim załudzeniu przeszliśmy z dość ciężkimi plecakami (liczyliśmy się z możliwością 2 biwaków). W ścianie czołowej, ze względu na duże trudności, plecaki przeciągaliśmy. Długa grań podszczytowa była przyjemną wspinaczką w terenie śnieżno-łodowym. Całość drogi liczy ok. 21 wyciągów 40-metrowych. Korzystne warunki, jakie napotkaliśmy w najtrudniejszej części ściany, umożliwiły nam przejście drogi bez korzystania ze sztucznych ułatwień. Około godz. 20 założyliśmy biwak na wygodnej platformie poniżej wierzchołka. Następnego dnia przeszliśmy granią do przełęczy Ścienki, skąd ze względu na duże niebezpieczeństwo lawin zjechaliśmy trzema zjazdami. W zejściu wskutek załamania pogody warunki były bardzo ciężkie. Droga piękna i o dużym nagromadzeniu trudności.

Uczestnicy przejścia

# Z Hindukuszu

## Czechosłowacy w Wachanie

Jak już informowaliśmy („Taternik” 1—2/1965 s. 69), w lecie 1965 r. doszła do skutku przygotowywana od dłuższego czasu wyprawa w Hindukusz naszych sąsiadów z południa. Dzięki wstawiennictwu, już na miejscu w Kabulu, dra Koláříka, który w tym czasie pełnił funkcje osobistego lekarza króla i uzyskał od niego pozwolenie, wyprawa mogła udać się w planowany rejon, którym był Hindukusz Wysoki od strony Wachanu, a dokładnie dolina Iszmurch położona na północ od Quala Pańdża w rejonie Luncho (uczestnicy wyprawy podają Lungo).

Wyprawa miała prowadzić działalność od 12 VIII do 20 VIII w rejonie Luncho, a następnie przenieść się pod Acher Cziolh (7020 m) z celem jego zdobycia. Niestety wyjątkowo zła pogoda — również i w Hindukuszu tego lata cały czas padał śnieg — spowodowała rezygnację z drugiej części planu i opuszczenie gór już 28 VIII 1965 r.

Wyprawa działała w dwu grupach dokonując wejść na 17 wierzchołków 5- i 6-tysięcznych, z których na razie warto odnotować najważniejsze: piękny szczyt Kuh-e Hewad (6849 m), Kuh-e Quala Pańdża (6280 m) i Kuh-e Uparisima (wierzchołek wschodni 6210 m, zachodni 6020 m). W czasie próby wejścia na Mały Luncho I. Urbanowicz został

porwany przez lawinę i po 70 m lotu zawiśnął na linie pod przewieszka. Oczekując na samolot w drodze powrotnej, I. Gály i M. Jaškovsky dokonali 6 wejść na szczyty 4-tysięczne w Hindukuszu Zachodnim. Kierownikiem wyprawy był Vladimír Šedivý.

Oprac. J. Wala

## Tiricz Mir Północny zdobyty

10 VII 1965 wyjechała z Salzburga użytym mikrobusem *Österreichische Hindukusch-Kundfahrt 1965*, zorganizowana pod protektorem Österreichischer Alpenklub. W jej skład wchodziło: Maria Antonia i Kurt Diembergerowie, Herwig Handler oraz Franz Lindner. Oto w skrócie przebieg działalności: 9 VIII baza I (5000 m) u stóp północnego filara głównego wierzchołka północnej grupy Tiricz Mir. 11 VIII próba wejścia filarem. Potem akcja w kierunku grupy Ghul Laszt Zom. 12 VIII baza II (5000 m). Z niej wejścia na Ghul Laszt Zom — wierzchołek wschodni (6611 m, 19 VIII, K. Diemberger, H. Handler i F. Lindner) oraz główny (6665 m, 20 VIII, H. Handler i F. Lindner). K. Diemberger z żoną wszedł 20 VIII na skalny szczyt południowy (6100 m) tej grupy. Ekipa przeniosła się teraz z powrotem do bazy I i zaatakowała filar Tiricz Miru Północnego (7056 m). W



trudnościach przekraczających IV rozbito 2 obozy pośrednie (przenoszone w różne miejsca) i 4 IX osiągnięto wierzchołek. W zejściu trzeba było szereg razy zakładać zjazdy.

Wyprawa przeprowadziła interesujące prace geologiczne i nakręciła film wąskotaśmowy. Pogodę miała b. złą — na miesiąc pobytu tylko 5 dni było bez opadu śniegu. Relację z wyprawy i mapkę rejonu działania zamieściła „Österreichische Alpenzeitung“ IX—XII/1965 s. 153—157. Na mapce umieszczono napis: „nach Biel-Wala”.

### Darban Zom (7219 m)

Darban Zom, to nowo nadana nazwa północnego trabanta Noszaka, znanego nam m. in. z artykułu J. Wali w „Taterniku“ 1—2/1965 s. 7. Zdobyła go 12 IX 1965 wyprawa austriacka z Salzburga, kierowana przez M. Schmucka, a w Pakistanie wzmocniona przez 3 alpinistów z Meranu. Wyprawa przybyła z południa, założyła bazę (4600 m) i dwa kolejne obozy (I — 5270 m i II — 6040 m), a potem przeczekala okres dużych opadów śniegu. Dnia 11 IX trzech alpinistów wyruszyli do obozu górnego, skąd dotarli do wysokości 6400 m, gdzie przenocowali w namiocie bez sprzętu puchowego. Następnego dnia osiągnęli obniżenie pomiędzy Darban Zom i Noszakiem, skąd weszli 400-metrową lodową flanką na nie zdobyty dotąd wierzchołek (Uli Kössler i Marcus Schmuck, Helmut Larcher pozostał z powodu niedyspozycji niżej).

W tym samym czasie trójka Hans Egger, Dieter Drescher i Christian Schmuck przedsięwzięła z obozu I śmiały atak — bez czekanów i raków! — na szczyt Q6 (6240 m) i z niego granią na również nie zdobyty M9 (6260 m, według polskich danych 6028 m). Tego samego dnia alpinści zeszli do obozu, a 13 IX byli razem z poprzednią trójką w bazie. Cała wyprawa — licząc od Salzburga — trwała tylko 35 dni.

### Minister Rapacki w Kabulu

W związku z pobytem ministra Rapackiego w Afganistanie, Polska Agencja Prasowa podała w dniu 25 czerwca 1966 r. następujący komunikat:

„Kabul (PAP). Minister spraw zagranicznych PRL Adam Rapacki zwiedził 24 bm. Kabul w towarzystwie pierwszego wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Afganistanu, N. A. Etemadiego. Wieczorem min. Rapacki w towarzystwie ambasadorów J. Michałowskiego i J. Petrusa został przyjęty na audiencji przez króla Mohammeda Zahir Szaha w pałacu Gulhana. Podczas audiencji min. Rapacki wręczył Królowi mapę Hindu-

kuszu sporządzoną przez uczestników poprzedniej polskiej wyprawy alpinistycznej. Król wykazał wielkie zainteresowanie przekazanymi mu materiałami i wyraził chęć osobistego spotkania się z przybywającymi wkrótce do Afganistanu uczestnikami nowej polskiej wyprawy alpinistycznej”.

W czasie wizyty ministra Rapackiego, został w Kabulu podpisany polsko-afgański układ o współpracy kulturalnej. Przyczyni się on niewątpliwie do zacieśnienia i tak bliskich stosunków między oboma krajami, w czym Klub Wysokogórski jest oczywiście jak najżywiej zainteresowany.

### Nowe polonica

„Encyclopaedia Britannica“ cieszy się zasłużenie opinią jednej z najpoważniejszych encyklopedii ogólnych w świecie. W wydaniu z r. 1964 w haśle „Hindu Kush“ zostało po raz pierwszy zamieszczone zdjęcie tych gór. Przedstawia ono Tirich Mir widziany z południowej grani Noszaka, a napis pod nim brzmi: „Zbigniew Rubinowski, Tirich Mir (25 236 ft), the highest mountain in the Hindu Kush”. W zwężonej bibliografii podanej przy haśle (ogółem 13 tytułów) znajduje się również polska pozycja: „Bolesław Chwaściński: „The Polish Expedition to the Hindu Kush 1960”, Alp. J. vol. LXVI pp 235—250 (1961).

Na marginesie warto dodać, że w piśmie „The Himalayan Journal” vol. XXV, r. 1964 s. 156—159 ukazał się artykuł Andrzeja Wilczkowskiego o III Polskiej Wyprawie w Hindukusz („The Third Polish Hindukush Expedition 1963”). Artykuł uzupełnia mapka rejonu działania wyprawy oraz zdjęcie.

### IV Polska Wyprawa

IV Polską Wyprawę w Hindukusz zorganizowało Koło Krakowskie. Kierownictwo ogólne powierzono R. Śledziewskiemu, uczestnikami polskimi są: M. Bała, D. Topczewska-Baranowska, M. Baranowski, A. Heinrich, M. Kozłowski, A. Mróz, A. Pąchalski (lekarz), J. Poreba, J. Potocki, R. Rodziński, L. Saduś, E. Śledziewska, J. Wala, D. Walkowski (kierowca), J. Wojtusiak oraz R. Zawadzki. Nadto uczestniczą w wyprawie 2 Belgowie i Francuz: H. Agresti, J. Burgeois i R. Coene. Wyprawa przygotowywana była przy wyjątkowo dużych trudnościach organizacyjnych, które uniemożliwiły przybycie na miejsce tak, aby po aklimatyzacji rozpocząć działalność w okresie optymalnym, czyli w lipcu. Rejonem działania jest otoczenie Noszaka.

A. Chowański

# Wypadki, ratownictwo

## Z działalności GOPR

Grupa Tatrzańska GOPR interweniuje zazwyczaj w wypadkach narciarskich, turystycznych i taternickich. Te ostatnie — analizowane ilościowo — stanowią procent minimalny ogólnej liczby interwencji, natomiast badane szczegółowo — z uwzględnieniem rodzaju urazów jakie powodują — okazują się poważnym problemem. Obrazuje to chociażby poniższa tabelka, będąca zestawieniem interwencji GOPR w r. 1965:

Ogółem interw.: 1618 w tym taternicy: 36 (= 2,2%)

Interw. z transportem: 363, w tym taternicy: 16 (= 4,4%)

Zabici i zmarli: 11, w tym taternicy: 5 (= 45%)

Wszystkie śmiertelne wypadki taternicze były w mniej lub więcej wyraźny sposób zawinione. Bezpośrednią ich przyczyną była wadliwa asekuracja, lub nawet jej całkowity brak. Próbie analizy wypadków taternickich z uwzględnieniem warunków pogodowych, stanu sprzętu, ekwipunku i wyszkolenia zamieszczono w powielaczowym biuletynie Koła Krakowskiego KW — „Taterniczku” (listopad 1965).

W sezonie zimowym 1966 r. (1 I — 30 IV) Grupa Tatrzańska GOPR zanotowała łącznie 898 interwencji, w tym 8 związanych z wypadkami o charakterze taternickim (3 z transportem, 1 śmiertelny).

Różne refleksje budzi wypadek, jakiemu ulegli w dniu 13 IV dwaj taternicy — Krzysztof Aerts (lat 22) i Wiesław Niedzielski (lat 20). Rozpoczęli oni wspinaczkę prawym filarem północno-wschodniej ściany Cubryny (WHP 860). Zmrok zastał ich w trzech czwartych drogi. Nie znając kompletnie ściany i nie wiedząc którędy można się bezpiecznie wycofać, zaczęli wzywać pomocy, równocześnie zjeżdżając kominem biegnącym środkiem turni, którą boczne ramię kopuły szczytowej Cubryny opada w stronę Małej Galerii Cubryńskiej. Jako pierwszy zjechał Aerts. Nie informując w ogóle swego partnera zaczął schodzić Małą Galerią Cubryńską w dół, sądząc, że już znajduje się w bezpiecznym terenie. Na progu skalnym, którym galeria ta obrywa się do Żlebu Mnichowego, taternik poślizgnął się, zламаł czekan i spadł w głąb żlebu, którym zsunął się następnie aż do jego wylotu. W stanie silnego szoku zdołał doczołgać się na taflę zamarzniętego Morskiego Oka, gdzie po długich poszukiwaniach znaleziono go następnego dnia w godzinach rannych. Niedzielskiego wyprowa-

dzono ze ściany i z Zadniej Galerii Cubryńskiej zwieziono do schroniska.

Wypadek ten jest — rzadkim na szczęście — przykładem braku odpowiedzialności i poczucia koleżeństwa, a także po prostu nieświadomości i niepotrzebnej brawury połączonej z kompletną nieznaną gór.

Michał Gajewski i Michał Jagiello

## Kwalifikacje wspinaczkowe

Analiza ostatnich akcji Tatrzańskiej Grupy GOPR wykazała, że w wielu przypadkach są to wyprawy po niefortunnych amatorów wspinania, którzy nie mając należytego przygotowania wybierają się na drogi taternicze. Dotyczy to również niektórych członków-sympatyków Klubu Wysokogórskiego. Uważają oni, że już po kursie teoretycznym (a nawet i bez ukończenia takiego kursu) mogą uprawiać nasz sport samodzielnie. Przedsięwzięcia tego typu z reguły kończą się zabłądzeniem w ścianie, co prowadzi już prostą drogą do wypadku, bądź w najlepszym razie — wzywania pomocy. Brak dokładnej znajomości topografii rejonu wspinania, dróg wycofania i dróg zejściowych — to częste niedostatki młodych adeptów. (Zdarzył się niedawno przypadek zabłądzenia na grani Zawratowej Turni!).

Zarząd Główny KW, dbając o możliwie najwyższy stopień bezpieczeństwa w uprawianiu sportu wysokogórskiego, specjalną uchwałą z dnia 17.V.1966 r. uregulował sprawę wspinania się członków-sympatyków. Postanowienia sprowadzają się do punktów następujących:

1. Zarządy kół KW zostają zobowiązane do pobrania od wszystkich członków-sympatyków pisemnego zobowiązania, że nie będą oni ucześnie na drogi wspinaczkowe o stopniu trudności wyższym od „nieco trudno” bez towarzystwa członka zwyczajnego, bądź członka-uczestnika Klubu.

2. Przypomina się wszystkim członkom KW, że obowiązuje ich nadal zakaz przyjmowania na partnerów wspinaczek członków-sympatyków Klubu (a także innych osób nie



posiadających odpowiednich kwalifikacji) na drogi o stopniu trudności wyższym, niż „bardzo trudno”, przy czym są oni odpowiedzialni za ich bezpieczeństwo.

3. ZG KW apeluje do wszystkich zarządów kół, aby organizowały dla członków-sympatyków obozy o charakterze kwalifikowanych wysokogórskich wycieczek turystycznych, co wpłynie na zwiększenie niezbędnego dla przyszłych taterników obycia się z górami.

Jan Kowalczyk

### Katastrofa lawinowa w górach Bułgarii

W ostatnich dniach grudnia prasa podała wiadomość, że w Rile, w rejonie Malowicy, w wyniku obsunięcia się lawiny śnieżnej zginęło 11 alpinistów bułgarskich. Okolice miejsca wypadku jest znana naszym taternikom, którzy w różnych latach wspinali się w tym rejonie.

Od północno-wschodniego wierzchołka Malowicy (2730 m) odchodzi w tym samym kierunku boczna grań, w której znajdują się dwie turnie — Orleto i Mała Malowica. Na obie strony od podstaw turni opadają wielkie, strome stoki piarżysto-trawiaste, jeden do kotła pod szczytem Eleni Wrych, a drugi — w dole podcięty niewielkimi progami, w górze zaś pod ścianami przykryty płatami śniegu — do kotła Niżniego Jeziora Malowiszki. Ten ostatni widać dobrze na rysunku w Taterniku nr 2—3/59 s. 15.

Według informacji z prasy, przebieg wypadku był następujący. Uczestnicy 5-dniowego kursu w liczbie 16 osób, forsowali Orleto. Trawersując w zwartej grupie stok spowodowali zejście lawiny. Uratowało się 5 osób, które niezwłocznie wezwały pomocy i przystąpiły do poszukiwania zasypanych. Fakt, że z 11 alpinistów przykrytych śniegiem nie udało się uratować nikogo, świadczy o wielkich rozmiarach lawiny. W akcji brało udział górskie pogotowie ratunkowe i helikoptery, dowożące sprzęt i ludzi.

Jak poinformował Bułgarski Związek Turystyczny, przy trawersowaniu stoku nie zachowano ostrożności, posuwając się zwartą grupą, zamiast pojedynczo w odstępach. Warto zwrócić tu uwagę na uderzające podobieństwo tej katastrofy do znanego wypadku pod wierzchołkiem Aiguille Verte, gdzie również w podobnych okolicznościach na skutek urwania się „deski” śnieżnej, zginęło 14 osób.

Opis tego wypadku podany jest w Taterniku 3—4/64, s. 108.

Kończąc notatkę, chcemy alpinistom bułgarskim przekazać w imieniu wszystkich taterników polskich wyrazy głębokiego współczucia.

Jerzy Wala

### Śmierć juhasa w Tatrach

Dnia 21.VI.1966 r. z jednej z turni górujących nad wąwozem Kraków w Dolinie Kościeliskiej, spadł w przepaść 16-letni juhas, Jan Pawlikowski z Białego Dunajca, ponosząc śmierć.

Pawlikowski, wraz z drugim juhasem, Janem Gąsienicą — w pewnym oddaleniu od siebie wypasali w tym rejonie stado owiec. Co pewien czas chłopcy porozumiewali się z sobą okrzykami. Kiedy koło południa Gąsienica nie otrzymał odzewu i ruszył na poszukiwania — zwłoki Pawlikowskiego spoczywały na piargach ok. 140 m poniżej szczytu turni. Wkrótce na miejsce wypadku przybyli dwaj ratownicy, pełniący dyżur w schronisku na Ornaku, a następnie ekipa GOPR z Zakopanego. Mimo przeprowadzonego na miejscu dochodzenia, nie udało się dokładnie ustalić przyczyny wypadku. Przypuszczalnie spowodowało go poślizgnięcie się na mokrej skale (juhas miał na nogach gumowe buty).

M. Różycki

Wypadek powyższy nie jest bynajmniej pierwszym tego rodzaju w Tatrach. Pasterze ginęli tutaj częściej, o czym można znaleźć wzmianki w literaturze. Pamiątką po zabitym juhasie jest m. in. nazwa Jaskini Juhaskiej w Giewoncie, u której wejścia 10-letni pastuszek poniósł śmierć w r. 1886 (wzmianki u M. Zaruskiego). Według domniemań kilku autorów, również nazwa Dolinki Buczynowej ma mieć związek z wypadkiem pasterza nazwiskiem Budz czy Bucz. Hipoteza ta budzi wszakże wątpliwości, gdyż podawana data śmierci juhasa jest wyraźnie późniejsza, niż pojawienie się nazwy dolinki na mapach (pierwsza połowa XIX w.).

Redakcja

# Karta żałobna

## Krystyna Lipczyńska

„*Biwak. Wysoko na małych półkach pod litym urwiskiem północno-wschodniej ściany Małego Młynarza. Jest pełnia księżyca. Krystyna nie może zasnąć w śpiworze, tak fascynująco piękna jest Dolina Białej Wody w tym tajemniczym świetle. Wydaje się, że to nierealna bajka, jakiś cudowny sen, a nie rzeczywistość... Rano pierwsza rozpoczyna wspinaczkę nadzwyczaj trudnym trawersem. Potem idziemy dalej. Krystyna śmiało i płynnie przechodzi największe trudności drogi, w niektórych momentach wspinaczki zadziwia sprawnością i niezwykłym, jak na jej wiek, doświadczeniem. Patrząc na niłnącą w przewieszkach jej drobną sylwetkę, wspominam niedzielne wycieczki w Skalki i zawziętość z jaką zawsze trenowała... Szczyt. Wesoly okrzyk Krystyny daje mi znać o zwycięstwie. Wspinam się jeszcze pokonując ostatnie metry ściany, asekurowany z wierzchołka przez radośnie uśmiechniętą dziewczynę. To pierwsze zimowe przejście wielkiej drogi. Jest szczęśliwa...”* Taką pamięta Krystynę Lipczyńską jej partner z Małego Młynarza, Eugeniusz Chrobak.

Urodziła się 13 kwietnia 1937 r. w Warszawie. W r. 1960 ukończyła studia na Politechnice Śląskiej, uzyskując stopień magistra inżyniera. Podstawowe przeszkolenie taternicze przeszła w Kole Gliwickim w r. 1958. W 1962 została członkiem zwyczajnym Klubu Wysokogórskiego. Umarła wraz z Henrykiem Horakiem na ścianie Galerii Gankowej w Tatrach w czasie załamania pogody w nocy z 9 na 10 sierpnia 1964 r., o jedną długość liny od końca skrajnie trudnej drogi Studnički.

Wkroczywszy na drogę działalności wysokogórskiej, postępowała nią w sposób niezwykle systematyczny, z całym poświęceniem i ambicją. Taternictwu i Klubowi Wysokogórskiemu poświęcała dosłownie każdą wolną chwilę i wszystkie zarobione pieniądze. Przygotowania do realizacji swych górskich planów traktowała b. poważnie. Trenowała tak, jak trenują olimpijczycy: intensywnie, systematycznie i wszechstronnie, zachowując przy tym w pełni racjonalny tryb życia. Jej trening trwał cały rok. Od wiosny do jesieni co tygodnia wyjeżdżała w Skalki, w zimie uprawiała narciarstwo, wspiniała się również w Skalkach — nieraz samotnie, bo o partnerów do zimowych treningów skałkowych było trudno. Tę niezwykłą pracowitość łączyła z dużą sprawnością i siłą fizyczną, a także nieprzeciętnymi walorami charakteru. Cechowała ją skromność, a zarazem duża ambicja. W układaniu planów i rozwiązywaniu pro-

blemów była w pełni samodzielna, nie należała do taterniczek prowadzonych przez partnerów, lecz sama często prowadziła i sama dawała inicjatywę do wypraw górskich, a szczególnie do pierwszych przejść w zespołach kobiecych.



Dzięki sumie takich przymiotów, już w r. 1964 osiągnęła poziom sprawności, jaką dysponowali taternicy zaliczający się do ścisłej krajowej czołówki. Jej bogaty wykaz wspinaczek obejmuje z górą 40 letnich dróg nadzwyczaj i skrajnie trudnych oraz 30 dróg zimowych, w tym 2 skrajnie trudne. Oto zestawienie najważniejszych osiągnięć Krystyny Lipczyńskiej, obrazujące jej sportowy rozwój i rozmach, z jakim swą działalność prowadziła:

**Lato 1959:** Zamarła Turnia drogą Motyki (V)

**Lato 1960:** Kazalnica drogą Lapińskiego (VI)

**Zima 1961:** Wielka Buczynowa Turnia północno-zachodnią żłebem (IV).

**Lato 1961:** Mieguszowiecki Szczyt północno-wschodnim filarem (V, II przejście kobiece z W. Bleszyńska); Wołowa Turnia środkiem północnej ściany (VI); Zabia Turnia Mieguszowiecka środkiem północnej ściany (VI, klasycznie); Mały Kieżmarski Szczyt północną ścianą drogą Stanisławskiego (VI); Zadni Kopiniak południową ścianą (VI); Mały Kółowy Szczyt drogą Motyki (V).

**Zima 1962:** Zadni Gierlach wschodnią ścianą (III); Grań Granatów Wielickich (II—III).

**Lato 1962.** Przejścia kobiece z A. Pawełczyk-Kunicka; Łomnica zachodnią ścianą tzw. „hokejką“ (VI); Jaworowa Przełęcz drogą Sledzińskiego (VI);



Zabia Turnia Mieguszowiecka środkiem północnej ściany (V, th); Szpiglasowy Wierch południowo-wschodnią ścianą (V). Przejścia w zespołach mieszanych: Mały Młynarz środkiem północno-wschodniej ściany (VI).

**Zima 1963:** Mieguszowiecki Szczyt środkiem północnej ściany (tzw. direttissima, V).

**Lato 1963:** Mnich wschodnią ścianą „Wariantem R” (VI, z J. Jarecką, II przejście kobiece); Kazalnica lewym filarem (VI, H3, z J. Jarecką, I przejście kobiece); Kazalnica drogą Momatiuka (VI, H3, z J. Porębą jako pierwsza kobieta). W drugiej połowie lata udział w alpinizmie w górach Wraça w Bułgarii.

**Zima 1963/64:** Mały Młynarz środkiem północno-wschodniej ściany (VI, z E. Chrobakiem, I zimowe przejście); Wielka Jaworowa Turnia północną ścianą drogą Rubiniowskiego (VI, z H. Furmanikiem i A. Zyzakiem, I zimowe przejście).

**Lato 1964:** Cieżka Turnia prawym filarem południowej ściany (V, H3, z H. Horakiem i J. Jungerem, I przejście).

Taka była sportowa kariera Krystyny Lipczyńskiej, kariera bez najmniejszej przesady — wspaniała. W Tatrach osiągnęła wyniki najwyższe, a w taternictwie znalazła możliwość wyzicia swych zamiłowań do wyczynu, połączonych z głęboką wrażliwością na piękno przyrody i wewnętrznym głodem przeżywania przygód. Marzyła o dalszym awansie, jej pragnieniem był wyjazd w Dolomity, gdzie miała zamiar dokonać kobiecych przejść. Była do tego niewątpliwie dobrze przygotowana, wyjazd jednak w r. 1964 nie doszedł do skutku. Pozostały jeszcze raz Tatry. Zginęła, będąc aktualnie najlepszą taterniczką wyczynową Polski i jedną z najlepszych w Europie. Taka jest zgodna opinia wszystkich jej partnerów od liny i tych, którzy ją w górach widzieli.

*Dzdzisław Kirkin-Dziędzielewicz*

## Henryk Horak

Urodził się 5 maja 1933 r., mieszkał na Śląsku. Z Tatrami zetknął się już w dzieciństwie, jako uczestnik wycieczki szkolnej.

Góry pociągały go z nieodpartą siłą. Lubił po nich chodzić, posiadał duży staż turystyczny — zarówno w Tatrach, jak i w innych grupach na obszarze kraju. Jeździł dużo na nartach. Rok 1959 przyniósł mu pierwszy czynny kontakt z taternictwem. Nie kończył kursu dla początkujących, lecz zaczął się wspinać ze znajomymi taternikami. Do Klubu Wysokogórskiego wstąpił jako już zaawansowany wspinacz, wkrótce też — ciągle doskonaląc swoje umiejętności — wpisał na swą listę szereg najlepszych przejść tatrzańskich. Jego pierwsze osiągnięcia, to droga Gnojka na Kościelcu, północny filar Świnicy, droga klasyczna na Zamarłej Turni. W niewiele lat później sięga po przejścia najwyższej klasy sportowej. Oto one: „Wariant R” na Mnichu, lewa depresja Kazalnicy, środek

Wołowej Turni, droga Momatiuka na Kazalnicy (1963), lewy filar Kazalnicy latem (1962) i zimą (1963), wreszcie ostatni sukces — I przejście prawej części południowej ściany Cieżkiej Turni, dokonane 7 sierpnia, na kilka dni przed tragiczną śmiercią.

Oprócz wspinaczki, która go fascynowała, przyciągało również Horaka bogactwo przyrody górskiej. Nie przeszedł obojętnie — cecha u wspinacza-sportowca raczej niezwykła — obok najskromniejszej bodaj rośliny, każdą pragnął obejrzeć i poznać. Interesowała go fauna górska. Spotykając zwierzęta starał się nie płoszyć ich swą obecnością, dzięki czemu dobrze zgłębił ich reakcje i zachowanie. Wychodząc w góry udawał się często w teren przez nikogo nie odwiedzany, odkrywając coraz to nowe i coraz ciekawsze zakamarki. Był stałym gościem w Skalkach — czy to krakowskich, czy zawierciańskich, nadal uprawiał narciarstwo — co niedzieli można go było spotkać na stokach Skrzycznego czy Klimczoka.



Należy dodać, że zimą 1958 r. przeszedł po wypadku na nartach poważną operację lewej ręki, w której nie odzyskał już pełnej sprawności. Nie przeszkodziło mu to jednak w uprawianiu taternictwa na wyczynową skalę. W czasie wspinaczki był doskonałym partnerem: nigdy się nie załamywał, nie tracił też nigdy wiary w ludzi. W obliczu niebezpieczeństwa był opanowany i spokojny, zdecydowany zawsze nieść każdemu pomoc. Sam ją otrzymał niestety za późno. Zginął 11 sierpnia 1964 r. wraz z Krystyną Lipczyńską na ścianie Galerii Gankowej.

*Janina i Jan Junger*



## Zofia Sobolewska

31 VII 1965 r. zginęła w Kaukazie w rejonie Bezingi Zofia Sobolewska (lat 31, mgr inż. chemii), członkini Klubu Wysokogórskiego. Była ona uczestniczką wyjazdu zorganizowanego przez warszawski Klub Turystów Górskich. Wypadek nastąpił wskutek obsunięcia się w terenie śnieżnolodowym, którym uczestnicy wycieczki schodzili bez asekuracji.

## Oskar Lange

Dnia 2 X 1965 zmarł w wieku lat 62 prof. Oskar Lange, członek KC PZPR, zastępca przewodniczącego Rady Państwa i światowej sławy uczony. Zmarły przejawiał żywe zainteresowanie sportem wysokogórskim. Znał Tatry, a podczas swej podróży do Indii oglądał Himalaje i poznał osobistość Tenzinga. Bawiąc w r. 1963 na kuracji w Cortinie

d'Ampezzo poświęcił długie godziny na rozmowy z naszymi alpinistami, wypytując o szczegóły przejść, które omawiał potem z miejscowymi działaczami CAI i klubu „Sciottoli”.

## W. Rickmer-Rickmers

15 VI 1965 zmarł Willi Rickmer-Rickmers — eksplorator gór Europy i Azji (m. in. Kaukaz w latach 1894, 1895 i 1903), pionier narciarstwa alpejskiego, znawca literatury górskiej i pisarz górski. W r. 1928 kierował na radziecko-riemiecką wyprawę w Pamir, której udało się zdobyć Pik Lenina (7134 m). Rickmer-Rickmers był alpejskim partnerem wspinaczkowym naszych rodaków, braci Smoluchowskich (przypomniała to ostatnio Oesterreichische Alpenzeitung nr 1/1966), znał też dobrze Tatry i Karpaty Wschodnie, których walory narciarskie popularyzował na Zachodzie jeszcze przed I wojną światową.

# Z życia Klubu Wysokogórskiego

## KW w cyfrach

„Biuletyn Informacyjny G. K. K. F. i T.” nr 12/1965 przynosi materiały statystyczne dotyczące rozwoju poszczególnych dyscyplin sportowych w latach 1963-64. Klub Wysokogórski — figurujący wśród polskich związków sportowych na ostatnim (33) miejscu — wykazuje znaczny wzrost. W r. 1963 miał on 14 kół, a w 1964 — 15 (wzrost 7%). Ilość członków zwiększyła się w tych samych latach z 1277 do 1407 (przyrost 16%), przy czym ilość kobiet wzrosła o 49% (w r. 1963 było 311, a w 1964 — 464). Nie uległ natomiast zmianie stan objętej ewidencją kadry instruktorskiej (w obu latach po 108).

Jak nas informuje Biuro ZG, rok 1965 przyniósł dalszy znaczny wzrost Klubu. Obliczenia z dnia 31 XII wykazują stan 1787 członków, przy czym pierwsze miejsca zajmują nadal koła Warszawskie (507 osób) i Krakowskie (312 osób).

## Bal w Krzysztoforach

W lutym 1966 r. odbył się w krakowskiej Galerii Krzysztofory bal Klubu Wysokogórskiego. Bal to już tradycyjny, jako że odbywa się corocznie w okresie karnawału od lat wielu. Skromniejszy niegdyś, w ostatnich latach rozrósł się do rangi jednego z najbardziej renomowanych balów w Krakowie. W tym roku pośród oprawy gotyckich sklepień i pięknych piaskowcowych portali, jaśniały jak diamenty nasze piękne taterniczki oraz zony i damy taterników, a także inne zaproszone krakowianki. Otoczone kręgiem balowych toalet, lśnił biały górs wiceprezesa Klubu Wysokogórskiego, Pawła Czartoryskiego, który na bal przybył specjalnie z War-

szawy. Do Krzysztoforów zjechali też goście z Zakopanego oraz, jak co roku, liczna grupa taterników ze Śląska. Trzeba na koniec dodać, że dyrekcja Galerii tylko na nasz bal odważyła się pozostawić stylowe meble w salach i cenne obrazy na ścianach. Świadczy to o tym, że my, taternicy, zaczynamy cieszyć się opinią nie tylko ludzi bardziej zwarianych, ale także bardziej kulturalnych niż inni.

Jerzy Potocki

## Wiosenne plenum KW

W dniu 5 czerwca 1966 obradował w Warszawie na swym plenarnym posiedzeniu ZG KW z udziałem przedstawicieli kół terenowych. Obradom przewodniczył Prezes, Czesław Bajer.

Tematem wiodącym były tym razem sprawy dotyczące właściwego wykształcenia początkujących i zaawansowanych taterników. Problem ten zawsze nęścił wiele trudności organizacyjnych i jak dotąd nie znalazł jeszcze właściwego rozwiązania. Ciągłe reorganizacje Komisji Szkoleniowej niewiele polepszają sytuację, jeśli jej nawet nie komplikują. Stwierdzić należy duży wkład pracy przewodniczącego tej Komisji, Jerzego Wali, który uporządkował sprawy instruktorskie KW, przeprowadzając dokładną weryfikację całej listy (por. „Taternik” 3-4/1965, s. 127). W wyniku szerokiej dyskusji postanowiono wzmocnić obsadę Komisji Szkoleniowej przez utworzenie jej trzonu roboczego w Warszawie.

Sytuacja finansowa Klubu została naświetlona przez Skarbnika ZG KW, Antoniego Janika. W dyskusji na ten temat podkreślono, że pomimo bardzo skromnych środków będących w dyspozycji Klubu, gospodarka klubowa prowadzona jest prawidłowo i notuje się na tym

odcinku stałą poprawę. Omówiono także i podano do wiadomości kół KW szczegółowe warunki organizowania i finansowania obozów taternickich.

W sprawach dotyczących zasadniczego kierunku działania KW, czyli organizowania wypraw eksploracyjnych, omówiono stan przygotowań tegorocznej krakowskiej wyprawy w Hindukusz, oraz możliwości zorganizowania w roku przyszłym wyprawy w Karakoram. Poszczególne koła KW wykazują stały wzrost aktywności w tym kierunku i, jak się okazuje w praktyce, są one zdolne do przeprowadzenia własnymi siłami nawet dużych imprez klubowych.

Jan Kowalczyk

## ZG KW

Podając w poprzednim zeszycie „Taternika” (s. 126) skład Zarządu Głównego KW, wybrany przez Walny Zjazd, nie wymieniliśmy wiceprezesa, Pawła Czartoryskiego który bawił wówczas poza krajem i został do Zarządu dokooptowany później. W r. 1966 — również drogą kooptacji — wszedł w skład ZG KW Jerzy Jagodziński.

## Członkostwo KW

Listy z zapytaniami, jakim warunkom musi odpowiadać kandydat na członka Klubu Wysokogórskiego, stanowią coraz to poważniejszą część korespondencji „Taternika”. By oszczędzić czytelnikom starań o te informacje, a redakcji pracy z odpowiadaniem na listy, podajemy niżej wyciąg z aktualnie obowiązujących zasad normujących przynależność do KW. O przyjęcie na członka należy się ubiegać nie w Zarządzie Głównym KW (Warszawa, ul. Sienkiewicza





12 p. 439), lecz w jego kołach terenowych, w miarę możliwości – choć nie jest to warunkiem koniecznym – najbliższych miejsca zamieszkania petenta.

\*

Członkowie Klubu Wysokogórskiego dzielą się na członków – sympatyków, uczestników, zwyczajnych i honorowych.

**Członkiem-sympatykiem KW** może zostać każda osoba, która:

1. ukończyła 16 lat;
2. zgłosiła na piśmie chęć należenia do Klubu i wypełniła odpowiednią deklarację;
3. zostanie przyjęta uchwałą Zarządu Koła, który przed podjęciem uchwały winien poznać przygotowanie kandydata w zakresie turystyki wysokogórskiej.

**Członkiem-uczestnikiem KW** może zostać każdy początkujący taternik lub taternik jaskiniowy, który:

1. ukończył 18 rok życia;
2. przeszedł drogi taternicze w skali do „bardzo trudno” o łącznym czasie przewodnikowym 10 godzin;
3. zostanie przyjęty w poczet członków uczestników uchwałą Zarządu Koła na wniosek Referatu Sportowego Koła.

**Członkiem zwyczajnym KW** może zostać każdy taternik, alpinista lub taternik jaskiniowy, który:

1. ukończył 21 rok życia;
2. uprawia taternictwo przynajmniej od 3 sezonów;
3. przebył minimum 6 dróg taterniczych co najmniej 3-godzinnych i co najmniej trudnych, w tym 3 poza Tatrami Polskimi;
4. uprawia taternictwo zimą i przeszedł w zimie drogi wspinaczkowe o łącznym czasie co najmniej 10 godzin;
5. przeszedł niezależnie od wymienionych poprzednio co najmniej 20 dróg wspinaczkowych w skali do „trudno” łącznie, o łącznym czasie nie mniejszym, niż 30 godzin;
6. zdał przed komisją powołaną przez Zarząd Koła egzamin teoretyczny z zakresu asekuracji, bezpieczeństwa i topografii Tatr;
7. zostanie przyjęty uchwałą Zarządu Koła i zaliczony w poczet członków zwyczajnych uchwałą Zarządu Głównego KW.

Członków honorowych KW powołuje Walny Zjazd Delegatów KW z grona zasłużonych działaczy ruchu wysokogórskiego.

**Opłaty członkowskie** wynoszą aktualnie (1966) 140 zł rocznie, przy wstępowaniu do Klubu wpłaca się wpisowe w wysokości zł 50. Od obowiązku opłacania składek członkowskich zwolnieni są: członkowie honorowi i emeryci, którzy są członkami zwyczajnymi, a należą do Klubu przynajmniej 20 lat. Studenci korzystają z 50% zniżki.

**Reaktywowanie** w prawach członka KW może nastąpić po dopełnieniu następujących warunków:

1. osoby, które chcą ponownie stać się członkami KW powinny wstąpić do tego samego koła, do którego należały poprzednio, bądź do innego, ale za zgodą poprzedniego koła;
2. osoby, przeciw którym w momencie wystąpienia z Klubu lub skreślenia z listy członków wszczęto postępowanie dyscyplinarne, mogą być reaktywowane po rozpatrzeniu sprawy przez Zarząd Główny KW;
3. w przypadku skreślenia z listy członków z powodu zwłoki w opłacaniu składek, warunkiem reaktywacji jest uiszczenie zaległych opłat do daty skreślenia;
4. reaktywowany opłaca wpisowe;
5. Zarząd Koła odpowiednią uchwałą przyjmuje osoby zainteresowane do tej samej kategorii członków, do której należały one poprzednio.

Prawo noszenia odznaki klubowej przysługuje tylko członkom honorowym i zwyczajnym Klubu.

Jan Kowalczyk

## Księgozbiór KW

Centralna Biblioteka Górską PTTK w Krakowie (Plac Wiosny Ludów 8) jest największym w Polsce księgozbiorem dzieł o tematyce górskiej i alpinistycznej. Liczy ona aktualnie 6550 pozycji i rozrasta się z roku na rok. Obszerne omówienie tej placówki zamieścił „Taternik” w numerze 3/1958 (s. 26-27). Biblioteka Klubu Wysokogórskiego jest znacznie mniejsza, ale i ona posiada wiele cennych dzieł. Wyjątkową wartość przedstawia spuścizna bibliofilską po J. Orenburgu, przysłana po jego śmierci z Ameryki. Księgozbiór KW – przez szereg lat martwy z powodu braku miejsca na magazyn i czytelnictwo – został w listopadzie 1965 r. przekazany w depozyt Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki (Warszawa, ul. Wawelska 5, stadjon „Skr”, wejście C), gdzie po opracowaniu będzie prowadzony jako całkowicie wydzielony i niezależny zespół.

W dniu 19 IV 1966 odbyło się otwarcie skrzyń zawierających księgozbiór Orenburga. Komisja w składzie: H. Hanke (MKFIT), B. Chwaścinski, W. H. Paryski i J. Nyka sporządziła wstępny spis zawartości (ok. 450 tytułów), ok. 20 tomów – szczęśliwym trafem mniej wartościowych – uległo zniszczeniu wskutek zawilgocenia skrzyń. Wśród książek znajduje się wiele klasycznych dzieł literatury alpinistycznej, zwłaszcza w języku angielskim. Ogólna wartość przekazanego księgozbioru została oszacowana na 51 500 zł (książki 30 000, czasopisma 21 500 zł). Wartość podstawowego księgozbioru KW wynosi 36 100 zł (książki 10 650, czasopisma 25 450 zł).

Jożef Nyka

## Obozowiska 1966

W czerwcu 1966 r. Klub Wysokogórski zawarł umowę z Dyrekcją Tatrzańskim Parku Narodowego o dzierżawę dwóch obozowisk taterniczych. Jedno z nich, położone na polanie Szalasiska, znane jest jako obozowisko taternicze z lat ubiegłych. Drugie, usytuowane w odległości ok. 1,5 km od schroniska na Halli Gąsienicowej na tzw. Rąbanisku, było do tej pory obozowiskiem ogólnie dostępnym. Obecnie oba, zaopatrzone w podesty pod namioty w ilości 40 sztuk na każdym, w niezbędne urządzenia sanitarne, ogrodzone i zaopatrzone w odpowiednie tablice, służą wyłącznie członkom Klubu Wysokogórskiego w czasie od 15 czerwca do 30 września. Maksymalna ilość miejsc wynosi 80 na każdym obozowisku. Umowa o dzierżawę podpisana została na sezon letni 1966, z możliwością przedłużenia jej na lata następne.

Dla turystów TPN przewidziano – poza Zakopanem – jedno tylko obozowisko: na Polanie Rogoźniczńskiej w pobliżu wylotu Doliny Kościeliskiej.

W. Obojski



# Sprzęt i ekwipunek

## NIM ZAMÓWISZ KURTKE PUCHOWĄ

Miesięcznik „Der Bergkamerad” (3/1966, s. 107—108) zebrał wypowiedzi dwóch poważnych wytwórni sprzętu puchowego na temat kurtki dla alpinistów. Obie firmy — francuska i niemiecka — na poszycie zewnętrzne używają tkaniny nylonowej (rzadziej perlonowej), specjalnie impregnowanej. Warstwa spodnia wyrabiana jest z popeliny, która odznacza się najlepszymi właściwościami jeśli chodzi o przepuszczalność powietrza. Specjalne otwory wentylacyjne nie są, zdaniem obu producentów, niezbędne. Ostatnie pytanie wywiadu dotyczyło przydatności puchu naturalnego i krajanki z tworzyw sztucznych. Firma niemiecka wstrzymała się tu od wyrażenia opinii, natomiast francuska opowiedziała się zdecydowanie za puchem ptasim. Ma on znacznie wyższe właściwości cieplne, które w pewnym stopniu utrzymuje nawet wtedy, jeśli kurtka z jakichś powodów przemoknie. Ażeby przy tworzyw sztucznym uzyskać te same wyniki, trzeba by stosować bardzo grube warstwy, co zwiększyłoby wagę kurtki na tyle, że prze-

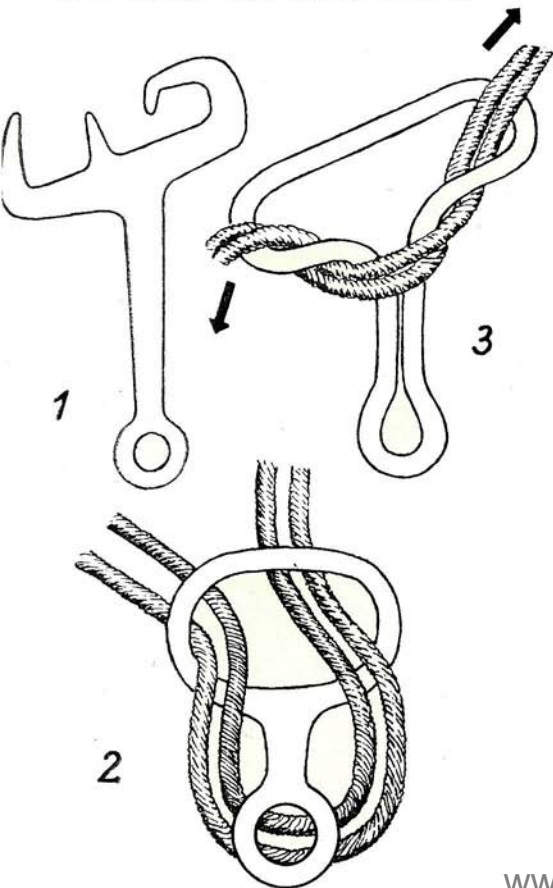


stałaby się ona do potrzeb wysokogórskich nadawać. Z tego też względu firma francuska wypełnienia z włókien sztucznych używa wyłącznie do pikowania anoraków narciarskich. Jeśli chodzi o rodzaj puchu, Francuzi stosują przy swych wyrobach tylko puch skubany z żywych ptaków. Zdaniem wytwórni niemieckiej, najwartościowszy jest puch z szarych kaczek, którego w jedną kurtkę wchodzi 600—900 gramów.

## FISHERA „ÓSEMKA”

Zastosowanie w alpinizmie cienkich lin z włókien sztucznych pociągnęło za sobą potrzebę opracowania specjalnego przyrządu do zjazdów (angielski i francuski *descendeur* niemiecki *Abseilgerät*). Największą popularność zdobył w świecie aluminiowy „widelec” produkcji firmy P. Allain — prosty w obsłudze, jednakże nie najzupełniej bezpieczny (rys. 1). W r. 1965 specjalizująca się w sprzęcie wysokogórskim angielska firma Fisher wypuściła na rynek nowy model, nazwany „Ósemką” (rys. 2). Odznacza on się lekkością, małymi rozmiarami oraz absolutną niezawodnością. Przy zjeździe lina nie musi przechodzić przez pęcle, a alpinista może każdej chwili zatrzymać się i przez przeciągnięcie wolnego końca przez górne oczko unieruchomić się, np. w celu założenia stanowiska do następnego zjazdu. Przyrząd nadaje się szczególnie dla lin o średnicy 7—9 mm. Nad zwykłym karabinkiem góruje on głównie pod tym względem, iż z uwagi na inny układ kątów przełamania nie zdziera lin.

Pismo „Die Alpen” (nr 12/1965, s. 279) proponuje pewną modyfikację tego modelu — interesującą zwłaszcza dla nas, gdyż w tej wersji przyrząd można wykonać w każdym warsztacie ślusarskim (z preta stalowego o





przekroju 9 mm — rys. 3). Projektodawca radzi linę przekładać tak, by szła ona przez „trzonek” od strony zjeżdżającego. (jn)

### WYSOKOŚCIOWA PRÓBA „JUWELA”

Znane i u nas palniki benzynowe „Juwel” (produkuje je firma Barthel) spotykały się niekiedy z zarzutem, że słabo funkcjonują na wysokościach przekraczających 5000 m. W związku z tym przeprowadzono ostatnio próby działania tego modelu w Andach i Pamirze. Wykazały one, iż „Juwela” spisuja się nienagannie również znacznie powyżej 5000 m, i to z zastosowaniem różnych rodzajów benzyny. Do podgrzewania zbiorniczków używano spirytusu w kostkach.

Dodajmy, że rozpowszechniona u nas francuska wymowa „žuwel” nie ma najmniejszego uzasadnienia. Nazwa jest niemiecka, a w języku niemieckim słowo *Juwel* (klejnot) wymawia się tak, jak się pisze (z akcentem na „e”).

### SYNTOSIL

Wiatr i deszcz są wrogami mapy, a w terenie właśnie wtedy trzeba brać mapę do ręki, gdy pogoda się psuje. Z tego względu Österreichischer Alpenverein część nakładów swoich górskich wydawnictw kartograficznych drukuje na tworzywie zw. syntosil. Ma ono wszystkie zalety papieru, jest jednak niezwykle odporne na uszkodzenia mechaniczne

(praktycznie biorąc — nie do zdarcia). Druk nie ściera się nawet na mokro, a zabrudzoną mapę można wyszorować mydłem i szczotką.

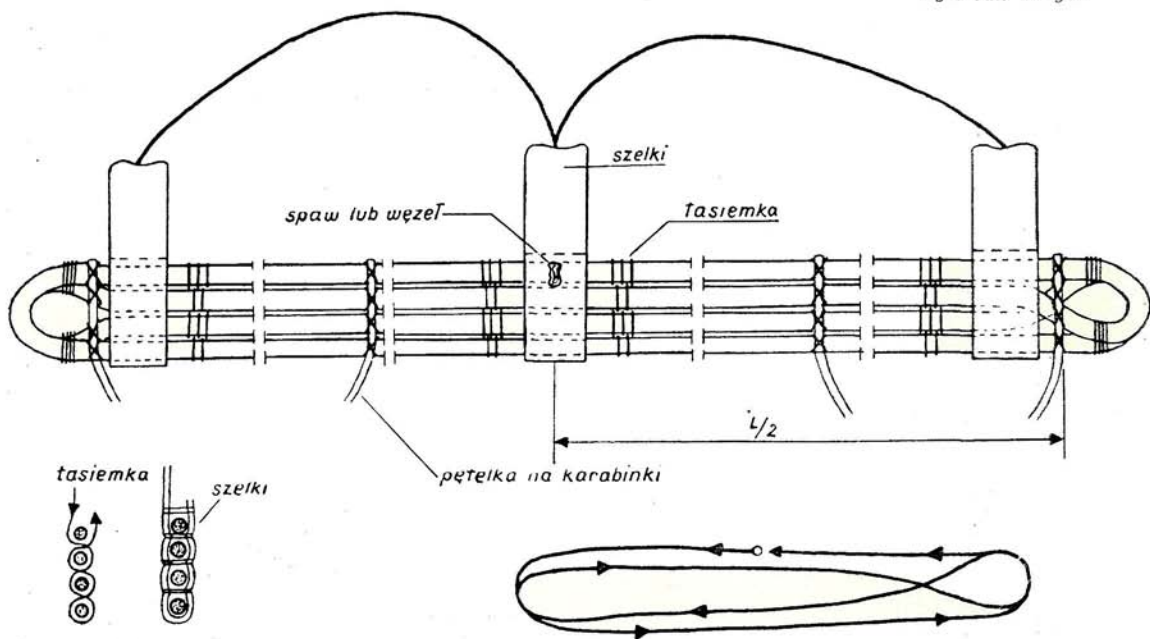
### PAS ASEKURACYJNY

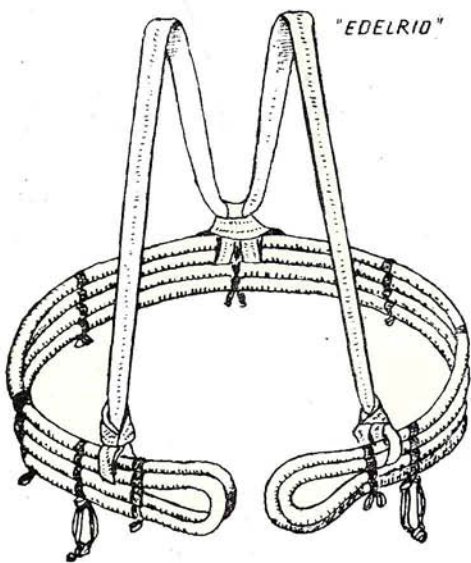
O celowości używania pasów asekuracyjnych przekonał się praktycznie podczas ostatniego wyjazdu w Dolomity. Ułatwiały one znakomicie wszelkie manipulacje w ścianie, zwłaszcza połączone z koniecznością rozwiązywania się, co przy zjazdach i ucieczkach ze ściany jest przecież nieuniknione. Nie zachodzi wówczas potrzeba oddzielnego wiązania się pętla asekuracyjna, wystarczy spiąć pas karabinkiem, przypiąć go do haka i sprawa autoasekuracji jest w pełni załatwiona. O takich walorach, jak zmniejszony ucisk klatki piersiowej przy wspinaczkach hakowej, czy — najważniejsze! — znacznie większa szansa wyjścia cało w razie odpadnięcia, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

Pasy asekuracyjne nie są zresztą wynalazkiem ostatnich lat, wszystkie jednak dotychczasowe próby, a przynajmniej ich większość, szły w kierunku rozwiązań podobnych do pasów stosowanych np. w straży pożarnej lub do uprząży spadochronowej. Takie propozycje zawierają między innymi radzieckie podręczniki techniki wspinania, wśród nich recenzowana w bieżącym numerze książka „Obuczenie alpinistów” (1965). Z pasami

Projekt pasa asekuracyjnego. Długość liny o średnicy 10 mm — ok. 4,5 m, długość tasiemki — ok. 4 m.

Rys. Jan Junger





wykonanymi całkowicie z liny zetkneliśmy się po raz pierwszy na Międzynarodowym Zgrupowaniu Młodych Alpinistów w Stubaijer Alpen w r. 1964. Miał tę nowość dołączony do naszej grupy delegat „Południowego Tyrolu”, Helmut Platter. Był to pas wyprodukowany przemysłowo przez wytwórnię lin „Edelrid” — z szeregu modeli opracowanych przez różne firmy na Zachodzie chyba najlepszy. Pas ten (zob. rysunek) wykonany jest w 100% z perlonu, bez dodatku jakichkolwiek części metalowych czy skórzanych. Klatkę piersiową opasuje 4-krotnie złożona lina o przekroju 9 mm. Na szelki użyta jest perlonowa koszulka z liny 11-milimetrowej. Ponieważ obwodu nie można zmieniać, pas produkowany jest w 3 wielkościach i w zależności od tego waży 250—300 g. Jako dodatkową zaletę modelu podaje się to, że w razie nagłej konieczności można go bez trudu rozmontować i uzyskać z niego 3—5 m liny na pętle zjazdowe lub do autoasekuracji. Pas został wypróbowany wielokrotnie według testów UIAA i zdał jak najpomyślniej wszystkie egzaminy.

Według modelu „Edelrid” pas można również wykonać samemu, jak to niedawno zrobił miesięcznik „Alpinismus”. Podaję tu wzór nieco zmieniony przeze mnie, z dostosowaniem do dostępnych u nas materiałów. Sporządziłem go własnym przemysłem i z dobrymi wynikami używałem w lecie 1965 r. w Dolomitach, m. in. przy I przejściu „Gran Diedro” Schiary.

Jako materiału podstawowego użyłem liny z koszulką, produkcji NRD i 10 mm średnicy. Lina ta, dcść sztywna, doskonale się do tego celu nadaje. Można również użyć liny

czeskosłowackiej, pas jednakże będzie wówczas nieco cięższy. Do przeplatania zastosowałem tasiemkę nylonową, równie dobrze nadaje się do tego cienka luźno spleciona linka nylonowa, jaką można niekiedy nabyć w sklepach żeglarskich. Końce liny połączyłem spawaniem nad płomieniem, można je też po prostu zawiązać umocnionym płaskim węzłem. Szelki wykonałem z paska skórzanego, do zawieszania karabinków przymocowałem po bokach pasa dwie krótkie petelki. Spięcie pasa na piersi i połączenie go z liną asekuracyjną następuje nie z pomocą karabinka (co było polecane w dawnych modelach), lecz przez dwukrotne przewleczenie końca liny i zawiązanie jej pewnym węzłem.

Jest oczywiście, że pasy asekuracyjne za rok lub dwa będą tak samo powszechne, jak powszechne stały się np. kaski. Na Zachodzie używa ich już większość wspinaczy, są nawet tacy, którzy zawdzięczają im życie. Tak np. podczas wypadku na ścianie Hochwiesler w Allgäuer Alpen w dniu 13 VI 1965 r. odpadł 26-letni Franz Hieble. Wisiał on wolno w linie półtorej godziny, po czym miał jeszcze tyle siły, że sam sobie w tej sytuacji pomógł. Pas sporządził własnoręcznie, i to na dwa dni przed wypadkiem. Jasne jest, że bez pasa nie wyżyłby nawet pół godziny. Już samo to jest wystarczającym powodem, by wykonaniu pasa poświęcić kilka czy nawet kilkanaście godzin.

Jan Junger

## JAK NOSIĆ HAKI?

W swoim projekcie pasa asekuracyjnego J. Junger przewidział również przyczepy do zawieszania karabinków i haków podczas wspinaczki. Pas typu ASMü ma do tego celu metalowe ucha. Osobiście uważam — a jest w tym pewnie sporo przyzwyczajenia — że od sztywnych nosideł na pasie o wiele praktyczniejsze są oddzielne pętle, oczywiście solidnie zawiązane. Mają one tę przede wszystkim zaletę, że zmieniając prowadzenie w ścianie można partnerowi bez straty czasu przekazać całą „ślusarnię” — razem z pętlą, bez mozolnego odpinania karabinek po karabinku. Jest i druga zaleta: pętlę z żelastwem można dowolnie przesuwac z boku na przód lub tył korpusu, w zależności od wymogów pokonywanego terenu, a na stanowisku cały balast zdjąć z siebie i powiesić na haku, by się maksymalnie odciążyć na krótkie chwile odpoczynku.

Wspinając się — zwłaszcza podciąganiem — noszę zawsze haki po lewej stronie (po kilka na karabinku, według typów i wielkości), wolne karabinki natomiast po prawej stronie — zatraskami w dół, by wystarczyło jedno naciśnięcie kciuka do wypięcia. W lecie 1959 r. wspiniałem się przez dłuższy czas z francuskim skałkowcem C. Boulvardem z



Val d'Isere. Przywiózł on w Tatry sporo nowinek technicznych, m. in. zwięzłą komendę „blok!” zamiast tradycyjnego „trzymaj, bo zaraz zleć!”). Miał też własnego wyrobu pętle na haki, składające się z paska skórzanego 40 cm długości i 4 cm szerokości z metalowymi „oczkami” na końcach i odpowiednio długiego kawałka sznura 5 mm średnicy („cordelette”), przeciągniętego przez owe

„oczka” i zablokowanego węzłami. Nosidło takie nie wrzyna się w ramiona, a w razie błowaku w ławeczkach dobrze służy jako oparcie pod rękę.

Wszystko to razem są pozornie nie warte uwagi drobiazgi, ale to one głównie decydują o tempie i czasie wspinaczki.

*Józef Nyka*

## Z piśmiennictwa

**Heinrich Harrer: Die Weisse Spinne. Die Geschichte der Eiger-Nordwand.** Verlag Ullstein, Wien 1965; s. 330. Cena 168,50 S.

Autor, Austriak z pochodzenia, był jednym ze zdobywców północnej ściany Eigeru w dniach 20–24 VIII 1938 r. O popularności jego klasycznej już książki świadczy fakt, iż w samym tylko wydawnictwie Ullstein osiągnęła ona łączny nakład przekraczający 70 000 egzemplarzy. Najnowsze wydanie jest rozszerzone i gruntownie zaktualizowane – aż po styczeń 1964 r. (kolejna próba di-rettissimi – zespół Siegert, Kauschke, Bittner i Uhner). Również szata ilustracyjna została odświeżona i wzbogacona.

**Jerzy Pertek: Polacy w wyprawach polarnych.** Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1965; s. 64. Cena zł 4.

Pożyteczna książeczka z serii „Miniatury morskie”, o niepokądnym wyglądzie, a za to ogromnym nakładzie (120 000 egzemplarzy!), wydana została przez Wydawnictwo Morskie, napisał ją zaś wybitny polski znawca zagadnień i spraw morskich. Może dlatego w książeczce zdecydowanie przeważają morskie wyczyny arktyczne Polaków nad ich (przyziemnymi) osiągnięciami. Natomiast nie można zrozumieć powodu, dla którego wagę poszczególnych wydarzeń zdaje się Autor oceniać według stopnia ich dawności. Im bliżej jesteśmy czasów współczesnych, tym relacje o polskich wyprawach arktycznych stają się bardziej lakoniczne. Taternik jest zaś szczególnie rozczarowany nie znajdując prawie nic o polskiej eksploracji Spitsbergu – tak w latach międzywojennych, jak i w powojennym dwudziestolecu.

Największemu polskiemu osiągnięciu w tej dziedzinie – trawersowaniu zachodniego Spitsbergu z południa na północ, dokonанemu w r. 1936 (a nie 1935) przez Tadeusza Bernardzikiewicza, Konstantego (a nie S.) Jodko-Narkie-

wicza i Stanisława Siedleckiego, wyczynowi do dziś nie powtórzonemu i do dziś budzącemu podziw w Arktyce – poświęcono cztery i pół wiersza, tyle właśnie, ile humorystycznemu wierszykowi z gazetki okrętowej M/S Polonia. O powojennych osiągnięciach alpinistów polskich na Spitsbergenie nie wspomniano nawet słowem. A szkoda, szkoda tym bardziej, że szereg epizodów tych wypraw – mających poważne znaczenie w dziejach eksploracji Arktyki – doskonale nadaje się do zreferowania w popularnej książce ze względu na swe walory przygodowe. Niestety Autor nie mógł ich dostrzec, wykorzystując tylko materiały zawarte w czasopiśmie „Morze” i „Przegląd Morski” (p. bibliografia na s. 63–64).

Sumując – oczekujemy nadal popularnej historii polskich wypraw arktycznych. Może tym razem napisalby ją jakiś szczer ławowy?

*Antoni Gąsiorowski*

**G. Atanasow, G. Sztewer, B. Marinow, J. Janakiew, A. Wlachliwa: Alpinizm.** Wyd. Medicina i Fizkultura, Sofia 1964; s. 223. Nakład 2063 egzemplarzy. Cena 0,76 lw.

Alpinistom bułgarskim brak było kompletnego podręcznika wspinaczkowego. Wymieniony wyżej, zewnętrznie wzorowany na podobnych opracowaniach radzieckich, jest ujęciem oryginalnym, przygotowanym przez zespół teoretyków i praktyków alpinizmu (Atanasow!) skupionych przy katedrze turystyki i alpinizmu Wyższego Instytutu Kultury Fizycznej im. G. Dymitrowa. Rozdziały – jest ich 10 – podzielono pomiędzy poszczególne specjalistów. W rozdziale historycznym najciekawsza dla nas jest część omawiająca dość późny ale za to szybki rozwój alpinizmu w Bułgarii (Bułgarski Płaninski Klub zawiązał się dopiero w r. 1929). W dalszym ciągu następują rozdziały omawiające sprzęt i ekwipunek, technikę wspinania, obiektywne i subiektywne niebezpieczeństwa gór, wreszcie taktykę przejść. Szeroko

potraktowano zagadnienia szkolenia i treningu wysokogórskiego, nie zapominając o takiej sprawie, jak trening psychiki wspinacza. W ostatnim rozdziale A. Wlachliwa omawia specyfikę szkolenia i treningu kobiet.

Dobór wiadomości jest celowy, a układ przejrzysty. Całość opracowania cechuje nowoczesne podejście, wyrażające się m. in. w obszernym uwzględnieniu odrębności techniki podciągowej – z takimi nowinkami, jak konsolki do zwiększania wysięgu w ścianie czy aparaty zaciskowe do wchodzenia po linie.

*Józef Nyka*

**G. Atanasow, M. Czernew, B. Marinow: Narycznik na alpinista.** Wyd. Medicina i Fizkultura, Sofia 1964; s. 239. Nakład 1376 egzemplarzy. Cena 0,45 lw.

W oparciu o ten sam zakład naukowy, a nawet część tego samego zespołu autorskiego, ukazał się niemal równoległe drugi bułgarski podręcznik alpinizmu, mniejszy formatem i nieco zwięźlejszy od poprzedniego. Zawiera on – jak czytamy w przedmowie – „minimum wiadomości koniecznych do uzyskania odznaki Alpinist NRB”. Częściowo zmieniona jest szata ilustracyjna (doszła m. in. tablica z modelami nitów i wiertel), w tekście nowością jest dość pouczający rozdział o organizacji pracy w klubie alpinistycznym. Dodano też tablice zawierające zestawienia ważniejszych pierwszych wejść w górach Bułgarii, a także bułgarskich osiągnięć w Kaukazie (w latach 1958, 1959, 1960, 1961 i 1963).

*Józef Nyka*

**Włodzimierz Wnuk: Walka podziemna na szczytach.** Wydanie III. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1965; s. 319, nakład 10 000 egzemplarzy. Cena zł 30.

Podczas ostatniej wojny, jak cała polska ziemia, również Tatry i Podhale stały w ogniu walki z



okupantem hitlerowskim. Kurierzy podziemia szli tędy na Węgry, w lasach gromadziły się oddziały partyzanckie (Tatry Zachodnie), ratownicy GOPR nieśli pomoc rannym partyzantom radzieckim... Włodzimierz Wnuk od lat skrzętnie gromadzi dokumenty tych zmagani, a plon poszukiwań przekłada czytelnikowi w trzecim z kolei wydaniu swej książki, znowu znacznie rozszerzonym i wzbogaconym w mało znane fakty.

**Józef Fudakowski: Świat zwierzęcy Tatr.** Wydanie II, zmienione. PZWS, Warszawa 1965; s. 151. Cena zł 14.

Nie odróżniając kózki od kozicy można się oczywiście wspiąć, i to wcale dobrze. Ale zawsze milej znać choćby z imienia owe przeróżne zwierzęta, zwierzątka i żyjątka, które się na górskich drogach tak często napotyka. Książka Fudakowskiego, choć na pierwszy rzut oka odstrasza gęstwą łacińskich nazw, jest do tego świata doskonałym kluczem, a czyta ją się naprawdę łatwo i z zainteresowaniem.

**N. Kuźmin i B. Rukodielnikow: Obuczenie alpinistów.** Wyd. Fizkultura i Sport, Moskwa 1965; s. 191. Nakład 9000 egz. Cena 34 kop.

W Związku Radzieckim, podobnie jak i u nas, szkolenie wspinaczkowe prowadzone jest przez organizacje alpinistyczne według jednolitego ściśle sprecyzowanego planu. Wiedzę teoretyczną i ogólne przygotowanie sportowe zdobywa adept w swojej sekcji w zakładzie pracy lub miejscu zamieszkania, zaś szkolenie praktyczne przechodzi w obozie wysokogórskim („alpinistyczny lager”). Przy szkoleniu I stopnia („Alpinist SSSR”) turnus szkoleniowy trwa 20 dni. Zajęcia prowadzi instruktorzy, którzy muszą posiadać co najmniej dwuletnią praktykę wspinaczkową oraz ukończyć 40-dniowy kurs w specjalnej szkole instruktorskiej.

Wymieniony wyżej podręcznik – napisany przez mistrzów sportu i doświadczonych pedagogów – pomysłany jest jako pomoc dla osób prowadzących szkolenie alpinistyczne I stopnia w sekcjach i na zgrupowaniach. Zawiera on pouczenia o sposobach organizowania i prowadzenia zajęć, programie i planie nauki. Szereg krótkich rozdziałów zawiera omówienie poszczególnych technik wspinania klasycznego, asekuracji oraz przepraw przez górskie rzeki. Na początku każdego rozdziału podane są instrukcje odnośnie czasu zajęć, wyboru miejsca do nauki oraz koniecznego wyposażenia w sprzęt i odzież. Na końcu rozdziału zebrane są uwagi metodyczne oraz podstawowe reguły obowiązujące dla danej techniki. Auto-

rzy zwracają szczególną uwagę na to, by zajęcia przebiegały w sposób bezawaryjny i by w ich trakcie adepci zostali wdrożeni do samodzielnego i bezpiecznego poruszania się po górach.

**Kletterführer Sandsteinfelsen ÖSSR.** Sportverlag Berlin 1966; s. 415. Cena 12,20 MDN, w Polsce zł 39,50.

Północna część Czech obfituje w liczne grupy skałek piaskowcowych, w których szkoła się i trenują nasi koledzy zza Tatr. Od kilku lat skałki te są terenem ożywionej ekspansji wspinaczy z NRD, dla których są łatwo dostępne. Z myślą o nich wydano powyższy przekład czeskiego przewodnika „Pískovcové skalní oblasti v Čechách”, opracowanego przez Miroslava Jedličkę (Praha, 1961). W stosunku do oryginału tłumaczenie zawiera szereg zmian w kompozycji i sposobie podania materiału, obejmuje też około 150 obiektów skalnych dotąd nie opisanych. Układ i wyposażenie dostosowano do konwencji przyjętej w obu tomikach „Kletterführer Elbsandsteingebirge” (omówienie niżej). Obok nazwy czeskiej, przy niektórych turniach figurują nazwy niemieckie, nadane w początkach eksploracji tych rejonów, prowadzonej m. in. przez wspinaczy z Drezna. Przewodnik znajduje się w zbiorach Klubu Wysokogórskiego.

**Vladimir Adamec, Juraj Pacl, Arno Puškáš: Die Hohe Tatra — Touristenführer.** Bergverlag R. Rother, München — Vydav. Sport, Bratislava 1965; s. 191. Cena w Polsce zł 21.

Tatry zawsze żywo interesowały turystów i wspinaczy z kręgu języka niemieckiego i przewodniki niemieckie ukazywały się już nie jeden raz. Niniejsze opracowanie jest koncepcyjnie całkowicie nowe. Ogólny opis Tatr, informacje praktyczne dla przyjeźdźców, charakterystyki 30 dolin wraz ze szczegółowymi mapkami, wreszcie 10 marszrut na najpopularniejsze szczyty – oto zawartość książeczki. Tytuł „Hohe Tatra” sugeruje co prawda, że przewodnik omawia całe Tatry, w rzeczywistości jednak chodzi tylko o ich część słowacką, gdyż polska została zbyt kilkoma zaledwie stronami tekstu.

Mapki zapożyczono z pracy R. Roubala (1961), nazwy miejscowe w większości wypadków podano w języku niemieckim. Opisy ogólnie biorąc nie są najlepsze, niektóre wręcz słabe (np. rozdział omawiający historię zdobycia Tatr). Sporo błędów zakradło się do nazwisk (J. Balla zamiast J. Ball, S. Tara zamiast S. Tatar), Gierlach figuruje zamiennie z aż trzema wysokościami: 2653, 2654 i 2655 m.

Korzystnie natomiast przedstawia się strona edytorska książki, na której znać niezawodną rękę Puškáša. Doskonale efekt drukarski osiągnięto dzięki kombinacji druku wypukłego z 7-barwnym ofsetem w części atlasowej. Wydawcy zapowiadają opracowanie II tomu, który ma zawrzeć opisy dróg wspinaczkowych.

Józef Nyka

**Kletterführer Elbsandsteingebirge.** II wydanie. Sportverlag Berlin 1966; tomy I (s. 408) i II (s. 394). Cena 19,80 MDN, w Polsce 64 zł.

W skałkach Saskiej Szwajcarii wspinano się już w w. XIX, a pierwszy przewodnik wspinaczkowy po tym rejonie ukazał się w r. 1908. Niniejsze opracowanie przygotował zespół autorów w składzie: A. Fritzsche, D. Heinicke (redakcja ogólna), H. Marx, H. Pankotsch i H. Paul. W zebraniu materiału opisowego pomogło 11 dalszych autorów.

Na treść składa się część wstępna (s. 9–47) oraz opisy dróg wspinaczkowych w podziale na podregiony i poszczególne turnie. Przewodnik jest całkowicie pozbawiony informacji krajoznawczych, które zawierają przewodniki turystyczne. Informacje topograficzne o podregionach są zwięzłe (nie więcej niż kilkanaście wierszy) i nie powtarzają treści mapek – o czym często nie chcą pamiętać nasi rodzimi autorzy. Opisy dróg cechuje wielka lakoniczność i esencjonalność. Składają się one z daty i przejścia, nazwisk uczestników oraz marszruty zawierającej średnio w 5 do 10 słowach (!), z których w dodatku co trzecie jest skrótem. Tylko przy tak daleko posuniętej kondensacji stało się możliwe pomieszczenie w 2 kieszonekowych tomikach opisów aż 900 obiektów skalnych i z górą 5000 dróg wspinaczkowych(!), przy czym solidne przygotowanie tekstu i doskonała znajomość materiału ze strony autorów sprawiają, iż podane wiadomości są wystarczające, by daną drogę odszukać w terenie i przejść bez pomocy. Opisy wspiera 47 mapek i kilkadziesiąt planików sytuacyjnych, nawiasem mówiąc bardzo czytelnych i instruktywnych.

Tomiki są poręczne (rozmiary 10 x 14 cm) a ładna plastikowa oprawa nadaje im elastyczność tak pożądaną przy wszelkich wydawnictwach typu kieszonekowego.

Przewodnik znajduje się w zbiorach Klubu Wysokogórskiego. Warto, by przynajmniej przejrzeł go autorzy tatrzańskich pierwszych przejść i opisów dróg, konstruowanych niekiedy z taką rozrzutnością słów i szczegółowych informacji, jak gdyby uczestników przyszłych powtórzeń należało przeczytać pilotować krok po kroku, nie licząc na ich własną inteligencję i orientację w ścianie.

Józef Nyka



**Wierchy. Rocznik poświęcony góróm.** Rok 34 (1965). Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1966, s. 359. Cena zł 60. Redaktor: Władysław Krygowski.

Z kilkunastu pozycji artykułowych tomu 34 „Wierchów” bezsprzecznie z taternickiego punktu widzenia największe znaczenie trzeba przyznać materiałowi Stanisława Biela „Gladiatorzy czy alpinści?”. Poświęcony działalności górskiej na słynnej „Eiger Mordwand” (autor ma tu sporo do powiedzenia; przeżył przecież tę ścianę w sierpniu 1961 r.) — jest ów artykuł naturalnym przedłużeniem dyskusyjnej wypowiedzi J. A. Szczepańskiego z tomu 33 („O przyszłość alpinizmu polskiego”). Gdy ten ostatni stwierdza, że wyuczoność sportowa w alpinizmie stoi przed największym kryzysem w swej historii — Biel daje staranną, pogłębioną analizę sprawy, jak też ów problem wgląda w miejscu, gdzie badać go można niby w laboratorium. Zapoznawszy się z materiałem, możemy z zadowoleniem stwierdzić, że nasz alpinizm wolny jest niemal całkowicie od owych licznych ujemnych zjawisk obserwowanych w Alpach: mam na myśli ową atmosferę cyrku, towarzyszącą licznym wyprawom. Ale też problem „jak być pierwszym w czasach, kiedy właściwie już nie można być pierwszym?” jest przecież istotny także i u nas. Stwierdzając nieco melancholijnie, że u stóp Eigeru będzie z każdym rokiem bardziej tłoczno. Biel przepowiada, że Eiger i podobne mu szczyty będą się cieszyły rosnącym zainteresowaniem. „Właśnie te ściany-oblrzymy, które natura obdarzyła czynnikiem istotnym dla alpinisty, zmiennością warunków, w których wraz ze zmianą pokrywy lodowej zmieniają się trudności, zmieniają się tak dalece, że przebywanie jednego roku bez trudności, w następnym mogą okazać się nie do przejścia — pozostaną w „przedetanych” Alpach rezerwatem względnej dziełowości, pozwalając każdemu pokoleniu zaznać smaku jaki daje „problem”...”.

Rzecz jest więc warta poznania, bo na tym tle trzeba widzieć pytanie „jaki ma być kształt naszego, polskiego alpinizmu?...” Taki właśnie? Może. Zwołennicy na

pewno będą. Ja osobiście zawsze się bardziej cieszyłem nowym zaksięgowanym pięćdziesięcniem w Hindukuszu, boć to wchodzi na trwałe do dziejów eksploracji. A trzeba ją prowadzić, jak długo na naszym niespokojnym globie jest jeszcze cokolwiek do odkrywania.

Z dalszych większych pozycji „Wierchów” trzeba wymienić artykuły o Karpatach Południowych (S. Czerniecki) i górach Islandii (Z. Gasz), z artykułów historycznych warte zalecenia są prace J. A. Szczepańskiego („Kazimierz Tetmajer wśród nas”) i J. Kolbuszewskiego („Pozytywiści wobec Tatr”). J. A. Szczepański daje też obszernie wspomnienie o Justynie Wojsznisie.

Kronika taternicka, opracowana przez A. Paczkowskiego, jest w ostatnim roczniku dokładniejsza i pełniejsza, niż w niejednym z poprzednich tomów. Szkoda, że tak w części kroniki „W górach i pod górami”, jak i w innych działach, znajdujemy sporo słaźbnych notatek, których dobrze prowadzony dziennik nie chciałby widzieć na swych łamach — cóż dopiero rocznik! Zwracałem na to uwagę już w jednej z poprzednich recenzji. Chcielibyśmy mieć i takie wiadomości, jak „Placówka PIHM w Zakopanem” (s. 231) lub „50 lat Zuberu” (s. 228), byle sumiennie opracowane i pogłębione. „Wierchy” to „Wierchy” — *noblesse oblige!*

Adam Chowański

**Światowid. Magazyn Turystyczny.** Rok XIV (1965). Wydawnictwo Prasa Sportowa RSW „Prasa”, Warszawa. Tygodnik. Redaktor: Zbigniew Mikołajczak.

W ciągu r. 1965 we wszystkich numerach MT „Światowid” ukazało się ogółem 12 pozycji poświęconych sprawom taternictwa, alpinizmu i taternictwa jaskiniowego. Złożyło się na to 8 artykułów o charakterze dokumentalnym, 3 notatki informacyjne i 1 pozycja beletrystyczna. 5 materiałów dotyczy spraw krajowych (4 z Tatr i 1 speleologiczny z Gór Świętokrzyskich), 7 odnosi się do działalności polskiej za granicą.

W roku 1965 nasz alpinizm odniósł szereg głośnych sukcesów. Znalazło to odbicie w „Światowidzie”. W numerze 30 E. Chrobak relacjonuje i zimowe przejście

drogi Contamine’a na Aiguille Verte, „Tytko Bonatti i Polacy” T. Rycerskiego (nr 37), to informacja o II przejściu słynnego Filara Narożnego Mont Blanc — co było jednym z naszych największych sukcesów alpejskich. Polska wyprawa w Dolomity trafiła na lamy „Światowida” dzięki J. Nyce, który nią kierował (nr 50). Warto odnotować relację M. Kozłowskiego ze wspinaczki drogą Zolotasa na zachodniej ścianie Mytikas w Grecji („Tron Zeusa”, nr 43). W nrze 46 T. Rycerski pisze o tatrzańskich ratownikach GPRP z okazji Dnia Ratownika, K. Progulka przedstawia sylwetkę Johna Hunta w związku z jego pobytom w Polsce (nr 41). W nrze 43 znaleźć można udaną humoreskę taternicką J. Oseki „Wspinaczka”, nagrodzoną w konkursie literackim na opowiadanie turystyczne. Na wyróżnienie zasługują pozycja „Z zapisek taternickich M. Szczuki” (nr 20) — wspomnienie Szczuki z próby przejścia ściany Rumanowego. Przymiśnianie taterników z okresu przedwojennego, których postacie są dziś już często legendą, wydają się bardzo pożądane. Takich postaci jest więcej.

Ogółem sprawom taternictwa i alpinizmu w r. 1965 „Światowid” poświęcił ok. 9 kolumn (stron). Stanowi to zaledwie 1% całkowitej objętości pisma. Mało — a jednak jest to wyraźny postęp w stosunku do poprzednich lat, kiedy sprawy wysokogórskie niemal wcale nie trafiały na lamy pisma. „Światowid”, który jako tygodnik szybko reaguje na aktualne wydarzenia (bez porównania szybciej, niż „Taternik”) może odgrywać cenną rolę w popularyzacji coraz liczniejszych ostatnio osiągnięć polskich taterników, alpinistów i speleologów. Efektowna szata graficzna pisma i możliwość dobrego reprodukcjonowania zdjęć sprzyjają temu celowi. Wydaje się, że taternicy mogliby nawiązać bliższy kontakt z tygodnikiem. Fakt, że „Światowid” stosunkowo niewiele pisze o sprawach górskich nie jest spowodowany postawą redakcji, lecz wynika raczej z braku materiałów od taterników. A przecież wśród wysokogórców nie brak piszących. Tematy wysokogórskie i jaskiniowe są przy tym chyba dość atrakcyjne dla czytelników-turystów. Czy „Światowid” będzie pisał o nas — zależy w dużej mierze od nas samych.

Bernard Uchmański



# Film górski

## Matterhorn na taśmie filmowej

14 VII 1965 r. minęła setna rocznica pierwszego wejścia na Matterhorn (4476 m), dokonanego przez E. Whympera i towarzyszy. Dalsza historia zmagania z „najpiękniejszą górą świata”, ukoronowana niedawnym przejściem przez W. Bonattiego północnej ściany nową drogą, w zimie i w dodatku samotnie, obfitowała w wiele dramatycznych, fascynujących epizodów.

Nie bez powodu jednak najwięcej uwagi poświęciła literatura piękna i film fabularny owemu pierwszemu, owianemu już atmosferą legendy i — w efekcie — tragicznemu wyczynowi Whympera. Alpinisci wiktoriańscy, postacie niewątpliwie wyrastające ponad poziom swej epoki, także i dziś wydają się bardziej romantyczni, niż alpejscy „ślusarze”, zastępujący pasję odkrywcy gimnastycznymi wyczynami w ścianie. Wspinaczka Whympera była już tematem wielu fabularyzowanych utworów. W formie powieści opartej na faktach opracował ją w latach dwudziestych C. Haensel, a jego książka „Das Kampf ums Matterhorn” (ostatnie wydanie 1947) ukazała się w r. 1932 także w języku polskim. Już po wojnie do tego samego tematu sięgnął znany publicysta amerykański J. R. Ullman, m. in. autor opracowania pamiętników Tensinga oraz — również sfilmowanej — powieści „The White Tower”. Ullman stworzył na kanwie wydarzeń z r. 1865 interesującą, choć miejscami nieco naiwną fikcję literacką. Tytuł powieści — „Banner in the Sky” — nawiązuje do znanego faktu sygnalizacji ze szczytu Matterhornu przy pomocy czerwonej koszuli. Pisarz przetransponował wypadki, zmienił też nieznacznie nazwiska bohaterów, w sumie jednak jego książka pozostała opowieścią o Matterhornie niemal równie dramatyczną, co historia autentyczna.

Obie powieści o Matterhornie doczekały się adaptacji filmowej. Pierwszą zrealizowała w r. 1929 słynna ekipa A. Fancka. Rolę rywała Whympera i drugiego zdobywcy szczytu (tym razem od strony włoskiej), J. A. Carrel, grał L. Trenker, który pisze o pracy nad filmem w swej książce „Kameraden der Berge” (s. 115—124). Dzieło to — w Polsce rozpowszechnione pod nonsensownym tytułem „Walka o Złoty Róg” — utrzymane było dokładnie w stylu fanckowskich romantycznych i nieco stylizowanych na ekspresjonizm dramatów górskich, w których przyroda dominowała nad człowiekiem w postaci groźnej i nieujarzmionej siły. Wątki fabularne były z reguły słabą stroną filmów Fancka, wyjątkowo starannie dbał on jednak o au-

tentyzm ukazywanych wydarzeń, filmując swe obrazy w nieklamanej wysokogórskiej scenerii. Dumna sylwetka Matterhornu nie znikła zresztą także i z dalszych filmów realizowanych przez Fancka, Trenkera i L. Riefenstahl (np. „Siedmiu diabłów z Matterhornu”), przy czym były to utwory o różnych wątkach i charakterze.

Ekranizacji powieści Ullmana podjął się wszechstronny producent, W. Disney, zaś stroną reżyserską obarczono średnio utalentowanego eklektyka, K. Annakina. Reżyser i aktorzy (Wintera-Whympera grał M. Renie) reprezentowali kinematografię brytyjską za pieniądze amerykańskie. Film, zatytułowany „Third Man on the Mountain”, filmowany był w autentycznym krajobrazie (Zermatt i okolica), mimo to stał się jednak kolejną atelierową wersją górskiego dramatu, a wszelkie naiwności powieści uległy w nim wyolbrzymieniu. Nawiasem mówiąc, Disneyowską krótkometrażówkę obrazującą prace nad tym obrazem pokazywała również Telewizja Polska.

Niestety, ani alpinizm francuski, ani związana z nim szkoła filmu wspinaczkowego lat czterdziestych (Ichac, Ertaud, Languepin) nie przejawiały większego zainteresowania „najpiękniejszą górą świata”. Największe osiągnięcia na jej ścianach i graniach są dziełem Włochów, Niemców i Szwajcarów (ostatnio także Polaków), nic więc dziwnego, że francuskie kamery omijają Zermatt dość wstydliwie.

Ten — rzecz jasna wrywkowy tylko — przegląd filmów fabularnych o Matterhornie zakończmy ciekawostką, znowu z Disneyowskiego podwórka. Otóż w gigantycznym parku Disneyland w pobliżu Los Angeles zbudowana została spora makieta Matterhornu, na której można pokonać np. wschodnią ścianę w przeciągu kilku minut. Jest to oczywiście dowód nie tylko komercyjnej pomysłowości Disneya, ale również niezwykłej popularności tej góry w całym świecie.

Aleksander Kwiatkowski

## „Droga Królewska”

Wśród powstających na całym świecie filmów górskich realizowanych przez filmowców nie będących alpinistami, niezmiernie rzadko można znaleźć obraz ukazujący sceny wspinaczki w prawdziwym, nieskażonym brakiem kompetencji świetle. Po „Śniegach w żałobie” E. Dmytryka, kolejnym potwierdzeniem tej pesymistycznej tezy jest szwedz-



ki film „Droga Królewska“ (Kungsleden), reżysera Høglunda.

Zarówno dokumentalna praktyka twórcy, jak i tytuł filmu zdawały się zapowiadać wiele. „Kungsleden” jest bowiem długim szlakiem w górach Laplandii, kulminujących w najwyższym szczyście Szwecji, Kebnekaise (2123 m) — szlakiem biegnącym wśród wspinałej przyrody i całkowitych bezludzi, wyposażonym zaledwie w parę schronisk bez obsługi. Toteż ekipa filmowa spędziła lato 1964 w prymitywnych warunkach, a ciężki sprzęt częściej przenosiła na plecach, niż z pomocą helikopterów. Zanotowanie na taśmie barwnej obrazu dzikiej przyrody udało się w pełni, natomiast historyjka fa-

bularna jest bzdurna i niegodna uwagi. Niestety właśnie w jej kulminacji ma miejsce spora sekwencja wspinaczki, sfilmowana dość nieporadnie (jeden z bohaterów ma na nogach gumowe buty...) i — mimo pozorów fachowej konsultacji — niemal zupełnie nieprawdopodobna z psychologicznego i alpinistycznego punktu widzenia. Z etycznego zresztą również: bohater — ten niedoświadczony wspinaczkowo — podejrzewając w swym towarzyszu zabójcę ukochanej dziewczyny, przecina łączącą go z nim linę, a następnie literalnie ściąga asekurującego z góry w przepaść. I śmieszno, i straszno.

Aleksander Kwiatkowski

## W skrócie

● Za wybitne osiągnięcia w pracy dziennikarskiej, Rada Państwa odznaczyła Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski redaktora Mieczysława Babińskiego z Krakowa — również zasłużonego taternika, alpinistę i działacza Klubu Wysokogórskiego. Dekoracja odbyła się w dniu 20 V 1965 w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie. Gratulujemy!

● W maju 1965 r. przystąpiono w Warszawie do remontu wysokiej wieży skoczni igelitowej na Mokotowie. Ponieważ wykonanie pewnych prac w 30-metrowej ekspozycji było nader niebezpieczne, z pomocą pospieszyli taternicy z Koła Warszawskiego KW. Jedną z trudnych operacji przeprowadził z użyciem liny i laweczek Zbigniew Jurkowski.

● Wzorując się na UIAA, 9 X 1965 r. powołano do życia Międzynarodową Unię Stowarzyszeń Przewodników Górskich (l'Union Internationale des Associations de Guides de Haute Montagne, UIAGHM). Siedzibą nowej organizacji jest Sion (Szwajcaria), a prezesurę przyjął na okres 4 lat znany pisarz alpejski, Roger Frison-Roche.

● „Sportowiec” nr 51/1965 poświęcił swą rubrykę „Czy wiecie, że?” polskiemu alpinizmowi. W pierwszym zdaniu czytamy: „Najstarszym piśmem sportowym w Polsce jest „Taternik” założony w 1907 r.”.

● Rabczańskiej grupie GOPR która w dniu 11 XII 1965 obchodziła 10-lecie istnienia, nadano imię Krzysztofa Berbeki. Alpinista ten mieszkał czas jakiś w Rabce i w

jej okolicy odbywał pierwsze wycieczki. Podczas obchodów jubileuszu wystawiono na Turbaczu ekspozycję zdjęć K. Berbeki pt. „Hindukusz”.

● Rzutki Stołeczny Klub Tatrzański (prezes: Julian Łaszkiwicz) projektuje na lato 1966 wyjazdy w góry Bułgarii, Jugosławii oraz Austrii i Szwajcarii. W imprezach tych przewidziany jest podział na 3 grupy o odrębnych programach, uzależnionych od kwalifikacji i zainteresowań uczestników (alpinizm, turystyka górską, krajoznawstwo).

● Kanadyjczyk Robert Bombier, który w r. 1960 zaczął się wspinać w Tatrach, uległ b. poważnemu wypadkowi w Górach Skalistych. Po rocznym pobycie w szpitalu wraca on z wolną do zdrowia. Do najlepszych osiągnięć Bombiera w Tatrach należy udział w I przejściu południowo-wschodniej ściany Jarząbkowej Turni (5 VIII 1960, „Taternik” 1/1961 s. 34).

● Morskie Oko będzie miało album! Przygotowuje tę publikację wydawnictwo „Sport i Turystyka”, autorem tekstu i większości zdjęć jest dr Jerzy Młodziejowski z Poznania. Ponieważ kotlina Morskiego Oka stanowi główne w Tatrach centrum taternictwa, mamy nadzieję, iż tematyka wspinaczkowa znajdzie w albumie odpowiednie szerokie odbicie.

● Z okazji 90-lecia zorganizowania przewodnictwa w Polsce (T. 3—4/1965) Rada Państwa nadała 15 zasłużonym przewodnikom i działaczom wysokie odznaczenia. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali m. in.

Jan Gąsienica Tomków, Józef Krzeptowski i Ludwik Ziemblic, a Złoty Krzyż Zasługi — Witold H. Paryski.

● Organ alpinistów NRD „Der Tourist” przynosi dalsze informacje na temat alpinizmu polskiego. W numerze 10/1965 został m. in. przedrukowany z „Taternika” (nr 1—2/1964) artykuł J. Baryły i R. Rodzińskiego „Taternictwo jaskiniowe a sport”.

● Pogotowie górskie NRF opublikowało listę ofiar górskiego lata 1965 na swoim terenie. Śmiercią skończyło się 39 wypadków, a ich przyczyny były m. in. następujące: zejście z właściwej drogi — 9, odpadnięcie w ścianie — 7, atak serca — 5, wyczerpanie i zimno — 3. W 5 przypadkach chodziło o samobójstwo.

● Poczytny Magazyn Turystyczny „Światowid” zamieścił w numerze 5/1966 (30 I) wywiad z Prezesem Klubu Wysokogórskiego, Czesławem Bajerem. Pytania dotyczyły oceny minionego sezonu letniego, pozycji polskiego alpinizmu w świecie oraz planów KW na najbliższą przyszłość. Wywiad przeprowadził red. Tadeusz Ryckerski.

● Perspektywy i program działalności wyprawowej KW były tematem nadzwyczajnego zebrania Prezydium w dniu 15 I 1966. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m. in. B. Chwaściński i L. Wróblewski. Dyskusja toczyła się w duchu realizmu, w wnioski szły w tym kierunku, by wzmoczyć aktywność w nawiązywaniu kontaktów, zwłaszcza tam, gdzie mogą one dać konkretne wyniki.





Alpy. Widok z Aiguille Verte w stronę Les Courtes

Fot. Lucjan Saduś

## Notatki, ciekawostki

### Działalność KW w cyfrach

Całkowita działalność sportowa zorganizowanych grup w r. 1965 zamyka się liczbą 933 uczestników 79 obozów treningowych, wycieczkowych i kursów szkoleniowych. Wszyscy oni razem spędzili w górach 11 731 dni. Przeciętna liczba dni pobytu na obozie wynosi 12,6 na uczestnika. Kursów szkoleniowych odbyło się 24, w tym 22 zorganizowane przez koła Klubu, a 2 przez Zarząd Główny. Szkolono na nich 300 osób, każdą średnio przez 8 dni. Obozów sportowych przeprowadzono 55, w tym 32 zorganizowały koła, a 23 Zarząd Główny. Uczestniczyło w nich łącznie 633 wspinaczy. Z 79 imprez wymienionych na początku, aż 26 odbyło się za granicą, z tego 14 na Słowacji — zimą i latem. W kraju mieliśmy 3 obozy międzynarodowe. Staraniem ZG przeprowadzono 20 imprez zagranicznych, a staraniem kół — 6. Każdy uczestnik zagranicznego obozu wycieczkowego bawił na nim przeciętnie 20 dni; każdy uczestnik międzynarodowego obozu w kraju przebywał na nim średnio 17 dni.

Wszystkie te liczby nie obejmują indywidualnej działalności taterników, a przecież istniała także, i to na pokaźną skalę.

No cóż, wbrew poglądom malkontentów, że Klub niewiele robi — chyba się jednak wspinamy?

Jerzy Jagodziński

### Wspinaczka w centrum Tokio

Prasa światowa — w tym również polska — przyniosła szereg wzmianek o sprytnym kupcu w stolicy Japonii, który jedną z fasad swego magazynu sportowego przeznaczył na treningową ścianę wspinaczkową. Pisma alpinistyczne przytaczają szczegóły techniczne tej oryginalnej innowacji. Dom należy do spółki zajmującej się produkcją wyposażenia wysokogórskiego, a ściana zajmuje część fasady pomiędzy II i VI piętrem. Ma ona 20 m wysokości, 10 m szerokości i nachylenie 84°. Nad projektem i wykonaniem czuwali specjaliści z dziedziny wspinaczki skalnej, którzy zadbali o pełny asortyment wymodelowanych w betonie „formacji”: rys, komin-



ków, gzymsów, przewieszek. W ścianie tkwi 130 haków, a podstawa ubezpieczona jest siatką ochronną. Za godzinę wspinania pobierana jest opłata w wysokości 200 jenów (przeszło pół dolara). Tokijskie kluby alpinistyczne wykorzystują „ściany” do treningów i zapraw wysokogórskich — z korzyścią dla popularyzacji alpinizmu i dla kieszeni pomyślowych przedsiębiorców. Że też Klub Wysokogórski nie zakrzętnął się we właściwym czasie wokół projektantów warszawskiej „Ściany Wschodniej”!

### **Bohaterowie roku 1965**

Pod hasłem „Wokół medalu i rekordów” urządziła „Trybuna Ludu” spotkanie czołowych „sportowych bohaterów roku 1965”. Wśród 5 sportowców znalazł się również przedstawiciel naszej dyscypliny — Jerzy Warteresiewicz. Uczestniczył on żywo w dyskusji, wypowiadając się m. in. na temat wieku sportowca, „stanów przedstartowych” alpinisty oraz propagandy prasowej naszych osiągnięć. Pełny materiał ze spotkania zamieściła „Trybuna Ludu” w numerze z dnia 31 XII 1965 (1 I 1966).

### **Śnieżna ma nową rywalkę**

Tatrzańska Jaskinia Śnieżna, o której obszernie pisaliśmy w „Taterniku” 3—4/1964 s. 94—100, była jak dotąd z swymi — 640 metrami najgłębszą znaną jaskinią w naszej części Europy. Ale oto w r. 1960 członkowie Landesverein für Höhlenkunde z Salzburga odkryli w masywie Hoher Gölls (Austria) jaskinię, której nadano nazwę Gruberhornhöhle. W lecie 1965 r. 14 speleologów z kilku różnych ośrodków przeprowadziło w niej świetnie przygotowaną akcję odkrywczą. Przyniosła ona rewelacyjny wynik: — 710 m, a tym samym pierwsze miejsce w Austrii i całej Środkowej Europie.

### **Park Narodowy Huascarán**

Z 24 parków narodowych istniejących w Ameryce Południowej, aż 15 znajduje się w Andach. Do najciekawszych należy El Parque Nacional Huascarán w Białych Kordyliarach. Obejmuje on powierzchnię 340 km<sup>2</sup> (TPN ma 143 km<sup>2</sup>), ale i jednocześnie wszystkie najwyższe szczyty Peru, z których 12 przekracza wysokość 6000 m. Dominuje wśród nich wyniosły Huascarán (6655 i 6768 m), wstawiony w latach 1908 i 1909 rzekomym kobiecym rekordem wysokości (zob. „Białe Kordyliery” Kogana i Leininger, 1961, s. 7—8). Krajobraz tej grupy górskiej — z lodowcami,

jeziorami i głębokimi dolinami — należy do najpiękniejszych na świecie. U podnóżu Huascarán, na wysokości 3100 m, ma powstać w najbliższym czasie hotel-schronisko, w którym znajdzie również pomieszczenie Państwowa Szkoła Andynizmu (Esuela Nacional del Andinismo), projektowana przez Club Andino Peruano. Słuszne są przewidywania, iż park narodowy Huascarán po zagospodarowaniu stanie się „Mekką” alpinistów z całej Ameryki, którzy znajdują tu moc pierwszorzędnych problemów do rozwiązania.

Powyższe szczegóły zacytowaliśmy z ciekawego artykułu A. Dembicza „Andyjskie parki narodowe”, zamieszczonego w miesięczniku „Poznaj Świat” 1/1966, s. 26—30.

### **NRD/Spitsbergen**

W latach 1964—65 działała w rejonie fiordów Kross i Kongs *Deutsche Spitzbergen-Expedition 1964/65*. Liczyła ona 18 uczestników, kierował nią dr L. Stange. Wyprawa prowadziła rozległe prace badawcze, w trakcie których dokonano wejść na ok. 60 szczytów — kilka z nich zdobyto po raz pierwszy, a wiele nowymi drogami. Do najtrudniejszych należy zaliczyć wejście na Pretender (częściowo VI). Ze stosowanych przez wyprawę ułatwień technicznych warto wymienić składany mostek z lekkiego metalu, używany do przebywania szczelin w lodowcach.

### **Pokój w Wietnamie!**

W miastach angielskich nocne wspinaczki po fasadach i dachach budowli mają dawne tradycje. Wyżywają się w nich szczególnie — wbrew zakazom policji — studenci. Jak podaje „Alpinismus” 1/1966, s. 34, trzej zapaleni wspinacze z uniwersytetu w Cambridge wdrali się w nocy na szczyt uniwersyteckiej Kings College Chapel i rozpieli między obiema wieżami transparent z hasłem „Pokój w Wietnamie!”.

### **Zespół polsko-japoński**

Mieczysław Kołakowski, który w niniejszym numerze dzieli się swymi wrażeniami z wspinaczki na Korsyce, dokonał w dniu 20 IX 1965 w Alpach francuskich przejścia północno-zachodniej ściany Dent du Geant z przełęczą Col du Géant (trudności IV). Towarzyszył mu na tej drodze Yoshiki Hadshime, dokonując pierwszego japońskiego wejścia na ten efektowny szczyt. Była to również pierwsza chyba alpejska wspinaczka zespołu polsko-japońskiego.

## Górskie doktoraty

Wieloletni współpracownik naszego pisma, Jacek Kolbuszewski z Wrocławia, obronił w dniu 29.X.1965 tezę doktorską na temat funkcji artystycznej motywu i obrazu Tatr w polskiej literaturze XIX w. (1805—1889), ze szczególnym uwzględnieniem romantyzmu i pozytywizmu. Praca dra Kolbuszewskiego jest pierwszym syntetycznym ujęciem tego zagadnienia i doczeka się niewątpliwie publikacji książkowej. W czerwcu 1965 odbyła się w Warszawie dyskusja nad rozprawą doktorską znanego speleologa, Jana Rudnickiego. Temat również tatrzański: geneza i wiek jaskiń Tatr Zachodnich. Oba nowym doktorom serdecznie gratulujemy.

## O Ojos del Salado

W przesłanym przez Komisję Propagandy KW i zamieszczonym w piśmie „Alpinismus” (7/1965 s. 41) *in memoriam* J. Wojsznisa opuszczono w druku odcinek mówiący o jego działalności w Andach. Brak ten uzupełnił znany andynista szwedzki, Anders Bolinder („Alpinismus” 12/1965 s. 57). „Justyn T. Wojsznis (...) — czytamy m. in. w uzupełnieniu — był kierownikiem II Polskiej Wyprawy w Andy — jednej z najbogatszych w osiągnięcia wypraw andyjskich wszystkich czasów. Powiodło mu się przy tym wraz z J. A. Szczepańskim pierwsze wejście na Nevado Ojos del Salado (6885 m), drugi co do wysokości szczyt Ameryki. Droga Polaków, mimo szeregu usiłowań, nie została do dziś powtórzona”.

A. Bolinder wrócił do tego tematu w liście do Redaktora „Taternika” z dnia 19 VII 1966. „Może panu wiadomo — pisze — że chodziłem śladami polskich alpinistów w Andach Argentyny (Atacama). Ówczesna II polska wyprawa andyjska dokonała tam rzeczy niewiarygodnych i jestem pełen podziwu dla tych pionierów, z których osobiście znam pana Paryskiego...”

## Fotografia góriska

W grudniu 1965 r., z okazji X-lecia istnienia wrocławskiego Akademickiego Klubu Turystycznego, odbyła się we Wrocławiu interesująca wystawa prac fotograficznych Bernarda Uchmańskiego (40 zdjęć) i Bronisława W. Wołoszyna (30 zdjęć). B. Uchmański eksponował ten sam zestaw w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku, gdzie wygłosił też odczyt na temat fotografowania w jaskiniach i podczas wspinaczki. W maju 1966 r. prace fotograficzne Uchmańskiego i Wołoszyna wystawione zostały w schronisku na

Polanie Chochołowskiej, w związku z I Ogólnopolskim Seminarium Ratownictwa Jaskiniowego. W Warszawskim Towarzystwie Fotograficznym prelekcję na temat fotografii górskiej wygłosił ostatnio Ryszard Ziemak, którego zdjęcie reprodukowaliśmy na okładce poprzedniego zeszytu „Taternika”.

Zabi Mnich i Niżnie Rysy — widok sponad Białczańskiej Przełęczy  
Fot. Ryszard Ziemak





## A. I. Poliakow w Warszawie

Po dwutygodniowym pobycie narciarskim w Tatrach, zatrzymał się w Warszawie i odwiedził redakcję „Taternika” znany radziecki alpinista i pisarz górski, mistrz sportu A. I. Poliakow, członek kolegium redakcyjnego „Pobieżdiennyje Wiersziny”. W rozmowie poruszono niektóre problemy związane z działalnością obydwu redakcji, a także sprawy związane z współpracą polsko-radziecką w dziedzinie alpinizmu. O swym pobycie w Polsce wraz z grupą alpinistów radzieckich A. I. Poliakow napisał artykuł pt. „Snieżnyje Tatry” w piśmie „Sowietskij Sport” (84/1966).

### Alfred Gregory w Polsce

W czerwcu 1966 bawił ponownie w naszym kraju słynny alpinista i fotografik angielski, Alfred Gregory, wraz ze swym towarzyszem wędrowek, alpinistą Harrym Stembridge.

Gregory, uczestnik i kierownik wielu ekspedycji wysokogórskich (Cho Oyu 1952, Mount Everest 1953, Ama Dablam 1955, Dis-taghil Sar 1957, 1959, Ruwenzori 1960, Białe Kordyliery 1963) prowadzi obecnie własne

biuro podróży w Blackpool i bardzo wiele podróżuje po krajach europejskich, zbierając przy tym materiały do fotoreportaży i odczytów. Tematyka polska zainteresowała go bardzo już w ubiegłym roku podczas „Tatra Mountain Journey 1965” (zob. „Taternik” 3—4/1965 s. 102), tak że poświęcił jej obecnie blisko czterotygodniowy pobyt w naszym kraju (31.V.—24.VI.1966). W czasie tego pobytu Gregory zwiedził Tatry i Podhale, wziął udział w Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Dunajcu, odwiedził Kraków, skałki podkrakowskie, Kazimierz nad Wisłą, Częstochowę i Śląsk — wszędzie pracownie fotografując. Plonem podróży jest 90 filmów małobrazkowych (!), jak się spodziewamy — bardzo udanych.

W krakowskim KMPiK odbyła się mała wystawa fotografii Gregory’ego — w bogatym zestawie znalazło się również kilka fotografów górskich (kolor) — a sam autor spotkał się w Klubie Turysty z taternikami krakowskimi. Gregory przekazał też interesujące materiały fotograficzne warszawskim organizatorom wyprawy w Karakorum.

Andrzej Kuś

## Sprostowania i uzupełnienia

### PRZEZROCZA HIMALAJSKIE

W numerze 1—2/1965 naszego pisma (s. 70) zamieściliśmy notatkę o przezroczeniach himalajskich, przy której podaliśmy błędnie adres sklepu prowadzącego sprzedaż. Oto adres właściwy: Sklep „Wspólna Sprawa”, Warszawa, ul. Marchlewskiego 35. Przepraszamy.

### ODWRÓCONY RYSUNEK

Wskutek przeoczenia ze strony drukarni, część nakładu poprzedniego zeszytu „Taternika” (3—4/1965) wydrukowano z odwróconym rysunkiem drogi na Aiguille Verte (s. 85). Zakreskowany zarys skalnej ostrogi winien znajdować się u dołu, jak na zdjęciu na s. 83.

### SZPIGLASOWA GRAN

W ostatnim zeszycie „Taternika” został zamieszczony szczegółowy opis dróg w rejonie Szpiglasowej Grani. Gwoli ścisłości kronikarskiej chciałbym do niego dodać, że 4 III 1955 r. z Wienczyławem Kogutem i Stefanem Peterką wszedłem na Dziurawą Turnie mniej więcej drogą 4 (w dole od najniższego miejsca). W owych czasach mało kto się takimi drobiazgami interesował.

Jerzy Wala

### KOZI WIERCH

W „Taterniku” 3—4/1965 s. 117 ukazał się opis drogi prawą ścianą pd.-zach. filara Koziego Wierchu, przebytej w dniu 20 VIII 1965 r.

Do historii tej części ściany chciałabym dorzucić kilka szczegółów. Upoważnia mnie do tego fakt, że drogę opisaną przez kol. A. Byczkowskiego i J. B. Miecznika niemal w całości przeszedłem z swoimi kolegami klubowymi, Aleksandrem Wolszczanem i Jerzym Straszka w dniu 6 VIII 1965 r. Ogłoszenie dokładnego opisu stało się już w pewnym sensie koniecznością, gdyż dość często słyszało się o robieniu na drodze WHP 204 wariantów na skali V—VI, co wynikało z błędnego odczytywania nie bardzo jasnego opisu przewodnikowego.

Z opisem drogi w wersji podanej przez A. Byczkowskiego zgadzamy się, proponujemy jednak kilka uzupełnień. I tak w miejscu, gdzie Autor pisze: „Stąd w górę (...) do niemal poziomej b. ciasnej depresji, którą czołgając się w prawo na platformkę (stanowisko)” — naszym zdaniem należałoby zmienić *depresję* na *zatupe*, ponieważ chodzi o rodzaj półki nakrytej dachem (ok. 3 m), czyniącej wrażenie wycięcia w pionowej ścianie. Dalej proponujemy: „Wspomnianą platformkę można osiągnąć nie dochodząc do zatupe. Półką przechodzącą w gzyms, biegnącą pod spiętrzeniem ściany skośnie w prawo do jej końca. Następnie wprost w górę skąpo urzeźbioną ścianą (ok. 3—4 m VI) dochodzimy do platformki (stanowisko). Z niej w górę...” itd. Przed najtrudniejszym wyciągiem proponujemy wariant: „Z platformy w lewo półką aż do jej ztracenia się w uskoku filara, następnie przez ściankę na najwyższe spiętrzenie filara nad jego uskokiem. Częściowo spiętrzeniem, a dalej na lewo od niego wraz z drogą WHP 204 na szczyt (III).”

Droga jest ładna, eksponowana, skała lita. Trudności częściowo V. Czas ograniczyłobyśmy do 3½ godz.

Maria Rewaj

# Taternik

Орган Польского Высокогорного Клуба  
Revue du Club Polonais de Haute Montagne  
Organ of the Polish Mountaineering Club  
Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Tom, volume, Jahrgang, XLII (1966) Nos 1-2 (190—191)

Redaktor, editor, rédacteur: Józef Nyka, Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m 18 (Pologne).  
Tel. 41-07-87.

## СОДЕРЖАНИЕ

Зенон Клеменевич (1886—1963) (С. К. Заремба) . . . . .	3	К высшей точке Корсики (М. Колаковски) . . . . .	31
Польские альпинисты в Домбайском Районе в 1958 и 1959 годах (В. Шыманьски) . . . . .	7	Как был взят пик Шиша Пангма (Л. Врублевски) . . . . .	33
В различных горах . . . . .	9	Зимний сезон 1965/66 г. в Татрах . . . . .	35
На ледниках и вершинах Шпицбергена в 1965 году (Р. В. Шрамм) . . . . .	15	Международный спортивный лагерь в Татрах в зиме 1965 г. (З. Юрковский). Участники: Болгария, Чехословакия, ГДР, Югославия и Польша. . . . .	37
Монблан. Второе восхождение по юго-восточному контрфорсу по пути Бонатти — Гобби: Г. Малачынски, Е. Вартересевич, А. Завада и Р. Завадзки, 10—14.8.1965 . . . . .	19	Вопросы безопасности в пещерах — Международная Конференция в Польских Татрах (В. Ухмански) . . . . .	41
Скяра в южных Доломитах (Т. Лаукайтис). Ландшафт, рельеф, альпинистская характеристика . . . . .	25	Исследование пещер в Татрах в 1964 и 1965 годах (Я. Сьмялек) . . . . .	43
Польские альпинисты в группе Скяра в 1965 году. (И. Ныка). Первые восхождения по стенам Монте Пельф (З. Юрковски и А. Новаски, 5—7.8.1965) и Скяра (Я. Юнгер, Т. Лаукайтис, И. Ныка и Я. Поремба, 20—23.8.1965) . . . . .	29	Новые пути в Татрах — 45. Гиндукуш — 51. Горно-спасательная служба — 53. Траурный листок — 55. Вопросы Высокогорного Клуба — 57. Снаряжение альпинистов — 59. Из литературы — 62. Записки — 67.	



## INHALTSVERZEICHNIS

Zygmunt Klemensiewicz zum Gedenken (1886-1963). S. K. Zaremba . . . . .	3
Polnische Bergfahrten im Kaukasus in den Jahren 1958 und 1959 (W. Szymański) . . . . .	7
In verschiedenen Bergen . . . . .	9
Wie wurde ich Bergsteiger? (Z. Jurkowski) . . . . .	13
Ein Tag, der 50 Stunden zählte (R. W. Schramm). Wanderung durch Wedel Jarlsberg Land und Erstbesteigung des Oksegga (1965) . . . . .	15
Mont Blanc - Grand Pilier d'Angle (A. Zawada). Die zweite Begehung der Bonatti-Gobbi-Führe: G. Malaczyński, J. Warteresiewicz, A. Zawada, R. Zawadzki - 10-14 VIII 1965 . . . . .	19
100 Jahre Matterhorn . . . . .	23
Schiara bedeutet „Ring“ (T. Łaukajtys). Das immer noch wenig bekannte Massif geographisch und alpinistisch geschildert . . . . .	25
Rund um die Schiara (J. Nyka). Polnische Kletterfahrten im Sommer 1965. Zwei Erstbegehungen: Monte-Pelf-Westwand (Z. Jurkowski und A. Nowacki, 5-7 VIII) und Schiara-Nordwestwand (J. Junger, T. Łaukajtys, J. Nyka und J. Poreba, 20-23 VIII) . . . . .	29
Polnische Bergsteiger im Winter 1965/66 in der Hohen Tatra . . . . .	36
Internationales Bergsteigertreffen in der Polnischen Tatra für Winterkletterer schärferer Richtung (Z. Jurkowski). Teilnehmer: Bulgarien, CSSR, DDR, Jugoslawien und Polen . . . . .	37
Schach dem Höhlentod! - ein Internationales Seminar in der Polnischen Tatra (B. Uchmański) . . . . .	41
Höhlenforschung in der Tatra 1964-65 (J. Śmiątek) . . . . .	43
Neue Führen in der Tatra - 45. Winterbegehungen - 50. Aus dem Hindukusch - 51. Bergunfälle, Bergrettungswesen - 53. Nekrologie - 55. Aus dem Klubslegen - 57. Ausrüstung - 59. Schriftenschau - 62. Informationen - 67.	

## SOMMAIRE

Introduction . . . . .	1
L'acclimatation et les Tatra (J. Nyka) - le problème de l'acclimatation aux altitudes moyennes . . . . .	2
Zygmunt Klemensiewicz (1889-1963), un des pionniers de l'alpinisme sportif dans les Tatra (S. K. Zaremba) . . . . .	3
Les camps polonais au Caucase, 1958 et 1959 (W. Szymański) . . . . .	7
Montagnes diverses, années diverses . . . . .	9
Un jour, qui dura 50 heures (R. W. Schramm) - pérégrination dans les glaciers de Wedel Jarlsberg Land (Spitsbergen) . . . . .	15
Grand Pilier d'Angle (A. Zawada) - II ascension du Mont Blanc par la voie Bonatti-Gobbi sur le Grand Pilier d'Angle (G. Malaczyński, J. Warteresiewicz, A. Zawada i R. Zawadzki, 10-14 VIII 1965). Ennuis causés par des chutes de pierres et une tempête de neige . . . . .	19
La Fête du Centenaire de la conquête du Cervin . . . . .	23
Schiara - Dolomites (T. Łaukajtys). Géographie et alpinisme . . . . .	25

L'été aux pieds de Schiara (J. Nyka). Le camp polonais dans la région de Schiara en été 1965. 2 premiers: Monte Pelf par la face sud-ouest (Z. Jurkowski - A. Nowacki, 5-7 VIII) et Schiara par la face nordouest (J. Junger, T. Łaukajtys, J. Nyka, J. Poreba, 20-30 VIII) . . . . .	29
Excursion solitaire sur Monte Cinto (M. Kola-kowski) . . . . .	31
Shisha Pangma - la montée des alpinistes chinois (L. Wróblewski) . . . . .	33
Les hivernales dans les Tatra 1965/66 . . . . .	35
Le stage international de haute difficulté dans les Tatra en hiver (Z. Jurkowski) . . . . .	37
Les alpinistes de G.U.M.S. dans les Tatra. Ski et escalades des membres de la Section de Aix en Provence . . . . .	39
II Séminaire International de Sauvetage Souterrain (B. Uchmański) . . . . .	41
L'alpinisme souterrain dans les Tatra 1964-1965 (J. Śmiątek) . . . . .	43
Nouveaux itinéraires dans le Tatra - 50. Hindou Kouch - 51. Les accidents de montagne - 53. Nécrologie - 55. Activités du Club Polonais de Haute Montagne - 57. Matériel, equipments - 59. Les livres nouveaux - 62. Notes diverses - 67.	
Nouveaux itinéraires dans les Tatra - 45. Hindou Kouch - 51. Les accidents de montagne - 53. Nécrologie - 55. Activités du Club Polonais de Haute Montagne - 57. Matériel, equipments - 59. Les livres nouveaux - 62. Notes diverses - 67.	

## SUMMARY

The Problem of the Acclimatisation at Moderate Altitudes (J. Nyka) . . . . .	2
Memoir on Zygmunt Klemensiewicz (1886-1963) one of the pioneers of modern alpinism in the Tatras (S. K. Zaremba) . . . . .	3
Polish Groups in Caucasus in 1958 and 1959 (W. Szymański) . . . . .	7
Various Mountains, Various Years . . . . .	9
A Day of 50 Hours (R. W. Schramm). The first ascent of Oksegga (Wedel Jarlsberg Land, Spitsbergen) . . . . .	15
Mont Blanc - Grand Pilier d'Angle (A. Zawada). Second ascent by the Bonatti-Gobbi route (G. Malaczyński, J. Warteresiewicz, A. Zawada, R. Zawadzki, 10-14 VIII 1965) . . . . .	19
The Centennial Festival of the Matterhorn . . . . .	23
Schiara means „ring“ (T. Łaukajtys). Geography and mountaineering in the Schiara region (Dolomites) . . . . .	25
Summer at the Foot of Schiara (J. Nyka). Polish camp in Summer 1965. Two first ascents: Monte Pelf by the south-west face (Z. Jurkowski, A. Nowacki, 5-7 VIII) and Schiara by the north-west face (J. Junger, T. Łaukajtys, J. Nyka, J. Poreba, 20-23 VIII) . . . . .	29
Shisha Pangma - the Last of 8000 m's Summits (L. Wróblewski) . . . . .	33
Achievements in the Tatras in Winter 1965/66 . . . . .	35
The Second International Seminaire of Cave Rescue (B. Uchmański) . . . . .	41
Caving in the Tatras in 1964-1965 (J. Śmiątek) . . . . .	43
New Routes in the Tatras - 45. News from Hindu Kush - 51. New Winter Climbs - 50, Accidents, Mountain Rescue - 53. Obituary - 55. Club Activities - 57. Climbing Equipment - 59. Book Reviews - 62. Notes and News - 66. Erratum - 70.	



Tatry. Na Kapalkowej Grani

Fot. Lucjan Saługa

## Taternik

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego poświęcony sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii.

---

**Redaktor:** Józef Nyka, Warszawa 35, ul. Nowosielecka 20 m. 18

**Zastępca redaktora:** Jan Staszal, Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

**Komitet Redakcyjny:** Ryszard Gradziński, Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm, Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

**Adres redakcji:** Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07- 87.

**Adres Klubu Wysokogórskiego:** Warszawa, ul. Sienkiewicza 12.439. Tel. 26-69-56.

*Prenumerata:* „Taternik” ukazuje się w 4 zeszytach rocznie. Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują pismo w ramach składek członkowskich poprzez koła terenowe. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Wpłaty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: półrocznie – zł 20, rocznic – zł 40. Prenumeratę na zagranicę (o 40% droższą) przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-38, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów archiwalnych można nabywać (zamawiać) w Biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6 700041 VII O/M Warszawa.

*Wymiana:* „Taternika” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnym charakterze (alpinistyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itp.). Wymianę załatwia redakcja pisma.

---

WYDAWCA: RSW „Prasa”, – Wydawnictwo „Prasa Sportowa”, Warszawa, ul. Mokotowska 24  
Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Zam. 5162. Nakł. 2660. M-7.





W Jaskini Czarnej. Na zdjęciu Ewa Jackowska

Fot. Bernard Uchmański

[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

WYDAWNICTWO „PRASA SPORTOWA” RSW „PRASA”

Cena zł 20